Nowy Dzień

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 27 (400)
3 lipca 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

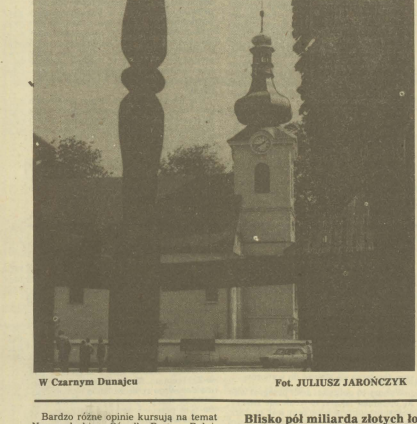

W Czarnym Dunajcu — Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Do naszych radnych

— Dlaczego nie ma chleba? — pytam o ósmej piętnaście w osiedlowym sklepie. Ekspedientka czyszcząca miotełką puste regały uprzejmie odpowiada, że „pierwszy rzut już był".

— Co musi się wydarzyć, byście przestali sprzedawać przeterminowane towary? — pytam w sąsiednim sklepie. Dziewczęta w milczeniu wynoszą skrzynkę starego kefiru i za chwilę ustawiają w tym miejscu świeżą dostawę.

O ósmej trzydzieści są pod Komitetem wszyscy zaproszeni na dyskusję o sądeckim eksperymencie. Czterdzieści minut czekamy na umówiony autobus. Młody, sympatyczny kierowca tłumaczy, że nie powiedziano mu, gdzie się ma zgłosić.

Jedziemy do Rytra. Przed Starym Sączem pobocza szosy po obu stronach rozbabrane: leżą krawężniki i żwir, jest walec i sporo sprzętu. Ani jednego robotnika.

W obu moich sklepach są kierownicki, nad nimi jest zarząd, nad zarządem rada nadzorcza, a w Ratuszu — wydział handlu. Zamówienie na autobus podpisał kierownik, przy kierownik, nad kierownikiem jest dyrektor, nad dyrektorem wydział komunikacji. Drogę modernizuje ekipa, ekipa ma kierownika, kierownik — dyrektora.

Każdy z nas może przedstawić swoją listę drobnych udręk powszednich. Natomiast mało kto czuje się winny za ten stan rzeczy. Społeczeństwo udręczonych aniołów, same ofiary, sprawców bałaganu, niechlujstwa i bylejakości nie ma.

To społeczeństwo wybrało nowe rady narodowe. Podziwiam odwagę tych, którzy zdecydowali się przyjąć odpowiedzialność za włodarzenie sprawami zbiorowości tak bardzo niespójnych i niesterowalnych. Przyjmując mandat radnego postawili się w niewdzięcznej sytuacji rządzących. Niebawem usłyszą pytania: dlaczego nie ma mieszkań, dlaczego tyle marnotrawstwa, dlaczego tak kiepsko nas obsługują?

Jako jeden spośród owych pięćdziesięciu kilku procent, którzy poszli głosować, szczerze doradzam: nie próbujcie uzdrawiać wszystkiego równocześnie, nie podołacie. Zacznijcie od rzeczy małych, ale gruntownie i dociekliwie. Za każdym razem dochodźcie, kto jest sprawcą ślimaczenia się roboty. Odkryjecie gromadę naszych lokalnych nieudaczników, których wyniósł na stanowiska kierownicze starości, przedwczorajszy system awansów. Oni niczego nie zdynamizują i nie uzdrowią. Naciskajcie więc na zmiany personalne wszędzie tam, gdzie sprawy idą na jałowym biegu, gdzie nie rozlicza się ludzi z terminów, gdzie słychać jęczenie szelest naciąganych faktur i sprawozdań. W tych samych warunkach, za te same pieniądze — inni robią, co do nich należy, a niektórzy jeszcze więcej. Oczekujemy, że sprawność i efektywność będą wreszcie naczelnym warunkiem sprawowania funkcji kierowniczych.

Jeśli choćby tyle uda się Wam w tej kadencji wymusić, doczekacie się wdzięczności od swych wyborców. A także od tych, którzy tym razem do urn nie poszli, ponieważ przeciągająca się gra pozorów zniechęciła ich skutecznie do uczestniczenia w życiu publicznym.

Odwagi i wytrwałości życzy Wam

Wyborca

Bardzo różne opinie kursują na temat Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Nawojowej. Jedni wynoszą go pod niebiosa, drudzy wieszają na nim pasy. W artykule „Pan na hektarach" w „Przeglądzie Tygodniowym", dyrektor NOPR, **Mieczysław Kotlicki**, występuje jako mąż opatrznościowy sądeckiego rolnictwa o rarze miłośnik tradycji z pietyzmem chroniący zabytki. *Dowód? Zamek w Nawojowej podniesiony z ruin. Przed Kotlickim — mówią ludzie — strach tam było wchodzić, by nie stracić dobrego humoru; dziś nawet do obór można u pantoflach. No, nie do wszystkich, ale te z NOPR istotnie mają dobrą markę. W noprze każdy się oprze — głosi sądeckie porzekadło, a porzekadła obok przysłów są, jak wiadomo, mądrością narodu.*

W dalszej części artykułu opis przywracania pałacowi przyzwoitego wyglądu. Ocalono np. przed zniszczeniem dwa rokokowe piece, drewniany dziesięciorameny pająk — świecznik z 1780 r., renesansowy kominek z białego marmuru, polichromowane sufity i herb rodowy ostatnich właścicieli pałacu — Stadnickich.

Mieczysław Kotlicki nie ukrywa, że te wszystkie „detale" są mu drogie i to nie tylko ze względu na ich realną wartość zabytkową. On wydart je śmierci i czuje się za nie odpowiedzialny — a to osobna kategoria opiekuńczych wzruszeń.

Następnie dowiadujemy się, że dyrektor Kotlicki nie ma czasu siedzieć w dawnej oranżerii i rozkoszować się pięknem Nawojowej. Nie wszystko idzie łatwo:

Najbardziej utkwił w pamięci rok 1982, kiedy to modernizowano kotłownię na Zabełczu — pół hektara pod szkłem w wariackim wyścigu z czasem mróz okazał się szybszy: zabrakło pieców dni (...) Zmarzły dwa bloki kwiatów i blok pomidorów. Było i nie ma. I nie można zwalić winy na nikogo, bo Sędziaszów dostarczył kotły zgodnie z umową. Robotnicy uwijali się jak trzeba. Można było w lipcu przerwać produkcję, spokojnie robić kotłownię aż do wiosny, albo — zaryzykować. Ryzyko się nie udało, władze uznały fakt za wypadek przy pracy. —

Blisko pół miliarda złotych łoży państwo na Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego. Zaintrygowała nas wiadomość, że Ośrodek zafundował sobie ostatnio nowy biurowiec.

Danuta Binek

Pan na hektarach

„Gdybym teraz napotkał podobny dylemat — zaryzykowałbym podobnie. A zresztą zal mi było zatrudnionych w szklarni kobiet, no i liczyłem, że trochę grosza złapiemy...."

Na czym polega praca doradców NOPR? *Tak najkrócej, a po polsku: jest to nieustanne łamanie barier psychologicznych, organizacyjnych i zaopatrzeniowych. Oto przykład dla zilustrowania tych pierwszych: przekonać rolnika, który koło Czarnego Dunajca siał owsiek i zbierał 12-14 kwintali, że zbierze równie dobrze 40 kwintali jęczmienia.*

Bardzo wdzięczną dziedziną pracy NOPR są wiejskie gospodarstwa domowe. *W Nowosądeckiem 47 pań działa na etatach instruktorek, stara się upowszechniać racjonalne sposoby żywienia, podtrzymywać stare tradycje, kultywować np. obrzędy darcia pierza, potrawy starej kuchni, pieczenie chleba na liściach tataraku czy kapusty. Ile domów, tyle tajemnic. Chodzi o to, by nie zanikały.*

*

W protokole Najwyższej Izby Kontroli wygląda to inaczej. Przeprowadzona jesienią 1986 roku kontrola wykazała szereg rażących uchybień i nieprawidłowości w działalności NOPR we wdrażaniu postępu rolniczego i uruchamianiu rezerw produkcyjnych w gospodarstwach indywidualnych.

Podstawową bazę upowszechniania postępu rolniczego do 1986 r. w ilości 2460 gospodarstw przykładowych należy ocenić jako zadowalającą, niemniej jednak w wielu przypadkach gospodarstwa te niewłaściwie dobierano pod względem obszarowym i wadliwie rozmieszczano w terenie. Zdarzały się przypadki, że niektóre zaniechały współpracy z NOPR, co dowiedzy o nietrafności ich wyboru. Podkreślenia wymaga fakt nieopracowania dotychczas programów wdrożeniowych dla tych jednostek i niepoświadnie przez nie w ogóle lub aktualnych wyników badań gleb na zawartość w składniki pokarmowe. Na szczególną uwagę — jako zjawisko negatywne — zasługuje zmniejszenie w 1986 roku omawianych gospodarstw do 252 (z 2460 w latach poprzednich) (...) Budzi to uzasadnione obawy co do możliwości efektywnego oddziaływania tak znikomej ilości gospodarstw przykładowych na około 86 tysięcy gospodarstw rolnych w województwie.

Zdaniem kontrolerów bezzasadne było prowadzenie niektórych prac wdrożeniowych (w Zakładach Produkcji Rolnej NOPR). Na przykład przez dwa lata zajmowano się uprawą rzepaku, choć wiadomo, że w naszym województwie nie ma odpowiednich warunków dla tej rośliny. Sprawdzano także wykorzystanie polifamixu PIĆ w żywieniu zwierząt, mimo że jest on już od kilku lat stosowany. Podobnie wdrażano uprawę ziemniaka typu „Sokół", wpisaną do rejestru odmian przed... 16 laty, a badania w NOPR już kilka lat wcześniej. Nie podejmowano natomiast spraw istotnych dla województwa, np. zwalczania chwastów — szczawiu i jaskrów — na użytkach zielonych.

Do prac wdrożeniowych w ZPR zaliczono w 1985/86 produkcję roślinną z powierzchni 67,2 ha, podczas gdy plany w tym zakresie przewidywały tylko 6,17 ha. Koszt wykonanych wdrożeń w ZPR w ostatnich latach wyniósł aż 2565 tys. zł, zł, w tym nie planowanych 2261 tys. zł. Zaznaczyć przy tym należy, że zrealizowane prace wdrożeniowe nie zostały dotychczas opublikowane z uwagi na brak dokumentacji z ich przebiegu i wyników tych prac.

Krytycznie ocenić należy niewykonanie w 1984/85 zadań w zakresie upowszechniania i doradztwa, bowiem nie przeprowadzono 226 demonstracji i pokazów z produkcji rolnej oraz nie założono ksiązeczek rachunkowości w 53 gospodarstwach rolnych (z zaplanowanych 180). Brak było nadzór ze strony kierownictwa doradców i specjalistów NOPR kontrolowanym rozrodem bydła i poprawą jakości pozyskiwanego mleka. Nieodbyczyć dokumentacja prac wdrożeniowo-upowszechniających. W wielu wypadkach brak było w ogóle wyników badań, przyrostów wagowych, plonów itp. Na przykład jedynym dokumentem wskazującym na przeprowadzanie wdrożenia w 1984/85 r. „Biologiczna ocena ziemniaków w uprawach szklarniowych" był tylko rachunek kosztów (453 tys. zł) przekazany do księgowości (...) Nieprawidłowości i zaniedbania w działalności wdrożeniowo-upowszechnieniowej NOPR wynikają z braku należytego nadzoru i kontroli ze strony kierowników RZDR i dyrekcji NOPR nad pracą specjalistów i doradców w terenie, których rzetelność w wykonywaniu

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

Kontrola na granicy

W ramach ogólnopolskiej akcji porządkowej „Wiosna 88" żołnierze Karpackiej Brygady WOP, funkcjonariusze milicji, Służby Ochrony Kolei i celnicy skontrolowali przejścia graniczne w województwie nowosądeckim. Główne „ostrze" kontroli skierowano na pociągi międzynarodowe przekraczające granicę w Muszynie. W porównaniu do lat poprzednich stwierdzono zdyscyplinowanie podróżnych. Do rzadkości już należą „pijane przedziały", choć tu i ówdzie zauważono jeszcze puste butelki po piwie i mocniejszych trunkach. Na stacji PKP w Muszynie wykryto usterki w wyposażeniu obiektu, zawiadowca zobowiązał się do natychmiastowego ich usunięcia. Podczas kontroli nałożono 25 mandatów za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych przez podróżnych. Wszczęto również 17 spraw karnych za wykroczenia celne na łączną sumę 4,4 mln złotych. Jak widać „żyłka handlowa" w narodzie nie ginie.

Ieś

Z UKOSA

Reforma w kulturze

Od pewnego czasu w środowisku działaczy kulturalno-oświatowym dyskusja na temat reformowania tej dziedziny życia społecznego. Nie wszyscy są przekonani o takiej potrzebie, wielu uważa, że obecny system i struktura orgaizacyjna placówek upowszechniania kultury są dobre i nie wymagają żadnych zmian.

Obecny model upowszechniania kultury kształtował się w ciągu czterdziestolecia w sposób żywiołowy i nie zawsze odpowiadający hierarchii potrzeb społecznych w tej dziedzinie. W efekcie jest w dużym stopniu przestarzały, oparty na tradycyjnych, skostniałych i schematycznych rozwiązaniach, a co najważniejsze – niespojny wewnętrznie. Obok placówek resortu kultury rozwinęły się placówki zakładowe, spółdzielcze, oświatowe, powstają spółki i impresariaty prywatne oraz spółczne. Mamy więc duże rozdrobnienie bazy organizacyjnej i występujące na tym tle partykularyzmy resortowe oraz zawodowe. Daje się także zauważyć nadmierna specjalizacja placówek kosztem szeroko rozumianej działalności upowszechnieniowej. W jednych placówkach brakuje nowoczesnego sprzętu, podczas gdy w innych jest on nie w pełni wykorzystany. W niektórych przypadkach nadmierna etatyzacja instytucji artystycznych wprzyja stagnacji, usuwa w cień działaczy społecznych.

Przyglądnijmy się, jak to funkcjonuje w praktyce, np. w Szczawnicy. Zgodnie z przepisami, na rozwój i upowszechnianie kultury odpowiada Miejska Rada Narodowa i jej organ wykonawczy, tj. naczelnik. Ma on do dyspozycji Miejski Ośrodek Kultury oraz Miejską Bibliotekę Publiczną, rywalizujące ostro między sobą o wielkość otrzymywanych środków finansowych na działalność. Każda z tych placówek prowadzi własną księgowość, obsługę technicznią itd.

Z kolei Zespół ds. Biura Wystaw Artystycznych podlega dyrektorowi w Nowym Sączu, dawne Muzeum Regionalne jest filią Muzeum Okręgowego. Nacechowane są tylko kondynować ich działalność, podobnie jak placówek kulturalnych znajdujących się w gestii zakładów leczniczej uzdrowiskowej. Zdarza się, że imprezę masową robi ośrodek kultury (2 ludzi), a przyglądą się temu jedynie i kibicuje kilku pracowników innych placówek.

Władze wojewódzkie stoją na stanowisku, że nie istnieje potrzeba tworzenia jednolitego modelu upowszechniania kultury w całym województwie. Byłoby to sprzeczne z duchem reformy, nie odpowiadałoby konkretnym, miejscowym warunkom i wielkim bazy lokalowej czy kadry, doświadczeniom i tradycjom. Należy jednak zweryfikować twórczo stan istniejący tak, aby jak najlepiej wykorzystać realne możliwości. Musimy także pamiętać, że rady narodowe stopnia podstawowego zostały wyposażone w dodatkowe instrumenty oddziaływania finansowego i gospodarczego. Środki finansowe będą głównie w ich dyspozycji, nie zaś w dyspozycji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zasłuszne uznać więc należy przekazanie naczelnikom miast i gmin szeregu placówek dotychczas bezpośrednio podporządkowanych Wojewódzkiej Rady i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Tam, gdzie jest to możliwe – należy tworzyć wielofunkcyjne centra kultury i sztuki, łącząc w sobie dotychczasowe funkcje domów kultury, bibliotek, muzeów, galerii, agencji impresaryjnych. Szczególnie jest to pożądane wówczas, gdy instytucje te mieszczą się w jednym budynku, jak jest np. w Piwnicznej, Podegrodziu, Bobrzy, Nowym Targu. Dobre wspólna dyrekcja i administracja gospodarcza powinny doprowadzić do zmniejszenia ilości etatów administracyjnych w tych placówkach na rzecz merytorycznych, zapewnić lepsze wykorzystanie po siadanego sprzętu. Placówki owe mogłyby także prowadzić własną działalność gospodarczą i dysponować zarobionymi środkami. Na razie koncepcja ta jest mocno bojkotowana głównie przez bibliotekarzy, uważam jednak, że nowo wybrane rady narodowe podejmą te problemy. Nie chodzi o przymus administracyjny, ale o rozważne gospodarskie spojrzenie na ekonomiczne problemy funkcjonowania całej sfery kultury w mieście czy gminie.

Możliwości jest wiele. Lepiej można wykorzystać istniejącą sieć biblioteczną poprzez np. połączenie księgozbiorów o charakterze bibliotek publicznych i zakładowych czy prowadzonych przez spółdzielnie mieszkaniowe.

Do działalności kulturalnej wykorzystać musimy wszystkie posiadane sale, bez względu na ich resortowe podporządkowanie czy formalne przeznaczenie. Przykład Teatru Witkacego w Zakopanem, który (nie bez bólu) zagospodarował niewykorzystaną salę teatralną w Profilaktycznym Domu Zdrowia – gdzy jest nasładowania i upowszechnienia. Jakże często zdarza się, że zespół artystyczny ćwiczy w prywatnym domu, a w Urzędzie Gminy pustkami świeci duża sala obrad. Ile niewykorzystanych jeszcze sal znajduje się w sanatoriach, zakładach pracy czy nawet przedszkolach, magnetowidów jest pozamykanych w szkołach, szafach urzędników, niedostępnych po południu dla młodzieży i społeczeństwa w klubach i świetlicach?

Czy nie zasługuje na uwagę propozycja tworzenia wspólnych stołów biurowych, finansowych, gospodarczo-technicznych dla jednostek działających na jednym terenie, np. Nowego Sącza i finansowanych z tego samego budżetu?

Rozwiązań może być wiele. Odrzućmy wszelkie uprzedzenia, resortowe oraz branżowe partykularyzmy i zastanówmy się, co można zmienić i usprawnić dla dobra naszej **jednej kultury.**

Es-kA

WIEŚCI SPOD GIEWONTU

Była szósta rano, kiedy 90 letnia **Anna Kasprzycka** i towarzysząca jej **Stanisława Wisława** wrzuciły koperty do urny w lokalu wyborczym przy ul. Chramcówki w Zakopanem. Przewodniczącą komisji, **Barbara Stawarz,** wręczyła obu paniom kwiaty i tak zaczęła się niedziela 19 czerwca.

Po raz ósmy w Polsce Ludowej przeprowadzono wybory do rad narodowych. W pierwszych, 34 lata temu, brał udział **Stanisław Gryziecki,** ówczesny przewodniczący miejskiej rady: *Co zrobiliśmy, zrobiliśmy? Przedłożyć Józefowi Cyrankiewiczowi długą listę potrzeb miasta stąpiącego ze ośrodkiem uzdrowiczym. Uwzględniono nasze postulaty w kolejnych uchwałach rządu w sprawie rozwoju Zakopanego.*

Było tych uchwał sześć i pewnie więcej nie będzie, dano bowiem radom narodowym takie uprawnienia, aby same rozwiązywały własne problemy.

W niedzielę mało kto wiedział, jakie te uprawnienia są, na czym polegają, gdyż dopiero dwa tygodnie przed wyborami zrozumiał ustawę, nie było czasu na jej przeczytanie. Wiele zapewne czasu upłynie, nim pojawią się przepisy wykonawcze, a potem i tak się okaże, jak wiele przepisów jest zawężonych. Nowej radzie przyjdzie stoczyć niejeden bój o korzystanie z przysługujących uprawnień. Jak mi powiedzieli zakopiańscy prawnicy – **Roman Kielb** i **Elżbieta Jankowska** – daleko jeszcze do realizacji tych ustaleń, jakie w sprawie rad zostały nakreślone w uchwale IX Zjazdu.

Wybrano w Zakopanem 60 radnych. Słyszę, że wielu wartościowych kandydatów „przegrało". Trudno się z tym zgodzić. Sieli o jeden mandat ubiegało się dwóch ludzi, „połowa musiała „przegrać". Głosowano na „swoich": młodzi na młodych, górale na górali. Prawie co drugi radny w Zakopanem to góral, co czwarty – młody. Generalny wniosek jest taki: kandydować należy w swoim środowisku, lub rzeczywiście działać w rejonie, w którym zamierza się stawać do wyborów.

Wybory to polityka. Jeśli przegrał wał, że o mandat ubiegał się wcale nie znaczy, że jest niedobrym lekarzem; jeśli murarz, to przecież nie oznacza, że nie umie murować. Porażki mają i mieć będą coraz częściej tu wyraz, że dokładnie poszczególne postawy społeczeństwa, jego życzenia i wyobrażenia. Ci, którzy chcą być radnymi, muszą się nauczyć o przychylności zabiegać.

Pani Wojciechowska, doradzcie, kogo kreślić? – pytali wyborcy w Kościelisku, po raz pierwszy postawieni przed koniecznością dokonania wyboru. Bo spółkania okazały się fikcją, różnice między kandydatami tylko fizjonomiczne, zaś o programie odrębnym nie było mowy.

W kampanii wyborczej pod Giewontem brakło połączenia dwóch elementów: programu, jaki z uporem realizuje się w Zakopanem od ubiegłego roku (pod nazwą „Zakopiańskie Inicjatywy) z konkretnymi możliwościami kandydatów na radnych.

Ledwie pięćdziesiąt procent wzięło udział w wyborach – mówią malkontenci. Innego zdania jest I sekretarz KM w Zakopanem, **Marek Kozioł:** – *Aż połowa dorosłego społeczeństwa opowiedziała się za naszym programem.* – I ma rację, na tym przecież demokracja polega, że kto ma wątpliwości, nie ufa, nie wierzy w dniu wyborów zostaje w domu. Nie jest to postawa godna pochwały, ale ile postaw w równie ważnych sprawach trudno chwalić. Musimy się nauczyć, że o udział w wyborach, o frekwencję i poparcie – trzeba zabiegać. Innego wyjścia nie ma.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Warto wiedzieć, że...

● **Urząd Gminny w Laskowej** w wyniku kompleksowej kontroli dokonanej przez służby inspekcyjne wojewody otrzymał **ocenę dobrą.** Od 8 lat Urzędem kieruje naczelnik **Stanisław Babroń.** Na wielu odcinkach pracy widać widoczną poprawę. Natomiast w zakresie kultury i sztuki oraz realizacji budżetu nastąpił regres. Wiele zadań inwestycyjnych i remontowych realizuje się w gminie przy poparciu czynów społecznych. W ubiegłym roku zbudowano mosty w Żmiącej, Laskowej i Kołykoczynie, ułożono 4,5 km dróg, zmodernizowano oczyszczalnię ścieków w Ujanowicach, zgazyfikowano Laskową Górną oraz Jaworzną, rozbudowywano szkołę w Kamionce Małej, budowano remizę strażacką w Ujanowicach. Wyremontowano szkoły w Jaworznej i Krosnej, opracowywana jest dokumentacja na budowę szkoły w Żmiącej oraz oczyszczalni ścieków wraz z kanalizacją w Laskowej, gdzie rozpoczęto już budowę wodociągu. Mieszkańcy podjęli się budowy bądź remontów czynem społecznym kilkunastu obiektów. Są jednak i niedociągnięcia w różnych dziedzinach życia (chociaż nie wszystkie z winy administracji państwowej). Nie wykonano podstawowych zadań w zakresie ochrony roślin, wzrosta pogłowia bydła, kontrolowanego rozrodu owiec. Nie zrealizowano planu skupu żywca wołowego i wieprzowego oraz dodowniczwa inwentarskiego. Zawyżono kwoty wypłacane niektórym instytucjom za wykonane usługi. W przedszkolach w Ujanowicach i Laskowej nieprawidłowo gospodarowano artykułami żywnościowymi i środkami czystości. Dobrze natomiast rozwinięta jest sieć placówek handlowych, należe ich zaopatrzenie. W sklepach porządek i czysto. Ale zakłady rzemieślnicze są rozmieszczone nierównomiernie, brakuje usług szewskich, szklarskich i fotograficznych. Gmina osiąga dobre wyniki w zbiórce złomu i makulatury. Na podkreślenie zasługuje poprawa warunków lokalowych Urzędu Stanu Cywilnego i jego odpowiednie wyposażenie. Niewystarczająca jest natomiast opieka stomatologiczna nad dziećmi w rejonie obsługiwanym przez Ośrodek Zdrowia w Ujanowicach. Skromna jest sieć placówek kultury w gminie, a działalność Gminnego Ośrodka Kultury – niewystarczająca. Wiele do życzenia pozostawia praca dyrektora GOK, a szkoda, bo w gminie działa 6 zespołów pieśni i tańca oraz 17 prężnych twórców ludowych, oczekujących wsparcia i instruktażu. Skromny jest również stan bazy sportowo-rekreacyjnej i niewiele się robi dla jego poprawy. Wiele nieprawidłowości ładu i porządku stwierdzono w Sechnej i Żmiącej. Poprawić się stan ochrony przeciwpożarowej, a w Strzeszych i Ujanowicach budowane są remizy OSP.

● W Urzędzie Stanu Cywilnego w Nowym Sączu odbyła się uroczystość nadania imion dzieciom funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Córka **Marii** i **Andrzeja Burkatów** otrzymała imię **Dorota,** syn **Ewy** i **Janusza Kosteckich** – imię **Paweł, Danuty** i **Marka Dąbrowskich** – **Marek, Grażyny** i **Ryszarda Rządców** – **Maciej.** Córce **Elżbiety** i **Krzysztofa Ożoga** dano imię **Małgorzata,** a córce **Jadwigi** i **Antoniego Kuligów** – **Justyna.** Uroczystość celebrował **Kazimierz Opoka,** a wśród gratulujących byli szef WUSW, płk **Jerzy Gładysz** oraz I sekretarz KZ partii, płk **Zbigniew Michałowski.**

● Podobna uroczystość została również zorganizowana przez kierownicze USC w Uściu Gorlickim, **Katarzynę Baniak.** Imię **Anna** otrzymały córki **Teresy** i **Józefa Radzików** oraz **Elżbiety** i **Władysława Przybylskich. Tomasz** – to imię syna **Wiesławy** i **Zenona Cyganików.**

● Wojewódzki Komitet Obchodów 70 rocznicy Odzyskania Niepodległości zorganizował wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Stowarzyszenia „Wisła-Odra" sesję popularno-naukową na temat „Sporo o II Rzeczpospolitą" i „Polska wobec problemu niemieckiego". Głównym referentem obyłwu zagadnień był profesor **Antoni Czubiński** – dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Prof. Czubiński gościł również wśród aktywu partyjnego

Z wokandy sądowej

Na oryginalny sposób zdobycia modnych spodni wpadł 23-letni Adam Sz. Zaproponował sprzedającemu ową garderobę wejście do bramy pod pozorem dokonania przymiarki. Tam poczęstował go solidnym sierpowym, po czym ulotnił się ze zdobyczą. Został jednak odszukany, a Sąd Rejonowy w Nowym Sączu wymierzył rabusiowi karę 1 roku pozbawienia wolności. Ponadto za kradzież zamiana na 2 miesiące i 20 dni aresztu oraz jako karę dodatkowe 11,400 złotych na rzecz pokrzywdzonego, 3600 złotych na koszty procesu i podanie wyroku do publicznej wiadomości.

★

Nieprzyjemnie, jak już dla wielu wiadomo, jest kradzieży przyglądać i poszukiwacza erotycznych emocji. Przebywając w celach rozrywkowych w lokalu „Panorama" w Nowym Sączu, porządki tam Bożenę W. Krótka znajomość, zakropiona sutą alkoholem, przeszła w stadium sporej zażyłości. Propozycja zakończenia szampańskiego wieczoru w intymnym mieszkaniu Bożeny W. spotkała się z uznaniem przyszłej ofiary. W mieszkaniu znalazł się też znajomy pani, imienia Eugeniusz H., z którym już wspólnie kontynuowano libację. Kiedy upojony dostatecznie niedoszły amant Bożeny W. nie podzielił poglądu współbiesiadników, że powinien zostawić portfel z zawartością 46 tys. złotych i wyśnieść się do diabła, został pobity i wyrzucony za drzwi. Zawiodły jednak przewidywania przestępczej pary, gdyż pokrzywdzony nie zamierzał być wyzyskiwanym, lecz udał się do komisariatu MO. Bożena W. i Eugeniusz H. – recydywiści, jak się okazało – stanęli przed sądem, który wymierzył kary: jej – 3,5 roku, lecz – 3 lata pozbawienia wolności, po 60 tys. złotych grzywny i zamiana na 2 miesiące więzienia oraz pozbawienie praw publicznych na 3 lata. Ponadto Eugeniusz H. przyznał dodatkowo karę za kradzież, która wyszła na jaw w trakcie dochodzenia.

Umieszczenie w izbie wytrzeźwień człowieka zaanrozconego alkoholem ma zagwarantować mu bezpieczeństwo. Ma uchronić go przed wypadkiem ulicznym, kradzieżą czy bójką. Tak, że tam trzeźwieje pod kuratelą lekarza. Oczywiście nie za darmo. O tym, że bywa inaczej, świadczy poniższa sprawa.

Spiesząc w klatce schodowej Marka S. znalazł patrol MO i odwiózł go do izby wytrzeźwień. Tam odbyło się wszystko wedle zwyczaju – pobrano od Marka S. pacjent do łóżka. Wczesnym rankiem Marek S. został obudzony i pośpiesznie zwolniony, jak mu powiedziano, „zaniedbanie kierownik". Dobrodziejstwa te dokonano z raczej, iż jeden z pracowników izby Stefan G. był kolegą zatrzymanego. Po wyjściu pacjenta jednak zmieniał się, że wydano mu 20 tys. złotych mniej niż złożył w depozycie. Kiedy powrócił tam skąd przyszedł chwilą wywołał poturzące słowne pieniędzy nie odzyskał, udał się do izby ponownie już w asyście milicji. Podczas rewizji przeprowadzonej funkcjonariusz MO oraz sprawnemu dochdzeniu, okazało się, iż rzeczywiście trzech pracowników izby wytrzeźwień przywłaszczyło sobie pieniądze Marka S.

Przed sądem stanęli oskarżeni o kradzież Ryszard A., Ryszard K. i Stefan G. Przewód sądowy potwierdził ich winę. Wzięto pod uwagę przyznanie się oskarżonych do przestępstwa, skruchę i zwrot skradzionej kwoty. Sąd Rejonowy w Nowym Sączu, sąd wymierzył kare po 1,5 roku pozbawienia wolności, grzywnę po 120 tys. złotych, z zamianą na miesiące aresztu, zawieszając karę więzienia na 4 lata, Stefana G. pozbawiono wolności na jeden rok, zawieszając karę na 4 lata i wymierzono mu 60 tys. złotych grzywny z zamianą na 2 miesiące aresztu. Orzeczono też podanie kar do publicznej wiadomości.

★

Zuchwałej kradzieży dokonał 19-letni Mariusz O., wyrywając z kieszeni upatrzonej ofiary portmonetkę z 25 tys. złotych. Chociaż kradzież ta miała zostać znany i aresztowany. Sąd Rejonowy w Nowym Sączu skazał go na 1 rok pozbawienia wolności, 100 tys. złotych grzywny z zamianą w razie niewypłacalności na 3 miesiące i 10 dni więzienia, konfiskatę mienia oraz podanie do publicznej wiadomości.

Kronika milicyjna

W Lipnicy Wielkiej sąsiedzkie zatargi stały się przyczyną krwawej bójki. Dwaj mieszkańcy tej wsi: Andrzej S. i Albin B. jako argumentów użyli ostrych narzędzi, co zaprowadziło obu do szpitala. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi RUSW w Nowym Targu.

W tej samej wsi Adam G. i Andrzej S. – obaj z Janowa Lubelskiego – dokonali napadu na taksówkarza. W czasie jazdy, grożąc mu nożem, zażądali wydania pieniędzy. Kierowca zabrał rzymyczą pojazd i umknąć napastnikom. Po krótkim pościgu bandytów ujęto.

W Zakopanem nieznani jeszcze sprawcy napadli na Jarosława Ł. i Andrzeja Ł

Mówić prawdę, nie obiecywać gruszek na wierzbie (2)

W poprzednim numerze „Dunajca" relacjonowaliśmy początek dyskusji o eksperymencie sądeckim. Dziś przedstawiamy kolejne wypowiedzi uczestników spotkania, które odbyło się 11 czerwca br. Jeżeli czytelnicy zechcą dorzucić do tej dyskusji swoje opinie, chętnie je wydrukujemy.

Adam Ogorzałek:

— Pytał Janusz Tomalski, co sprawiło, że tamta inicjatywa sprzed lat trzydziestu przyniosła sukces. Czy to wynik ułatwień prawnych, odblokowujących aktywność społeczną, czy raczej rezultat wcześniejszego przełamania oporów psychicznych w ludziach?

Sądzę, że na sukces eksperymentu sądeckiego złożyło się kilka elementów, które należy uwzględniać i dzisiaj. Zacznijmo od solidnego przygotowania koncepcji przez lokalny „trust mózgów", skupiony wokół komitetu partii. Nie funkcja i nie kolor legitymacji, lecz szerokość horyzontów umysłowych decydowała o udziale w grupie inicjatywnej. Ta setka ludzi — praktyków życia gospodarczego, ekspertów i autentycznych działaczy wchłaniała celne pomysły, a równocześnie zabiegała o poparcie władz zwierzchnich i własnego środowiska. Gdy było jasne, co i jak należy zrobić, gdy uzyskano akceptację Warszawy, Krakowa i mieszkańców regionu — przystąpiono do realizacji programu: krok po kroku, szczegół po szczególe. Eksperyment był podręcznikowym przykładem dobrej roboty: dobrze zaplanowanej, solidnie wykonywanej. Był przykładem sztuki wykorzystywania możliwości.

Wracam do pytania o przyczynę sukcesu. Za decydującą przyczynę uważam przełom w sferze psychicznej. Mówił o tym Kazimierz Węglarski: **ludzie muszą uznać podjęte działanie za własne, służące ich interesom.** Jeśli współuczestniczą w rodzeniu się inicjatywy, jeżeli widzą wyraźnie swoją rolę, wówczas nie dystansują się od pomysłu i chętnie biorą udział w pracy. Dziś wiele programów i uchwał pozostaje na papierze, bo odbiera się je jako odgórne. Proces reform nie dlatego wolno przebiega, że jest wiele hamulcowych, ale dlatego, że słabe jest oddolne poparcie dla koncepcji wysuniętych przez zespoły fachowców. Są to madre, przemyślane koncepcje, ale nie mają dostatecznie silnego wsparcia społecznego.

Podzielam pogląd wypowiedziany tutaj przez Józefa Brożka, że trudno byłoby obecnie porwać ludzi inicjatywą programową obejmującą obszar całego województwa. Inne bowiem problemy ma Zakopane, inne — Gorlice, jeszcze inne — Limanowa. Wierzę natomiast w powodzenie koncepcji pobudzających do działania w skali lokalnej: miasto lub gmina byłyby właściwym poligonem dla próby nawiązującej do doświadczeń eksperymentu sądeckiego. Jeśli tego nie robimy — mając gotowy, sprawdzony scenariusz — to tylko jedno wytłumaczenie znajduję: naszą gnuśność.

Wszystko przemawia za tym, że znów powinny się zebrać lokalne „trusty mózgów", nakreślić realną, a równocześnie porywającą wizję przełamania stagnacji w swoim środowisku, a następnie wciągnąć do realizacji wszystkich, którzy nie godzą się z bylejakością obecnej rzeczywistości.

Władysław Stendera:

— Nowy Sącz nie miał patentu na ludzi z inicjatywą. W czasach eksperymentu takich ludzi było wielu w województwie i kraju. Sądeczanom poszczęściło się jednak, poniewaź powiatem kierowały władze, które potrafiły sprzyjać społecznym zapał, zachęcić do dobrej roboty. Pamiętam jak „urzędowal" towarzysz Adamuszek; zaczynał pracę o godzinie ósmej, lecz już o wpół do siódmej był w Komitecie. Gdy miało się do załatwienia jakąś sprawę, a brama od ulicy była jeszcze zamknięta, wchodziło się wejściem od podwórza. Sekretarz nigdy nie odmówił wysłuchania takiego porannego petenta.

Działano wspólnie, to przynosiło efekty. Dam przykład. Brakowało hotelu, zwróciliśmy więc uwagę na barak pozostawiony przez budowniczych stawiających hetniski most. Zebraliśmy pieniądze, na drabinach stanęli i malowali ściany baraku m. in. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, prezesi Sądu i PTTK, cały sądecki aktyw. Uzyskaliśmy rychło 80 miejsc noclegowych.

Wspominał towarzysz Węglarski o Święcie Kwitnącej Jabłoni. Tę masową imprezę trzeba było rozpropagować poza regionem, ściągnąć turystów. Wytyczyliśmy więc szlaki do Łącka, poprowadziliśmy pierwsze wycieczki. Brakowało turystycznego przewodnika po Sądecczyźnie. W PTTK znalazła się grupa ludzi, którzy społecznie napisali przewodnik, a Kazimierz Węglarski wyasygnował pieniądze na jego wydanie.

Adamuszek, Węglarski, Pieczkowski nie lekceważyli żadnych inicjatyw, starali się pomóc wszystkim społecznikom.

Nie da się dziś powtórzyć eksperymentu sądeckiego. W województwie jest znacznie więcej spraw do załatwienia, niż było w powiecie. Nie ma już tamtego zapału, choć nie brakuje ludzi chętnych do bezinteresownej pracy, niejednokrotnie lepiej przygotowanych i wykształconych. Trzeba jednak jakiejś idei, która skupi i rozpali ludzi. Tą ideą może być **podjęcie drobnych, regionalnych spraw, ważnych dla mieszkańców naszych „małych ojczyzn".** Władze powinny zapewnić jedynie parasol ochronny nad każdą z inicjatyw. Niedawno utworzono Poradzki Park Krajobrazowy — wielki obszar dotykający licznych miejscowości zamieszkałych przez tysiące ludzi. Jako to wspaniała okazja, by wokół Parku i zagadnień ochrony naturalnego środowiska zjednoczyć aktyw społeczny. Podaję inny przykład: rozkręcamy budowę schroniska PTTK na Lubaniu Gorczańskim. Podformowaliśmy działania dla gospodarstwa w całym kraju, iż obiekt będzie budowany czynem społecznym. Otrzymujemy listy, ludzie oferują pracę fizyczną, projekty, geodezi — własne koncepcje , plany i pomiary.

Nie wierzę, by ludzi dziś nic już nie obchodziło, by stali się zupełnie obojętni. Może mieszkańców Sącza nie interesować, co dzieje się w Rabce, zaś rabczanin robią sądeczanie, ale z pewnością wszyscy są zainteresowani tym, co dotyczy ich rodzinnych miejscowości. Wierzę, że przy umiejętnej inspiracji zrobimy jeszcze wiele dla naszego regionu , na tych samych zasadach , które przyświecały twórcom eksperymentu.

Józef Nodzyński:

— Mówiliśmy już, że umiejętna propaganda rozsławiła eksperyment sądecki. Nie powiedziano natomiast , że **najlepszą propagandą były ówczesne działania sądeckiej gastronomii.** Dziś stoję na boku jako emeryt, bo słyszę głosy, że coś się zaczęło, że eksperyment dawno przestał działać. Należy go zatem wznowić, przynajmniej w dziedzinie gastronomii.

W 1957 roku przejąłem deficytowe Zakłady Gastronomiczne. Już w trzeciim roku przez nagrody zdobyły one ogólnokrajowy sztandar, a do roku 1980 kilkakrotnie powtórzyły ten sukces. Ci sami ludzie, pracownicy podnosili upadający przed przedsiębiorstwa, szybko przekonali się, że dobra praca to dobra płaca i zaczęli dawać z siebie wszystko. Liczyły się — atmosfera, bezpośrednie kontakty z zagami i dodatkowe bodźce — najlepsi zdobywali nagrody w konkursach Drobnej Patelni, w rywalizacji kucharzy i kelnerów. Ludzie wiedzieli, że warto dobrze pracować.

By zapewnić sobie przyszłe kadry urychomiliśmy szkołę gastronomiczną. Do dziś cieszy się ona renomą i ma co roku tylu kandydatów, że wszystkich nie jest w stanie przyjąć. Dostarcza fachowców regionowi, także innym województwom.

Szkoda, że za dobrą robotę niepowinni potraktowały nas władze. W 1976 roku zlikwidowano nasze przedsiębiorstwo i włączono do Spółdzielni „Społem", która od tamtego czasu nic nie zrobiła dla

---

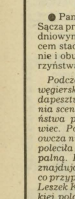

takiej informacji na łamach „Dunajca".

Od redakcji: Nie sądzimy, by prokuratorzy przeszli do porządku nad tym zdarzeniem, gdyż odbiło się ono szerokim echem w opinii publicznej i na pewno znajdzie sprawiedliwy finał. Na temat prawnych aspektów palenia żywcem owiec wypowiedzieć się zgodzą fachowcy. Red. Konarski podał, że Kodeks Karny przewiduje karę pozbawienia wolności (do jednego roku) za bicie zwierząt, przemęczanie, nieodpowiednie transportowanie, używanie uprzęży powodujących ból, złośliwe strasznie i drażnienie. Prawodawca nie przewidział wprawdzie palenia zwierząt żywcem — pisze „Przegląd Tygodniowy" — ale nie oznacza to przecie bezkarności w tej dziedzinie, podzielmy więc oburzenie p. Dudzika.

Nieco światła na okoliczności incydentu z owcami rzuca pismo dyrektora naczelnego instytucji, która współpracowała z węgierskimi filmowcami, Jerzego Rutowicza, zamieszczone w „Echu Krakowa":

„Instytucja Zespoły Polskich Producentów Filmowych przyjęła do realizacji w Polsce tzw. usługę filmową dla kontrahenta węgierskiego, polegającą na organizacji i obsłudze części zdjęć do fabularnego filmu „Flisacy". Podstawę do takiego przedsięwzięcia stanowi gwarantowana umowa bezdewizowa obowiązująca współpracujące kinematografie krajów socjalistycznych. Z podobnych usług korzystają polskie ekipy realizujące filmy w krajach, z którymi takimi umowami jesteśmy związani.

Podejmując obsługę zdjęciową wspomnianego węgierskiego filmu otrzymaliśmy scenopis. Z treścią scenopisu polska grupa organizująca zdjęcia była szczegółowo zapoznana. Scena, która stała się powodem poparzenia owiec, w scenopisie przedstawiała się inaczej i nie zapowiadała takiego efektu.

Przytaczam zapis ujęć:

ujęcie 11 — „Szałas i owczarnia. Jakaś płoną olbrzymim płomieniem".

ujęcie 13 — „Zwierzęta z nastroszoną sierścią przełamują ogrodzenie i oszalałe rozbiegają się na wszystkie strony po hali, wchodzą do lasu".

Dla tak zorganizowanych zdjęć podjęto niezbędne i wystarczające zabezpieczenia.

W trakcie przygotowań do realizacji filmu, reżyser, pan Judith Elek, wprowadził zmiany w sposobie inscenizacji. Pragnęła uzyskać efekt palenia się biegnących owiec. W celu bezpieczeństwa dla zwierząt zrezlizowania trudnych scen, kierownictwo produkcji filmu zaangażowało dr. Macieja Krzesiego z Instytutu Weterynarii w Warszawie z zadaniem opracowania właściwej, bezpiecznej metody. W wyniku tej konsultacji przygotowano preparat chroniący zwierzęta przed poparzeniem. Przeprowadzone próby przyniosły dobre efekty. W tej sytuacji przystąpiono do zdjęć. Niestety, jak wykazały to fakty, z 60 owiec biorących udział w zdjęciach 14 uległo poparzeniu. W celu uszczęzdnienia zwierzętom cierpień, w porozumieniu z właścicielem, zostały one zabite.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o incydencie zażądałem szczegółowych informacji o jego przebiegu. Niestety, z ubolewaniem stwierdzam że do zdjęć dopuszczono bez należytych zabezpieczeń i bez udziału konsultanta dr. Maciejа Krzesiego.

Podzielam oburzenie dziennikarzy i świadków wydarzeń. Ze zrozumieniem przyjmuję protest Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami i solidaryzuję się z Jego opinią oraz opinią publiczną. W opisywanej sprawie toczy się postępowanie wyjaśniające i dyscyplinarne. Pragnę zapewnić, że po ustaleniu winnych zostaną wobec nich wyciągnięte stosowne konsekwencje.

Chcąc zapobiec podobnym wypadkom wydałem zarządzenie zakazujące stosowania takich sposobów realizacji zdjęć, podczas których zwierzęta mogą być narażone na urazy i inne niebezpieczeństwa".

Ciąg dalszy zatem nastąpi i nie omieszkamy o tym powiadomić naszych Czytelników.

● Pan Władysław Dudzik z Nowego Sącza przeczytał w „Przeglądzie Tygodniowym" reportaż o spaleniu żywcem stada owiec na tatrzańskiej polanie i oburzony tym przejawem barbarzyństwa pisze:

Podczas kręcenia epizodów do filmu węgierskiego „Flisacy" (reżyser z Budapesztu, Judyta Elek) dla podkreślenia sceny przemocy, gwałtu i okrucieństwa postanowiono spalić stado owiec. Ponieważ wiadomo, że wełna owczą są łatwo palne płomieniem, reżyser polecila polać owce substancją łatwopalną. Filmowcy posmarowali owce znajdującą się w tzw. kosarze czymś, co przypominało klej „butapren". Red. Leszek Konarski pisze, że po tatrzańskiej polanie biegały żywe pochodnie. Autor wyraża ubolewanie, że męczenie owiec nie zainteresowało Prokuratury Regionowej w Zakopanem. W tym miejscu rodzi się pytanie, kogo właściwie ma obchodzić ten haniebny czyn? Myślę, że Prokurator Wojewódzki powinien zająć się tą sprawą z urzędu. Trzeba też powiadomić władze węgierskiej kinematografii, zaś prezes zakopiańskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami musi zająć zdecydowane stanowisko. Domagam się ukarania winnych, opublikowania informacji potępiającej ten barbarzyński czyn oraz wyjaśniającej, w jaki sposób ukarano sprawców. Oczekuję

rozwoju gastronomii. Niczego nie wybudowano, ubyło miejsc konsumpcyjnych, likwiduje się miejsca sezonowe. Wystarczy przyjrzeć się krynickiej gastronomii, która jest przykładem kiepskiego gospodarowania „Spółki".

Sądzę, że znowu można nauczyć ludzi dobrej roboty, zachęcić do wysiłku. W tym celu trzeba spożytkować doświadczenia minionych lat. Wówczas powrócą dobre dni Ziemi Sądeckiej.

Jan Mazanec:

— Wspominamy eksperyment, jego sukcesy, ale trzeba pamiętać nasz eksperyment wzór wzorem dla innych. Musimy jednak zdać sobie sprawę, na co nas działa stać, jakie są możliwości. Trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na pracę szeroko rozumianej administracji, jej stosunek do obywateli. W przedsionkach gabinetów i w korytarzach urzędów oraz instytucji, do których ludzie przychodzą ze swoimi sprawami, kształtuje się stosunek obywateli do władzy, atmosfera, która pobudza do działań lub hamuje aktywność.

Ważna jest także konsekwencja władzy; czy wywiązuje się z obietnic i przyrzeczeń, czy to, co zaplanowano, jest realizowane. Mówił Kazimierz Węglarski, jak wiele osiągnęli twórcy eksperymentu sądeckiego właśnie dzięki konsekwencji i propagandzie już wykonanych zadań. Sporo możemy się nauczyć z przeszłości, tamten model działania jest nadal aktualny.

Jeszcze jedna ważna sprawa: potrzebujemy ludzi, którzy potrafią skupić wokół siebie lokalne środowiska i zmobilizować je do działań, którzy nie będą się obawiali także osobistej, indywidualnej odpowiedzialności za dane słowo.

Stanisław Gryboś:

— Sądeczczyznę oglądałem w latach sześćdziesiątych z daleka; byłem wówczas sekretarzem w Tarnobrzegu. Wszyscy zazdrościli Nowemu Sączowi, że ma własne biuro projektowe, że nie jest skrępowany limitami, ma własne fundusze. Gdy w 1972 roku wróciłem do Gorlic, jeszcze wówczas jeździłem się do Sącza by porządnie zjeść czy przyjąć gości.

Zastanawiamy się, co z przeszłości da się przełożyć na język dzisiejszy, z jakich wzorów skorzystać. Chciałbym podzielić się doświadczeniami Gorlic. Do roku, od lat, prekonujemy się, że budżet, jakim dysponujemy, nie może zaspokoić narastających potrzeb. Bogactwem Ziemi Sądeckiej jest przyroda, klimat, powietrze, bogactwem Ziemi Gorlickiej – przemysł. Zakłady pracy dają zatrudnienie tysiącom ludzi, są czynnikiem miastotwórczym, z drugiej jednak strony – przysparzają ogromnej naturalnemu środowisku. By to jakoś zrekompensować ludziom żyjącym po sąsiedzku z przemysłem, w latach siedemdziesiątych podjęto budowę kompleksu sportowo-rekreacyjnego, realizowanego do dziś. Pierwszym obiektem był stadion, potem powstały basen kąpielowy, sztuczne lodowisko i hala sportowa, którą kończono już w okresie kryzysu. Ukończyć powstający basen, by inwestycje doprowadzić do końca. Przy Komitecie Miejskim partii posłuchał Rada Dyrektorów. Wiele inicjatyw wykazał inwestorzy, Kazimierz Kowalczyk, dyrektorzy „Matizolu", Rafineria oraz mniejszych przedsiębiorstw. Nie chodziło nam tylko o pieniądze, lecz również o wsparcie przez mieszkańców miasta naszych inicjatyw. Wiele dniówek gorliczanie przepracowali przy budowie basenu, dzięki czemu mogli ruszyć inne inwestycje. Nasz szpital wykańczali, pracownicy wielu zakładów pracy, pomagając ekipom budowlanym do dziś przypominają o tym napisy na oddziałach szpitalnych).

Czy te doświadczenia można ponownie wykorzystać? Jest reforma gospodarcza, zakłady bardziej muszą się liczyć z każdą złotówką, mniej środków przeznacza się na kulturę, zakłady pracy muszą, jak dotąd, nadal partycypować w wydatkach na kulturę; m. in. koły na Gorlickie Centrum Kultury i Gorlicki Klub Sportowy, ale nie tylko, już tak łatwo wygospodarować pieniądze na cele społeczne.

Staramy się nie zrywać z tradycją. W Gorlicach powstała tradycja pływalnia, na Magurze Małastowskiej – wyciąg orczykowy. Inwestycje te wspiera Wojewódzki Fundusz Turystyki, dzięki któremu społeczne inicjatywy nie ginęły.

Zapał jest nadal duży. Przed kilku laty przystępowaliśmy do konkursu Mistrza Gospodarności; choć nie osiągnęliśmy tak wspaniałych wyników, jak Limanowa, rozbudziliśmy aktywność społeczną. Do dziś kontynuujemy konkurs „O najpiękniejsze osiedle"; pozwala to komitetom osiedlowym zdobyć środki na działalność. Nie wspomnę już o czynach partyjnych, dzięki którym siedem telekomunikacyjna i energetyczna zostały umieszczone pod ziemią. Rozbudowujemy systemem gospodarczym szkołę nr 4; gdy zaszła potrzeba, rodzice po godzinach pracy wyprodukowali 10 tys. sztuk cegły.

Nowe rady narodowe będą miały szerokie uprawnienia. Są jednak przepisy, które utrudniają działalność, zwłaszcza inwestycyjną. Trzeba co najmniej trzech lat, by udostępnić teren pod zabudowę. Potrzebna jest krótsza procedura: przeciąganie spraw liczonymi odwoływaniami grzeszi nieufność, ludzie zastanawiają się, co władza „kombinuje".

Mimo różnych utrudnień w Gorlicach wciąż coś robi. Ostatnio kupiliśmy kontenerową centralę na tysiąc numerów; pomogły zakłady pracy, pozyczając miasto nieżbędną sumę pieniędzy. Jeśli Miejska Rada Narodowa będzie miała możliwość korzystania – choć z niewielkiej części podatku od zysku gorlickich zakładów pracy – poradzimy sobie ze wszystkim i wybudujemy potrzebne miastu obiekty.

Władysław Michalus:

— To, co działo się w Sączu w czasach eksperymentu, było szeroko komentowane. Przyglądaliśmy się w Gorlicach sądeckim osiągnięciom. Staraliśmy się również, na swój sposób, przeprowadzić własny eksperyment. Działacze partyjni i społeczni doprowadzili do tego, że miasto uzyskało jednorazową zgodę na udział w zyskach z przedsiębiorstw kluczowych, istniejących w mieście. Gdy budżet Miejskiej Rady Narodowej wynosił rocznie 100 mln złotych, większość potrzeb zaspokajano dzięki wojewódzkim dotacjom. W tamtym czasie panował centralizm. Po Październiku stało się lżej. Zwłaszcza w niewielkich ośrodkach oddychało się łatwiej, była większa swoboda. Brakowało tylko pieniędzy. Gdy otrzymaliśmy pozwolenie na kilkuprocentowy udział w zyskach przedsiębiorstw, z samej rafinerii uzyskaliśmy 15 czy 20 mln złotych. Był to spory kąsek dla Rady Narodowej. Ludzie poznali się gospodarzami, zapragnęli samodzielnie decydować o tym, co dla miasta ważne. Dotąd Rada była ubezwłasnowolniona, głosowano tylko na „tak" lub „nie", wyczekując dotacji.

Stałe byliśmy w kontakcie z działaczami w całym powiecie, większość czasu spędzaliśmy w terenie. Mieszkańcy wiosek chętnie zwierzali się nam ze swoich trosk, pomysłów. Mając dodatkowe środki, mogliśmy podzielić powiat na kilka rejonów, badać i zaspokajać potrzeby. Nasz gorlicki eksperyment trwał trzy lata, a pomaliśkowano się w Warszawie i Rzeszowie, że mamy zbyt wielką swobodę, że utworzyliśmy niezależną „republikę". Uznano ten przykład za niebezpieczny dla innych i wróciliśmy do dawnych porządków.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że wykształciła się wówczas idea wspólnoty między powiatami. Współpracowały także miasta, gminy i wsie. Tworzyliśmy wspólny program rozwoju oświaty, kultury i przemysłu dla Gorlic, Jasła i Krosna, starając się nie dublować w poszczególnych

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Krynica – pijalnia wód mineralnych Fot. JERZY ŻAK

KACIK pptk. Glińskiego

Na peryferiach Nowego Sącza funkcjonowało sobie, i to wcale nieźle, przedsiębiorstwo ceramiki budowlanej, produkujące bardzo pożądane rzeczy pustaki „maxy". Po te „maxy" ustawiała się długa kolejka. Nie wszyscy jednak znosza cierpliwie wyczekiwanie, pisanie podań i wycieczki do cegielni, by usłyszeć, że pora transakcji jeszcze nie nadeszła. Niektórzy szukają protekcji lub też możliwości zrobienia interesu „na lewo".

W owym przedsiębiorstwie pracował młody człowiek – Jan Z. Wywodził się z podsądeckiej gminy, gdzie budownictwo indywidualne kwitnie. Był zatem nagabywany przez znajomych, sąsiadów, nie mówiąc już o członkach rodziny, czy aby za jego pośrednictwem nie udałoby się nabyć „maxów" poza kolejnością. Pisał więc Jan Z. podania do dyrekcji o przyzwolenie na szybki zakup i dość często zgodę otrzymywał. Z czasem jednak widocznie swój limit wyczerpał i na podaniu pojawił się zapis – „odmownie". Sąsiedzi i rodzina jednak naciskali. Zwalio się więc na Jana Z. trochę zgrzytu i główkować począł mocno, by z tarapatów jakoś się wykręcić.

Pewnego dnia na plac magazynowy cegielni wjechał „jelcz" z przyczepą. Wokół niego dyskretnie kręcił się Jan Z. Następnie skrzynkał kolegów i w szybkim tempie załadowali samochód po burty. Kierowca podsunął magazynierowi do podpisania urzędowy druczek i samochód odjechał z towarem.

– Źle jest, gdy portier ma dużo wolnego czasu, a jeszcze gorzej, gdy w tym wolnym czasie próbuje myśleć – oświadczył później Jan Z. Bowiem portier załadków nie mając nic szczególnego do roboty, począł oglądać kopie tzw. „wuzetek", które pozostawiono niego tego dnia odbiorcy. Wszystkie nosiły kolejne numery nabite urzędowym numeratorem, ale jedna, pozostawiona przez kierowcę „jelcza" z przyczepą, jakoś do tej kolejności nie pasowała. Portier nie wiedział, co o tym sądzić, na wszelki wypadek jednak podzielił się swymi wątpliwościami z magazynierem. Magazynier rzecz ocenił farbowo i szybko telefonował do działu zbytu. Referentka odpowiedzialna za wypisywanie tych dokumentów odpowiedziała mu, że druku „wuz" ta wysłała, wszystkie kopie zera w tym roku nie wystawiała. Zaprzeczyła też, aby w owym dniu wypisała „wuzetki" na 2 tysiące „maxów". Które miały być wywiezione samochodem „jelcz". Magazynierowi podniosły się włosy na głowie, gdyż na jego czczo za jego osobistym przyzwoleniem i podpisem wywieziono z placu magazynowego wyrobów wartości grubo ponad 200 tys. złotych, a przecież był za nie materialnie odpowiedzialny. Magazynier o swoim niedopatrzeniu powiadomił nieświecznie kierownika zakładu. Nieocdzienne zdarzenie zmobilizowało cały aktyw przedsiębiorstwa do działania. Wniosek nasuwał się jeden – poniewaz sprawą załadunku interesował się Jan Z., przeto, ani chybi, on ma związek z kradzieżą pustaków. Niezwłocznie polecono kierowcy urzuchomić załadową „nyskę". Wsiedli do niej kierownik i magazynier. Wyruszono do domu Jana Z. Poszukiwanego nie było, gdyż ponoć przebywał w pracy. Jednak udało się magazynierowi ustalić, że drogą główną przejeżdżał do sąsiedniej wsi „jelcz" załadowany pustakami. „Nyska" pomknęła do wskazanej miejscowości. Trop okazał się właściwy: przy jednej z posesji stał poszukiwany „jelcz", a wśród osób, które go rozładowywały, znajdował się Jan Z. Kierownik wezwał go do „Nyskiego" załadował przedstawienia dokumentów na cegły, które tu się właśnie wyładowuje.

Sprawa trafiła do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu. Funkcjonariusze dość szybko trafili na skrytkę, którą w miejscu pracy wszyli sobie zatrzymany. Znaleziono w niej opieczętowane, zgodnie z wszelkimi regułami, dowody „wz", jeszcze nie wykorzystane. Znaleziono też wybazgraną fakturę, przy pomocy której podejrzany sporządzał fikcyjne kopie „wuzetek". Milicyjni specjaliści po zbadaniu orzekli, że ten dokument posłużył do sporządzenia czterech dokumentów fikcyjnych, co oznaczało, że tylez razy Jan Z. naruszył stan posiadania przedsiębiorstwa. Ustalono też, że materiały budowlane trafiły do mieszkających w sąsiedztwie Jana Z.

– Krzysztofa U. i Józefa K., a także skoligaconego z pomysłowym pracownikiem załadków ceramicznych – Filipa S.

Technika działania Jana Z. była we wszystkich przypadkach jednakowa: po rozpoznaniu sytuacji w zakładzie, zamawiał na okazyjnych warunkach pojazd ciężarowy i wręczał kierowcy dokument wyzowowy oświadczając, że zdobył go po wielu trudach i zabiegach, wykorzystując swoje chody i znajomości. Z uwagi jednak na ludzką zawiść lepiej będzie, aby o tym właśnie przydziale współpracownicy nie wiedzieli. Kierowca zazwyczaj ze zrozumieniem podchodził do zwierzeń Jana Z. i wyrażał zgodę na osobiste załatwienie sprawy do końca.

W śledztwie nie udało się wyjaśnić, w jaki sposób Jan Z. wszedł w posiadanie druków „wz", które posłużyły mu do dokonania przestępstwa. On sam podawał dwie wersje. Według pierwszej – pewna znajoma pani, mając dostęp do druków ścisłego zarachowania i pieczęci, wręczyła mu je po dobroci, aby sobie dorobił. Wedle wersji innej Jan Z. wszedł któregoś dnia do pomieszczenia biurowego, w którym nazirał nikt nie urzędował, a gdzie szczęśliwym trafem na stole leżał cały blocznik wyżej wzmiankowanych, przygotowanych do wypisania. Jan Z. wyrwał ze środka kilka druków i później je wykorzystał. Prowadzący sprawę musiał też brać pod uwagę wersję trzecią

– najbardziej prawdopodobną. Oto w czasie przeszukania w domu Jana Z. znaleziono załadowcze radio, które zginęło podczas ubiegłorocznego włamania do przedsiębiorstwa. Okazało się, że sprawcą był właśnie nasz bohater. Podczas tego włamania poprzerwacano też dokumenty.

W sumie Jan Z. nakradł dużo, wystarczająco dużo, aby Prokurator przedstawił mu zarzut o przywłaszczenie mienia wielkiej wartości. Załatwiał cudze sprawy razy kilka, lecz załatwił też siebie.

Pośrednik

Mówić prawdę, nie obiecywać gruszek na wierzbie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

nych przedsięwzięciach. Rozważaliśmy, który z powiatów ma najlepsze warunki do realizacji poszczególnych zadań. Jeśli np. w Gorlicach była dobra szkoła kształca ekonomistów, nie trzeba było tworzyć podobnej w dwu pozostałych miastach. Zakłady produkowały na „wspólny rynek", a my wciąż kalkulowaliśmy, co będzie się bardziej opłacać. Szkoda, że nie pozwolono nam rozwiązać tej wspólnoty. Znalazł się pryncypialny towarzysz, który przerażała nasza niezależność. Potem, gdy zlikwidowano powiaty, nie było już podobnych możliwości.

Teraz liczymy na nowe rady, ich inicjatywę, chcemy by stały się gospodarne, inspirujące. Mówimy o nich wszakże na kredyt. Jakie będą — czas pokaże.

Władysław Trybus:

Gdy tworzono eksperyment sądecki, pracowałem w Ministerstwie Finansów. O Sączu słyszało się wszędzie — w Limanowej i Warszawie, w Gminnej Radzie w Sejmie. „Nowy Sącz" znaczy wówczas: czystość, gospodarność, rzetelna obsługa. Było czego zazdrościć.

Chciałbym zaznaczyć, że owe czasy znacznie różniły się od dzisiejszych. Wszędzie zabiegano, by pozyskać ludzi, by przyciągnąć do miast jak największą ilość mieszkańców wsi i zapewnić rozwój przemysłu. Koniecznością była troska o zapewnienie zatrudnienia ludziom w regionie, gdzie przyrost ludności był bardzo największy w kraju. Nie zaniedbano także możliwości, jakie dawała Sądeczyzna natura. Rozbiorów uniknęło, by przyciągnąć turystów z kraju i zagranicy, i godnie ich przyjąć.

Obecnie mamy inną sytuację. Przemysł okazał się trudnym sąsiadem, nabyli turystów jest zbyt duży. Niektóre rejony bronią się dziś przed „najazdem" gości. Nasze warunki komunalne, nasza infrastruktura nie jest w stanie podołać znacznie zwiększonym potrzebom. Staje się bardzo ciasno i niegościnnie, a będzie z wodą, komunikacją, zaopatrzeniem. Dlatego istotne wydaje się przypomnienie, jak wielkie wysiłki zwłaszcza ostatnio radni i administracja województwa, by rozwiązać kłopoty poprzez Wojewódzki Fundusz Rozwoju Turystyki. Dziś atakuje nas za to prasa, związki zawodowe. Udzieliliśmy odpowiedzi OPZZ, wiele nieporozumień jednak wciąż się pojawia. Z powiatu zbliżamy się województwem. To nie tylko oznacza, iż gospodarzymy na większym terenie, ale przede wszystkim — że trzeba dziś inaczej gospodarzyć. Proponowałbym, by eksperyment nowosądecki — tamto nowatorstwo i gospodarność — próbować przeszczepić w dzień dzisiejszy, w innej formie, odpowiedniej dla dużego regionu jak województwo. Hasło, które towarzyszy naszemu spotkaniu jest zawsze aktualne: —Jabłoń, która zaowocuje w przyszłości, trzeba posadzić dzisiaj.

Józef Brożek:

Wszyscy wychowaliśmy się w atmosferze poszukiwania dróg samorządności i samodzielności lokalnej. Nie umniejszając dorobku sądeczan, chciejbym o przez się trochę mówić na doświadczeniach Gorlic, Limanowej i innych ośrodków naszego regionu. Odwołując się do tamtych doświadczeń przejmuję spory kawałek nowe możliwości, jakie uzyskują z mocy ustawy rady narodowe. Sądzę, że nie da się mechanicznie przenieść dawnych sposobów działania w czas dzisiejszy, ale znaczną część dorobku przeszłości należy wykorzystać.

Nasza doskwiera dowiodła, że **nawet w najtrudniejszych okresach, gdy chciało się coś wartościowego zrobić, wynajdowano sposób, by niemożliwe stawało się możliwe.** Wierzę, że również obecnie uporamy się z najtrudniejszymi sprawami. Zmęczeniem, jaki towarzyszył wszystkim udało się tutaj zrobić w kryzysowych latach osiemdziesiątych, można by powiedzieć, że eksperyment sądecki ruszył dalej. Oto pierwsze z brzegu przykłady: gazyfikacja, gigantyczne przedsięwzięcie, obejmuje znaczną część województwa. Innym świadectwem społecznej aktywności regionu jest wybudowanie w tej pięciolatce 80 szkół (gdyby ogładano' się tylko na takie przykłady, byłoby w zakładzie 20). Nawet w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego mamy osiągnięcia: eksfyltracja głównych szlaków kolejowych, budowa oczyszczalni ścieków (w tym ro ku ruszy oczyszczalnia zakopiańska), program ochrony powietrza (nowe paliwa kraj brakujące), wspomniana już gazyfikacja... A jest przecież szereg drobniejszych liczących, byłoby w zakładzie „małych ojczyznach": Kamianna, Kamionka Wielka, Zawada.

Rzecz w tym, by nie gubić dobrych doświadczeń, nie popełniać takich błędów, jak przyłączenie Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych do „Społem"; małe jest piękne i nie należy go niszczyć przez wkjcenie do instytucji-molocha. **Maksimum kompetencji chcemy oddać ogniwom podstawowym, tworząc równocześnie parasol ochronny dla inspiratorów lokalnych inicjatyw.**

Dziękuję za przyjęcie zaproszenia na to spotkanie, dziękuję za interesujące wypowiedzi.

Notowała LUCYNA KASZUBA

Pan na hektarach

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

obowiązków służbowych pozostawia wiele do życzenia. Pracownicy np. wykazują w dokumentach czynności związane z demonstracjami i pokazami, pomimo iż nieuykonania (...) Powołana w grudniu 1984 r. przy NOPR Rada Postępu i Oświaty Rolniczej pod przewodnictwem dyrektora nie przejawiała żadnej inicjatywy w dziedzinie działalności i nie była pomocna w organizowaniu i rozszerzaniu problemów oświaty i postępu.

Wśród innych nieprawidłowości kontrolerzy NIK wymienili:

Spadek produkcji mleka od krowy z 3315 l w 1984/85 do 2940 l w latach 1985/86 z ZPR w Białej Niżnej oraz z 4195 l do 3231 l w gospodarstwie wdrożeniowo-dydaktycznym w Nawojowej; zwiększone w 1985/86 roku w porównaniu z poprzednim upadki prosiąt z 11 do 12,5 proc. i jagniąt z 5 do 9,4 proc.; pozostawienie sporządzonej kiszonki z trawy bez przykrycia, doprowadzające do zmniejszenia jej wartości; niewłaściwy warstwy i powiększania strat, brak bieżącej i należytej konserwacji urządzeń melioracyjnych w ZPR w Łańcznowej; nie sporządzenie dla organu założycielskiego zestawień na przyznanie dotacji budżetowych, wbrew obowiązującym przepisom w tym zakresie; nadebranie dotacji

Gaz — dla Nowego Targu i okolic temat numer jedno, zagadnienie się wokół niego wiele pytań, kontrowersji, nieufności, pretensji nawet.

— Czym w końcu mamy być zainteresowani: gazem, ciepłą wodą z Banskiej, czy podłączeniem się do rejonowej ciepłowni? — pytają mieszkańcy bloków. *— Ile razy trzeba będzie rozkopywać jezdnie i chodniki, drążyć ściany?*

— Mamy elektryczne kuchenki i bojlery, bule gazowe — powiadają inni. *— Czy powyrzucać je i wykoastować się znowu na podłączenie gazu?*

— Z czego zapłacimy? — martwią się emeryci, rodziny wielodzietne.

— Ile lat będziemy z tego korzystać? — pytają podeszli wiekiem lokatorzy. *Następni przyjdą na gotowe...*

— Czy opłaci mi się podłączać gaz do jednej kuchenki, jeśli nie można nim ogrzewać mieszkania? — kalkuluje ten i ów.

A co z nami? — trapią się właściciele domów rozproszonych, odległych od dróg.

Kwota dwustu kiludziesięciu tysięcy rzucona podczas osiedlowych zebrań, rzucona zbyt szybko — wywołała oburzenie mieszkańców i źle się przysłużyła sprawie gazyfikacji.

Przed Społecznym Komitetem stanęło zadanie niełatwe, lecz energiczne poczynania tego ciała już konkretne efekty (choć oczywiście nie na wszystkie pytania można było teraz odpowiedzieć po prostu) rozwiązały. Miasto jest w sytuacji o wiele trudniejszej niż była Rabka czy będzie Zakopane, bo tu nie zapłacą właściciele domów wypoczynkowych, sanatoriów i przedsiębiorstw — ci, których obliguje do tego wymogi ochrony środowiska — koszt ogrzewania ciepłem dostarczanym mieszkańców i miejski budżet. Po dyskusjach długich i burzliwych ustalono wreszcie, kto, ile płaci. Indywidualni mieszkańcy, właściciele prywatnych domów za doprowadzenie gazu do ściany budynku muszą uiścić 100 tys. złotych, przy czym suma ta zwielokrotnić się będzie wraz z ilością rodzin zamieszkujących jeden budynek a pobierających gaz — 100 tys. płacimy od jednego „punktu odbioru", czyli jednego kurka. W budownictwie wielorodzinnym: spółdzielczym, komunalnym i pracowniczym — odpowiednio mniej, 26 tys. złotych; wystarcie się o kredyty to już kłopot Spółdzielni. Instytucje, zakłady prywatne, przedsiębiorstwa wpłacają po 300 tys. złotych za jeden punkt odbioru". Jeśli rzemieślnik ma zakład we własnym domu — płaci jak prywatny odbiorca — 100 tys. Jeśli zaś chciałby prowadzić gaz np. do mieszkania i do warsztatu — wtedy 200 tys. zł.

Te kwoty nie powinny już rodzić wątpliwości. Wielu ludzie zreflektowało się i pyta, gdzie można wpłacać pieniądze. Otóż Społeczny Komitet Gazyfikacji ma własne konto: **NBP Nowy Targ 49152 — 5122 — 120,** a w Komitecie odbiera się w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UM spisana będzie indywidualna umowa. Tam też kierownik **Andrzej Sikora** udziela szczegółowych informacji. Wpłat można dokonywać w dwóch ratach: połowa sumy — do końca września, reszta — do końca roku. Wymienione wyżej kwoty aktualne będę zatem do końca grudnia — wysokość wpłat przyszłorocznych zależeć już będzie od cen materiałów i wartości robocizny. Przyjęto zasadę, że wszyscy „płacą po równo", według przestawionej taryfy, jednak Społeczny Komitet, świadom kontrastów w dochodach i sytuacji materialnej nowotarskich rodzin, widzi potrzebę zorganizowania festynów, imprez czy loterii, z których zysk ocieżałby najbiedniejszych. Innych mieszkańców chyba już nie trzeba namawiać do pośpiechu, albowiem powszechnie wiadomo, że nie przybędzie koksu i węgla ani nie poprawi się ich jakość, a tereny, które mają gaz przewodowy — będą musiały zrezygnować z butlowego (gaz butlowy i przewodowy nie mogą zresztą współistnieć ze względu na niebezpieczeństwo wybuchów) i z II taryfy wykorzystywanej w wielu domach do podgrzewania wody.

Gaz do ogrzewania mieszkań to sprawa przyszłości bardzo bliskiej — wskazują na to przekroje rur i uwzględniono tę potrzebę w sporządzanych projektach. Na ołtarz przedwczesnie byłoby mówić, kiedy go dostaniemy i w jakiej ilości — wszystko zależy od radowych umów na dostawę gazu z ZSRR.

I jeszcze kwestie „techniczne": z głównej nitki biegnącej ku Zakopanemu pobierać będziemy gaz w dwóch miejscach: w Laski, skąd powędruje on na Wiwę, Orel, Ilsę, Kokoszkę, i w Kadcarzowie — skąd przez os. Przemysłowe pociągnięty będzie ku centrum. Na razie gazyfikacja obejmie ulice i budynki przy nich, kto nie podłączy się teraz, będzie mógł to uczynić dopiero po dziesięciu latach, za specjalną zgodą miejscelika miasta. Dlatego Komitet zachęca właścicieli działek budowlanych, by już przystąpili do gazyfikacji, a budujących domy — by uwzględnia je od razu w przepisową instalację. Mieszkańcy domów rozproszonych, odległych od dróg, przysiółków — dłużej będą musieli poczekać na gaz, mogą i dziś wpłacać pieniądze, ale bez gwarancji, że koszt nie wzrośnie.

Cała rzecz powinna się do 1992 r. zakończyć — atestowane rury nie mogą zbyt długo leżeć w ziemi, jakość i wszystkim rozsądnym zależy, by gaz nimi popłynął jak najszybciej. Od Nowego Targu powę-

gać kredyt bankowy. Do czego potrzebny nam ten budynek? Otóż dwie trzecie pałacu zajmuje ZOMO. Jak pani wiadomo, już zmianie dziś jest poddawany fragment zakład produkcji rolnej w Zabełczu Spółdzielni Produkcyjnej w Gołkowicach. Niestety, z powodu ograniczonego zaczęcia, zmuszeni byliśmy pozostawić tam naszych pracowników. Jedenaście osób. W tym zastępcy dyrektora do spraw produkcji, głównego specjalisty do spraw produkcji, specjalisty do spraw gospodarki paliwowo-energetycznej, szefa grupy remontowo-budowlanej, kierowca głównego techniczne z Białej Niżnej i Łańczownej. Ponadto zobligowani jesteśmy uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej do utworzenia laboratorium do badania zasobności gleb i pasz. Robimy uporczywe wysiłki, aby je powołać. Sprowadziliśmy sobie taki komputer, dla którego nie ma pomieszczenia, a nie wiadomo, czy w przyszłości nie kupimy sobie drugiego.

Barak kosztował około 6 mln zł. Sami go finansowaliśmy. W ogóle całe nasze zadłużenie to 3 mln 800 tys. zł, na które „usiemy" w Banku Gospodarki Żywnościowej.

W ubiegłym roku otrzymaliśmy 270 mln 400 tys. zł dotacji. Połowę przeznaczyliśmy na pensje dla 408 ludzi zatrudnionych w działalności upowszechnieniowo-wdrożeniowej, zaś pozostałą część na szkolenia. W ubiegłym roku na kursach kwalifikacyjnych mieliśmy ponad 4000 słuchaczy, a na kursach przysposobienia rolniczego — 700. Prowadzimy także kursy dla kobiet i ż.w. masowe szkolenie rolnicze,

druje gaz ku wschodowi, do Waksmunda, Ostrowska, Gronkowa, a ze będzie to już odgałęzienie gwiazdy magistrali, nie dotowane z centralnego budżetu, więc zainteresowane miejscowości będą najpewniej partycypować w kosztach ciągnięcia gazu przez Nowy Targ. „Wykopaliska" nie będą głębokie — rury kładzie się 70 cm pod ziemią, ale mieszkańcy odczują niedogodności związane z prowadzeniem rur i wykonywaniem podłączeń. Na pocieszenie — to, co pisał kiedyś Mikołaj Gogol: „Musi być wojna, żeby bogactwo, bo to dobrze świadczy o ojcu miasta".

*

Czterdziesty siódmy już Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu ze startem w Nowym Targu zaczął się wczoraj, czyli w deszczowo-burzowej pogodzie. Tego roku jednak sympatyczna rywalizacja wodniacka nosząca nazwę zasłużonego działacza Polskiego Związku Kajakowego, Tadeusza Pilarskiego, różnia się nieco od poprzednich: do kajakarzy z Węgier, Holandii, Czechosłowacji, NRD, RFN i naszych rodaków biorących udział w Spływie „od zawsze" dołączyły po raz pierwszy grupy z ZSRR i Bułgarii, wśród 1500 wszystkich zawodników było 330 gości z zagranicy. To cieszy. Nie zawiedli starzy działacze sportowi, sędziowie (z sędzią głównym Władysławem Palidrem, nowotarzaninem), starali się organizatorzy, tylko, kiedy wśród zwyciezców widać było, obok naszych, brylantowi kajakarze szczawnicccy. Dziś górale okazują się w jedynym typowo górskim spływie słabsi — może w ogóle spadło zainteresowanie kajakarstwem, może brakło wytrwałości, może „nasi" spoczęli na laurach. Nowy Targ też wydawał omegi, tylu było zawodników, dziś niewielu się ostało.

Chcąc uchronić coraz porządniej wyglądający park przed skutkami biwakowania kajakarzy — Urząd Miasta, współorganizator Spływu, wyznaczył specjalne miejsca dla turystów i boiskach sąsiednich szkół. Start, tym bardziej uroczysty, że PZK obchodzi jubileusz swoje 55-lecie, napełniła orkiestra dęta NZPS, przydały mu krasy góralskie występy, a i handlowcy dali się „wypedzić" nad rzekę. Choć ich oferta nie obejmowała tak atrakcyjnych pamiątkowszukiwanych, rzeczy potrzebnych spływowiczom: map, folderów, widokówek, pamiątek, czy ciepłego napoju — nie brakło. Niektórzy uczestnicy Spływu zwykli pojawiać się w Nowym Targu dzień przed startem, nawet wcześniej, wtedy młodzą po mieście, rozglądają się, komentują zmiany. Zas Urząd Miasta po kolejnych biwakach i startach zbiera doświadczenia i robi to, co trzeba: od wzniosku, ze uzupełniając przed Spływem oświetlenie bulwarów, trzeba by zarać po fakcie iscignąć kajakowiczów, wybrać ulubione miejscowi „sportowcy", a koszta dewastacji idą w milony.

Dodajmy jeszcze, że tradycyjną popołudniową rozrywką młodszych nowotarzan w dniu startu jest lokowanie się na mostach w Łopuszni, Knurowie, pod Hubą — tam, gdzie grube przędze rozdzielają wartki nurt — oczekiwanie efektownych wywrotek.

ANNA SZOPIŃSKA

obejmujące każdego roku jedną trzecią wsi w województwie.

Natomiast w Zakładach Produkcji Rolnej pracuje 75 osób. Zakłady działają na pełnym inwestycyjnem rozrachunku. Ile sobie inwestują, tyle mają. W ubiegłym roku uzyskały 9 mln 200 tys. zł zysku. Wypracowały go ZPR-y w Hańczowej i Białej Niżnej. Dużo to czy mało? Trudno powiedzieć. Trzeba jednak zaznaczyć, że na 661 ha należących do NOPR-u tylko 150 ha stanowią grunty orne, reszta to użytki zielone. Mamy jeszcze 100 ha kłusownie nawet 650 m npm. Na tych glebach otrzymujemy 35,6 q/ha zbóż i 30 q/ha rzepaku. Mamy jeszcze gospodarstwo w Nanojowej, ale utrzymujemy je z dotacji, trudno z 24 hektarów zrobić gospodarstwo przykładowe. Służy ono jako obiekt dydaktyczny dla młodzieży z Zespołu Szkół Rolniczych.

Na zakończenie rozmowy dyrektor Kotlicki powiedział mi, że na całym świecie państwo dopłaca do upowszechniania postępu w rolnictwie. Polska nie jest wiejwyjątkiem. Gdyby jednak otrzymywał NOPR w ajencję, zacząłby od zwolnienia połowy pracowników, na co obecnie nie pozwalają mu przepisy.

*

Ten tekst przeleżał kilka miesięcy w redakcyjnej teczce. NOPR odwiedzili ponownie inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli: *Kontrola wykazała istotne uchybienia i nieprawidłowości na etapie planowania i wykorzystywania środków budżetowych na działalność wdrożeniowo-upowszechnieniową oraz nieznaczną realizację wniosków pokontrolnych Delegatury NIK z poprzedniej kontroli z 1986 r. Odpowiedzialność za stan rzeczy ponosi obywatel Dyrektor z uwagi na wysoce niezadowalający nadzór nad całokształtem działalności. Nie ma w Zakładzie Działu Ekonomiki, Planowania i Sprawozdawczości, iż Jerzy Kłusek (...), któremu pomimo nienależytego wykonywania obowiązków służbowych — zezwolił Dyrektor na dodatkową pracę nauczycielską w godzinach służbowych.*

Powstałe zaległości budzi planowanie i mało wnikliwe analizowanie wykorzystania środków budżetowych. Na przykład za 1987 rok NOPR otrzymał 12 600 tys. zł dotacji wyrównawczej na pokrycie niedoborów, pomimo faktycznych potrzeb wynoszących tylko 5 419 tys. zł.

Krytycznej oceny wymaga także niewdrożenie wniosków pokontrolnych przez obywatela Dyrektora z poprzedniej kontroli NIK. W dalszym ciągu bowiem prace wdrożeniowo-upowszechnieniowe (obywatel Dyrektor Zakładach Produkcji Rolnej NOPR) nie stanowią nowości rolniczych, ani nie potrzebują badań przysłosowanych. Pomimo tego Dyrektor istotnie zagadnienia zalecane przez instytuty naukowe, tj. zbiór, konserwację i przechowanie ziemniaków.

Od poprzedniej kontroli nie nastąpiła zdecydowana poprawa w działalności doradczej specjalistów terenowych NOPR, bowiem rzetelność ich pracy w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia. Jak wynika np. z lustracji NOPR prowadzonej w czwartym kwartale ubiegłego roku w Regionalnym Zespole Doradztwa Rolniczego i Leśnego w Limanowej, spośród 171 doradzców terenowych współpracujących aż 34 nie posiadało opracowanych zadań wnioskowych, a 37 — opracowanych dawek żywieniowych dla zwierząt. Z ustaleń wynika, że w wielu przypadkach pracownicy NOPR wykazali w dokumentach fikcyjne demonstracje i pokazy.

Ponadto stwierdzono inne nieprawidłowości, jak: nieprawidłowe rozpliczanie rachunków za pokazy żywieniowe przeprowadzane w ramach wiejskiego gospodarstwa przykładowego. Co za odpowiedzialność ponosi kierownik Działu WGD, Alina Marczak; do czasu zakończenia czynności kontrolnych nie opracowano w całości zbiorczych wyników z zakończenia prac wdrożeniowo-upowszechnieniowych, obywatel Dyrektor poinformował Delegatury NIK, że nałożenia kary upomnienia w trakcie poprzedniej kontroli na kierownika Jerzego Kłuska i starszego specjalistę RZDR w Kryspinie, Józefa Wiktora, odpowiedzialnych za stwierdzone nieprawidłowości, pomimo, że nie wyciągnięto wobec nich jakichkolwiek konsekwencji służbowych.

Delegatura NIK — wnosi niezależnie od podjętych działań usprawniających w trakcie kontroli i zastosowania kar regulaminowych wobec 14 pracowników — o pełną realizację wniosków pokontrolnych: właściwy dobór tematów wdrożeniowo-upowszechnieniowych odpowiadających lokalnym potrzebom produkcji rolniczej, dokonywanie wnikliwej analizy kosztów prac wdrożeniowo-upowszechnieniowych i szkoleniowych, bezzwłoczne dokonanie rozliczeń z dotacji za działalność w środki produkcyjne, wyegzekwowanie od 19 pracowników NOPR bezpodstawnie wypłaconych ekwiwalentów za odzież roboczą, opracowanie kalkulacji kosztów i przepisów do pokazów prowadzonych w ramach Wiejskiego Gospodarstwa Doświadczalnego.

Z wystąpienia wicedyrektora krakowskiej Delegatury NIK, Leszka Szczęsnego do wojewody nowosądeckiego Zbigniewa Nik w Krakowie wyrzymie prosi obywatela Wojewodę o zobowiązanie dyrektora NOPR, Mieczysława Kotlickiego, do skorygowania swojej działalności kierowniczo-nadzorczej oraz wyciągnięcie stosownych konsekwencji służbowych w stosunku do osób, które dopuściły się zaistniałych nieprawidłowości, w tym za niewykonanie w pełni wniosków pokontrolnych z 1986 r.

*

Kilka lat temu wyrażaliśmy ie łanach „Dunajca" niepokój z powodu niszczejących szkarni NOPR w Zabełczu. Obecnie przejął je inny gospodarz, ale wiadomo, że rzecz byłoby rzetelne zbadanie odpowiedzialności za doprowadzenie ich do ruiny. Mieszkańcy Zabełcza domagali się tego wielokrotnie.

Spodziewamy się, że praca wykonana przez Najwyższą Izbę Kontroli zostanie właściwie wykorzystana przez władze regionu. Czekamy na to z zainteresowaniem

DANUTA BINEK

Anna Szopińska (2)

Kongres nadziei

Nad Orawą czernią się chmury, burza obchodzi bokiem podhalańską niecką. Pierwszy bliski grzmot odzywa się w mikrofonie suchym trzaskiem.

Po południu — otwarty mitmy AA. Ci, którzy liczą każdy trzeźwy dzień — zdecydowali się pokazać twarze, wyjawić imiona, wyznać publicznie: — *jestem alkoholikiem.* Obraz wstrząsający, ale i wzruszenie wielkie — każdy z nich, z kilkunastoletnim, rocznym, półrocznym okresem abstynencji — jest widomym znakiem możności, środkiem nadziei dla pijących.

Piłem wszystko oprócz lepiku i smoły.

— Jestem alkoholikiem, narkomanem, lekomanem.

Miałem trzydzieści sześć lat — mówi człowiek z pozoru siedemdziesięcioletni.

Jest takie dno, są takie sprawy, wobec których trzeba zamilknąć.

Gdyby choć jeden pijący w tygodniu trafił na takie spotkanie — byłby wytrawany powie potem Józef Różański.

*

Nagrzane powietrze spłynęło deszczem. Po kolacji — posiady: przygrywa kolejna góralska kapela (nie sposób nawet policzyć, ile się tych kapel, dorosłych i dziecięcych, przewinęło przez Ludźmierz w czasie Kongresu), ks. Tischner z Franciszkiem Barbiedą przy jednym stole, gwarzą o różnych światach i nieświętych rzeczach tudzież „prowdziwyj", czyli przekładanej na góralską mowę filozofii — sala co rusz wybucha śmiechem.

Na tablicy nowości wydawniczych okładki z książek Gombrowicza, Leonarda, Juliana Żubika „Żarna" W świetlicy stoi telewizor kolorowy „Elektron". Podczas ogrzysk zimowych w Calgary cisza nocna obowiązywała dopiero od północy, aby umożliwić śledzenie zmagań naszych hokeistów. Świetlica jest ładna, z gabletami modeli samochodów i ciężarków, z planszami obrazującymi rozwój motoryzacji. Sprzęt radiofoniczny przestarzały, mało kto z niego korzysta. Powodzeniem cieszy się natomiast kiosk z książkami. Ksiądz **Jarek Żółtek** z kolegami pojechał odebrać nagrody przyznane w ogólnopolskim konkursie żeglarskim: puchary, dyplomy i skierowania na kilkudniowe rejsy „Darem Młodzieży" i „Iskrą". **Grzesiek Napara** z Poręby Wielkiej cały wolny czas poświęca na treningi w siłowni LKS „Jedność". **Paweł Drążek** wieczorami grywa w koszykówkę i siatkówkę.

Chłopcy z internatu mówią o nieprzyjemnych pomrotach wieczorem przez osiedle Milenium. Zdarzały się chuligańskie zaczepki, wyzwiska, a nawet wyłudzanie pieniędzy. Można było dostać po twarzy. Teraz jakby spokojniej, chuliganów wypłoszyły dyżury rodziców i patrole milicyjne.

„Ściganie kota". Przejść je chyba każdy. Taka już tradycja. „Kot", czyli pierwszoroczniak w internacie, musi w czasem oddać część swojej porcji, wyprać ciuchy „dziadkowi", albo sprzątać pokój i stać koźla. Nie wszystkim się to „ciąga" lub jest „ściganym". Kapowania nigdzie się nie toleruje. Ale niedawno „ścigający" mieli pecha. Nakryli ich wychowawcą, gdy zmuszali młodszego kolegę z internatu do sprzątania. Wszystkich mieszkańców „trefnego" pokoju wyrzucono z internatu. Wieczory w internacie zdominowane chłopaków, którzy — jak głosi komunikat na tablicy — „nieodpowiednio nie zachowywali i mieli szereg opinii niedostatecznych". Wyrzucenie z internatu jest karą dotkliwą, pobyt bowiem jest bezpłatny, płaci się jedynie za jedzenie: około 3 tys. złotych miesięcznie. Za wynajęcie kwatery prywatnej trzeba dać trzy razy więcej.

*

W internacie sądeckiego Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych na obiad bo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

Skończył się Kongres, który swój kształt i swoją treść zawdzięcza nie tylko Związkowi Podhalan, nowotarskiej Porębie i warszawskiemu Instytutowi, ale i otwartej postawie Społecznych Komitetów Wiejskich na ludziom, przedsiębiorstwom i zakładom, które utyczyły rzeczowego, zadbały o transport, jedzenie, plakietki, wszystkie rzeczy konieczne i potrzebne. Gościło w Ludźmierzu ponad 300 osób, przedstawicieli Poradni Odwykowych, SKP, aktywnych grup AA z całej Polski, 120 członków Związku Podhalan, nie wszystkich oddziałów naszego regionu. Wiedzę i przeżycia uzbierane w ciągu tych dni poniosą oni do swoich miast, środowisk, grup. Oczekiwanie gospodarowanie fundszami pozwoli prawdopodobnie wydać drukiem referaty wygłoszone na Kongresie — wszystkie bardzo ciekawe i rzetelne i niescheematyczna wiedza o chorobie alkoholowej dotrze do całej góralskiej ziemi tylko w takiej formie. Kilka ośrodków zadeklarowało już chęć gościenia u siebie następnych Kongresów. Zamysł jednoczenia się w dawaniu odporu pijaństwu w wzgórzach Podhala zyskuje światopogląd to jeszcze jedno źródło nadziei. Życzliwa troska Kościoła, wielkie działania pomocowe, wielkie sprawy trzeźwości, obecność na Kongresie wysokich władz kościelnych: reprezentującego hierydyatu Metropolitę Krakowskiego Stanisława Małysiaka, dyrektora Duszpasterstwa Trzeźwości przy Kurii Metropolitalnej w Krakowie, ks. dra Józefa Winiarskiego — może skłoni i lokalne władze do większego entuzjazmu wobec zaczynającego się na Podhalu dzieła.

Kongres Ruchu Trzeźwości będzie się tutaj odbywał co cztery lata. Przed zbieraniem owoców w 1992 roku czeka wszystkich ogromna praca, wielki trud „przewracania kieliszka".

Gąsienicowie w Zakopanem

Drugi kolejny syn Jana Krzeptowskiego Sabały — Wojciech zachował ojcowski przydomek, który w sposób trwały przeniósł się na dalsze pokolenia. Ojciec ustanowił go prawnym spadkobiercą spuścizny pobożnej na Szeglówce wraz z dodatkowymi oznaczonymi numerem 58. Zona Wojciecha — Anna — była córką Jędrzeja Bukowskiego Palarza i Kundy Zarycki z Wydżydki. Doczekali się jedenastu pociech.

Najstarszy syn Wojciecha, Józef Krzeptowski, zwany był Sabliikiem. Z pierwszej żony Karoliny Matei Błaściuty żyjącej dwaj synowie: zwani Sabliikami, osiedli na Szeglówce (Stanisław i Jan). Kolejny syn Wojciecha — Jan Krzeptowski Sabała, urodzony w 1887 r., był dwukrotnie żonaty. Z małżeństwem zawartym z Anielą córką Adama Sobczyka Franioka i Katarzyny Krzeptowskiej Jasinek, pozostał syn Józef Krzeptowski Sabała, mieszkający w Kościelisku — Nędzówka 123 (dom po matce), oraz córka Agnieszka wydana za Jana Mateję Wojtaszka. Drugą żonę miał z Pitoniów. Z tego małżeństwa pozostało sześcioro dzieci. Mieszkał z rodziną na Szeglówce pod numerem 58. Po nim zabudowania przeszły w posiadanie najmłodszego syna Kazimierza Krzeptowskiego Sabały osieroniego u Bachledów zwanych Pietrosami z Butorowa. Domowym po legendarnym Janie Krzeptowskim Sabale nie doczekało naszych czasów; otoczony legendą i bogatą tradycją rodową dom rodziny Krzeptowskich Sabałów został zniszczony. Być może prawnuk Jana — Kazimierz — wybitny majster budowlany, człowiek szanowany w Kościelisku, odbuduje owo domostwo na pradawnym placu u Pitoniów.

Następne pokolenia Krzeptowskich Sabałów (po Wojciechu) były uzdolnione w zakresie budownictwa podhalańskiego, muzyki i tańca. Trzeci kolejny syn po Wojciechu — Ludwik Krzeptowski zwany Komperdą, przyżenił się do gruntu na Rysulówce 22. Jego żona Bronisława była córką Jana Różaka i Marii Komperdy. Od jej nazwiska zwano Ludwika Komperdą. Po nim pozostało dwóch synów, Stanisław i Andrzej.

Płacz zabudowaniami oznaczonymi numerem 22 w Kościelisku Rysulówce, będący między własnością wymarłego rodu Komperdów z Kościelisk, stanowi dobro najmłodszej córki Ludwika — Antoniny (wydana za Stanisława Stasiaka zwanego Kozim), przeszła, córka Wojciecha, wydana była za Józefa Pitonia. Jej młodsza siostra Marianna za pierwszego męża miała Jana Krzeptowskiego zwanego Białym, syna Stanisława i Agnieszki z Gąsieniców Walczaków, drugim był Władysław Nędza Kubiniec. Najmłodsza z córek Wojciecha — Zofia, urodzona w 1901 roku, wyszła za Stanisława Nędzę Kubińca, znanego poetą i działacza podhalańskiego (jest ona jedynym żyjącym wnukiem Jana Krzeptowskiego Sabały).

Trzeci kolejny syn Jana Krzeptowskiego Sabały — Jędrzej Krzeptowski Sikoniowski, urodzony w 1841 roku; ożeniony w 1864 z Katarzyną, rodzoną siostrą Heginy, pierwszej żony jego brata, Józefa Krzeptowskiego Jasinka. Po Jędrzeju i Katarzynie pozostało ośmioro dzieci (troje dożyło starości). Jędrzej Krzeptowski Sikoniowski pytany przez ks. J. Stolarczyka, dlaczego tak liczna gromadka jego dzieci przeniosła się na tamten świat, krótko odparł: — *Co tu po nik, kie zarcio brakuje*. Były to lata nieurodzajów na Podhalu. Matki wynosiły głodne i wynędzniałe dzieci na łaki zagrodowe, gdzie skubały one młody *scau i mlac*, po czym kończyły swój krótki żywot w chorobie zwanej czerwonką.

Córka Jędrzeja — Regina wydana była w Cichem. Jedyny syn, Jędrzej Krzeptowski zwany Sikoniowskim, ur. 1879 r., ślub brał w 1906 roku z Antoniną Gąsienicą Folusiną z Polan Witowskich (zapał pod Zasiwą i wojny światowej, osierocając trzech synów i córkę).

Najmłodsza z potomstwa Jędrzeja Krzeptowskiego Sikoniowskiego i Katarzyny Pitoń — Bronisława, wydana była za Józefem Nędzą Siarosiem i osiadła na placu swego ojca. Po tym domostwie nie ma śladu. Ostatnie lata Bronisławy Nędzy trzeciej spędziła na zanik pamięci i nie trzymała się domu. Aby się nie „zapodziała", przywiązywano ją na nogę łańcuchem do ściany. Taki był koniec ostatniej gaździny na Sikoniówce.

Jędrzej Krzeptowski Sikoniowski, podobnie jak jego ojciec był wesołego usposobienia. Przekazał potomkom wiele opowiadań wszystkiego rodzaju. Oto jedno z nich:

— *Będzie może ze śtyrysta roków temu, przysel na sałas do Mientusiej dziad. Bacowoł wtej Sobek Mientus, sołtys cichowinskiej. Juhaszów miol złyk. Dziod pytoł jeść i ściol nocować. Sobek kozoł go wysłać kijem i psami posciuć. Pobity i pogryziony dziad oddalił się w stronę Wantul. Tknięty litością i złym przeciuciem komienia Kaś — wnuk Sobka — poleciol z kolegami oszypka za nieznajomym. Ten przyjął jedzenie i ostrzegł dobrego młodzieńca, aby nieuczocnie uciekał do Zakopoma. Kaś uspowiedział, odciuwając się grzmoty połączone z błyskawicami i gradem. Wśród ognia i wiedzy ludzie z owcami zamienili się w skole...*

Jan Krzeptowski Sabała, a za nim synowie, powtarzali, że każdy człek wnuk iść do dolinki Kościeliskiej i w Wantulach zobaczyć głazy, przypominające dawny szałas, owce, baca i juhasów skamieniałych.

Po Józefie i Antoninie najstarszy syn, Stanisław Krzeptowski zwany także Sikoniowskim (ur. w 1907 roku) pierwszą żonę, Bronisławę miał z Dzianisza. Była córką Michała i Anieli Długopolskich. Po tym małżeństwie troje dzieci. Drugą miał ze Sroków z Koniówki — Albinę. Zmarł w roku 1987. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej i całą wojnę przesiedział w niewoli. Jego młodszy brat Józef osiadł na Śląsku, zaś najmłodszy z rodzeństwa, Jan Krzeptowski Sikoniowski, ożeniony z Rozalią Ogórek Łapcyk z Dzianisza, zmarł wraz z żoną 5 lutego 1941 roku w tragicznych okolicznościach, osierocając dwóch małoletnich synów. Ich siostra, Maria, wydana za Jana Mołka zwanego Zachrem po Il wojnie światowej osiedliła się wraz z rodziną na Ziemiach Odzyskanych. Z przekazu rodowego wiadomo, że Andrzej Krzeptowski Sikoniowski — syn Jana Krzeptowskiego Sabały, był człowiekiem szlachetnego charakteru. Przyjaźnił się z bratem Józefem. Mieli żony z tego samego ojca i matki. Józef często chodził do brata na posiady, opowiadał jego synom historie i przygody swego legendarnego ojca. *Widział go często we śnie, jak uczył muzyki góralskiej całe zastępy Archaniołów, którzy okropnie byli tęp do tego rodzaju muzyki*. On sam ponoć byłby w Łuptowie niechybnie zginął. Polował na niedźwiedzia. Kiedy dzień nastawał, on, zaczajony w Cichej Dolinie, dojrzał potwora pędzącego w jego stronę. Dokładnie celował i strzelił z ojcowskiej flinty. Chybił! Uskoczył jednak w bok i chwycił się długiego ogona niedźwiedziego, na którym zawisł i dowlókł się aż na halę Smreczyny, gdzie bacowali torbiarze z Kościeliska. Tak opowiadał to zdarzenie Andrzejowi Krzeptowskiemu Jasinkowi (ojciec autora). A kiedy ten powątpiewał: — *Stryku, jakoz to godocie, przecie niedźwiedzie nie mają ogonów* — sędziwy starzec wyjaśnił: — *Casem stare niedźwiedzie miały po dwa i trzy ogony. Jaśniej ci nie mogę rzec, boś głupi i młody.* — Dziad widział też w Orawicach niedźwiedzia bez nóg. — *Jakoś set przecie?* — pytał Jędrzej. — *Tulała się pziajucha tak prędko, ze byl go nie dopodł. Jednego takiego bacowie Nowobilcy prasli do Rybiego Stawu, to w Smreczyńskim wysla wereda i setę owiec zezarł na roz.*

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON na posiedzenie plenarne, poświęcone m. in. ocenie przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych i wyników wyborów;

● Prokuratura Wojewódzka na konferencję prasową, zorganizowaną wspólnie z Wojewódzkim Urzędem Spraw Wewnętrznych, na temat stanu zagrożenia przestępczością i naruszeniom prawa w naszym województwie oraz podejmowanych działań na rzecz utrzymania ładu, porządku i bezpieczeństwa;

● Ośrodek Kultury i Informacji NRD w Krakowie oraz Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Limanowej na „Spotkanie z kulturą NRD";

● Komitet Organizacyjny na „Święto Orawskiego Dzioła" do Harkabuza, w gminie Raba Wyżna;

● Gorlickie Centrum Kultury na uroczystość wojewódzką zakończenia roku szkolnego;

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę oraz wieczór poezji Barbary Paluch;

● Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej na posiedzenie plenarne;

● Wojewódzka Rada ds. Młodzieży do Zakopanego na rozpoczęcie zakończenie obozu szkoleniowego pn. „Awangarda XXI wieku";

● Dyrekcja Technikum Leśnego i Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu na uroczystość zakończenia roku szkolnego;

● Zarządy Okręgowego Związku Piłki Nożnej oraz Związku Piłki Siatkowej na walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze;

● Ognisko TKKF „Aikido" w Nowym Sączu na spotkanie z okazji zakończenia roku i 6-lecia swojej działalności.

Andrzej B. Krupiński — Naddunajeckie grody, stróże i zamki (13)

Aleksander Kostka Napierski

Pierwsze zatargi pomiędzy mieszkańcami wsi należących do starostwa czorsztyńskiego: wójtami, „wybrańcami" (chłopami służącymi w oddziałach powołanej przez Stefana Batorego w roku 1578 piechoty wybranieckiej) i pozostałymi poddanymi a starostami datują się już od czasów rządów na Czorsztynie Jana Siemieńskiego. Prowadem ich był narastający wyzysk i zwiększane siałe ciężary, jakie starosta przez swych dzierżawców nakładał na ludność wiejską. Dodatkowe, a niezgodne z prawem obowiązki nie omijały nawet „wybrańców pozostających przeciez pod opieką króla, a których traktowano na równi z innymi chłopami odbierając prawo paszy, owce i bydło, zmuszając do więzgo opornych. Konflikty na tym tle zaczęły się potęgować o wkrese sprawowania rządów starościńskich przez Jana Baranowskiego (1616-1643), przerażając się niekiedy w otwarte bunty. Nakładanie na chłopów wciąż nowych ciężarów, odbieranie sołtysom, w oparciu o sfałszowane pomiary, „wyrobisk" wraz z zagrodkami tam osiadłymi, a wybranicom ich praw sołtysów, które Baranowski nadawał z kolei swoim poplecznikom — było jego codzienną praktyką. Co gorsze, w postępowaniu starosty nie był na Podhalu odosobniony. Sekundował mu w tym nie mniej od niego zachłanny i bezwzględny starosta nowotarski Mikołaj Komorowski. Nijak zatem dziwnego, że gdy na Ukrainie wybuchło powstanie Kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego, hasła nawołujące do wyzwolenia się chłopów spod ucisku ze strony panów zostały podchwycone również przez górali podhalańskich.

Już w początkach czerwca 1651 roku do króla Jana Kazimierza przebywającego wraz z wojskiem w obozie pod Sokalem nad Bugiem docierają pierwsze niepokojące wieści o rozruchach chłopów na Podhalu. Już od trzech lat Rzeczpospolita toczyła krwawą wojnę z kozackim powstaniem Bohdana Chmielnickiego, którego wspomagają Tatarzy krymscy, państwo wołoskie i moskiewskie oraz książe Siedmiogrodu Jerzy II Rakoczy. Miała już za sobą niesławne klęski szlacheckiego pospolitego ruszenia pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami i jedną zaledwie zwycięską bitwę, stoczoną dwa lata wcześniej pod Zborowem. I oto w połowie owego niezbyt wesoło zapowiadającego się roku kilkuletni kryzys, z jakim się borykała, zdawało się już przesilać. Teraz Polacy podjęli przygotowania do walnej rozprawy z połączonymi siłami kozacko-tatarskimi. Doszło do niej podczas dwudniowej bitwy 28 i 29 czerwca pod Beresteczkiem na Wołyniu i Jan Kazimierz po raz pierwszy wyszedł z tych zmagań jako rzeczywisty zwycięzca. Właśnie wówczas, w trakcie przygotowań do owej bitwy, niemal w przeddzień beresteckiej victorii, dotarła do króla wiadomość, że jakiś nikomu nie znany Aleksander Kostka Napierski stojący na czele oddziału górali zawładnął nadgranicznym zamkiem w Czorsztynie.

Gdy wiosną 1651 roku Napierski pojawił się na Podhalu, od razu zaczął wzywać napotkanych górali do zbrojnego powstania przeciwko szlachcie. Czynił to pod hasłem wyzwolenia ludu spod uciśku feudalnego i w imię króla, któremu zagrażał szlachecki bunt. *„Chce śłachta Rokosz przeciwko królowi J.M.C. Panu naszemu miłościwemu podnieść* — pisał w jednym z pierwszych swych uniwersałów rozsyłanych ze zdobytego zamku czorsztyńskiego po wsiach Podhala — *a przeto kto życzliwy jest J.K. Mości, niechaj czym prędzej garnie się pod skrzydła moje pod Czorsztyn... Obiecuję przytem J.K. Mości wszelkie wolności wszystkim, którzy teraz przy nim stać będą: i będą dwory śłacheckie wasze, i to wszystko, wszystkie, wszystkie, wszystkie, bo jeśmy wszyscy jeden rycerz, tedyśmy sobie wszyscy bracia, a jeśli bracia, a jakoż może brat nad bratem panować? Jakoż może pono pobić wszyscy?.. Wiernym nie godzi się mieć poddanych, a daleko mniej niewolników i niewolnic, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem".*

Społeczna wymowa owych uniwersałów jest tak jednoznaczna, iż jakikolwiek komentarz do nich wydaje się zbyteczny. Pamiętamy wszak, że wiek siedemnasty, to okres największego ucisku feudalnego wsi polskiej, na rozmiary którego zwracali uwagę co światlejsi ludzie tamtej epoki, a nawet

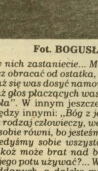

Fot. BOGUSŁAW RAWIŃSKI

cokolwiek w nich zastanieście... Mają oni (szlachta) *was uniwecz obracać od ostatka, lepiej, że ich sami obróćcie. Już się was dosyć namordowali ci panowie, że też już głos płaczących was o pomstę na nich do Boga wołają. Wiernym nie godzi się mieć poddanych, a daleko mniej niewolników i niewolnic, gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem".*

Sztuka wyobraźni

Po raz pierwszy w Nowym Sączu można oglądać prace artystów słynnej Grupy Krakowskiej; w Galerii „Dawna Synagoga" Muzeum Okręgowe urządziło niezwykłą wystawę, na której pokazano prace różnych nurtów i kierunków współczesnej sztuki awangardowej.

Kilka słów o Grupie Krakowskiej: zawiązała się podczas okupacji, kiedy to Tadeusz Kantor zorganizował Podziemny Teatr Eksperymentalny, posługujący się bardziej sztuką plastyczną, niż sztuką słowa. Młodzi artyści, w tym jeden z najwybitniejszych malarzy naszego regionu, Tadeusz Brzozowski, nawiązali do tradycji przedwojennej awangardy zwanej Grupą Krakowską. Sztukał nowego języka, wyrażającego, odrzucali wytarte wzory, nieużyteczne w mówieniu do współczesnego człowieka o jego sprawach i świecie. Wielkie oczekiwania wiązali z powojenną rzeczywistością. Pierwszą oficjalną wystawę urządzili w czerwcu 1945 roku w Krakowie. Propagowali nowy realizm indywidualny, czasem magiczny, traktując banal i codzienność jako pretekst do wyrażania głębokich ludzkich prawd ukrytych za zewnętrzną fasadą. Przeżyli odsunięcie w cień, ale jeszcze przed „odwilżą" lat pięćdziesiątych powrócili do sal wystawowych i na sceny, ciągle wierni swoim koncepcjom sztuki poszukującej, która pobudza wyobraźnię i każe myśleć odbiorcy.

Wystawa czynna do końca sierpnia, której komisarzem jest **Józef Chrobak**, nie należy do łatwych. Nie wszystkie prace przypadną do gustu zwiedzającym, choć większość dzieł skłoni do refleksji.

Kontrowersyjna może wydać się esteryka rzeźb **Jerzego Beresia**; kompozycje z byle jak ociosanego drewna symbolizujące zwidy i „sny narodowe" niespotajonego pocztu lat osiemdziesiątych („Ołtarz niepodległości", „Ołtarz przetrwania"), tragiczne, zaprawione gorzką ironią. Zbyt jaskrawy tragizm kolaży **Teresy Radowicz** – jakby pokrawione pasma bandaży, strzępy koronki wtopione w płótno, nadpalone odczwy i fotografie – jest uzasadniony: autorka przypomina wojenne z jej śladami tragedii. Piękne są „Chusty Weroniki" **Andrzeja Pawłowskiego** (w wersji srebrzysto-błękitnej i czerwono-czarnej), „Obraz" **Andrzeja Kowalskiego**, nierowny „Mały rocznik statystyczny" **Jana Tarasina** – kompozycja złożona z tajemniczych znaków i ludzkich sylwetek, przypominająca fragment egipskiego papirusu. Martwą planetę zawieszoną w ciemnej przestrzeni ukazuje **Jonasz Stern**, w „Krajobrazie milczenia". Wspaniale kolorystycznie są „Dekapitanyka" **Tadeusza Brzozowego**, pełna motywów owadzich, ulubionych przez artystę, obrazy **Alfreda Lenicy** i **Jerzego Tchórzewskiego**. W basiniowy, niby-nawy-nawski świat wprowadza **Kazimierz Mikulski**. Trudno zresztą wymienić wszystkich twórców. Przed wieloma dziełami warto zatrzymać się dłużej; zajrzeć w głąb wyobraźni, posłuchać, co chcą nam przekazać autorzy.

Wystawa w sznguodze prezentuje prace Grupy Krakowskiej z ostatnich dwudziestu lat. Jest ważna więc wycinek ewolucji współczesnej sztuki, pozwala także szukać odpowiedzi na wciąż aktualne pytania: co dzieje się pod „skórą" rzeczywistości, jacy jesteśmy, o czym marzymy i co może nam grozić, gdy zapomnimy, że Ziemię należy chronić.

LUCYNA KASZUBA

Plastycy z Muszyny

Pięć lat działa w Muszynie Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zrzeszający 49 członków z Muszyny, Krynicy i okolicznych wsi. Wśród założycieli Klubu był Karol Rojna, z pomocą przyszli działacze nowosądeckiego TPSP — Antoni Bilek i Leonard Wrzosek. Do muszyńskiego Towarzystwa wciągnięto młodzież z ZSMP.

Co roku odbywają się wystawy zbiorowe i pokazy dorobku wszystkich niemal tutejszych twórców. Prezentują oni prace oparte przeważnie na motywach ludowych, historii regionu i uzdrowiska. Niejeden z muszyńskich plastyków brał udział w wystawach organizowanych w innych miejscowościach — Nowym i Starym Sączu, Krynicy, Zegiestowie, Toruniu, Warszawie, na Śląsku, a nawet za granicą — w Bułgarii.

Od pięciu lat pod patronatem TPSP czynna jest w Muszynie stała wystawa galeria Karola i Aleksandra Rojnów; można tam oglądać malarstwo na szkle i grafiki ukazujące historię i legendy tutejszego regionu.

Do końca czerwca muszyńscy plastycy przetoczawali swe prace na jubileuszowej wystawie z okazji 5-lecia działalności Klubu TPSP. Były obrazy olejne Barbary Cichy, Anny i Juliusza Jarończyków, Danuty Śmiechowskiej, Mieczysława i Witolda Wiśniowskich; szkice ołówkiem Tadeusza Borzemskiego i Józefa Malarczyka; akwarele Ryszarda Chojnowskiego i Janusza Krzyżanowskiego, malarstwo na szkle Karola Rojny, ceramika Mariana Kumpandy Zwierzyńskiego, rzeźby Juliusza Kołodziejczyka i Dariusza Białasa, prace wykonane farbami plakatowymi przez Władysława Nauchuca, grafiki Aleksandra Rojny i kompozycje kwiatowe Floriana Nowickiego.

Członkinie Regionalnego Zespołu przy Spółdzielni „Twórczość" w Nowym Sączu

Fot. JULIUSZ JARÓŃCZYK

obcy. Oto jeden z podróżujących po Polsce około 1660 roku Francuzów, niejaki Payen, wyszedł z urzędnik na dworze Ludwika XIV, w swej relacji odnotował między innymi: *Chłopi, to nieszczęśliwi biedacy — nie posiadają niczego pod słońcem, a panowie, których są poddanymi, tyranizują ich najbardziej, nie to się zwykło czynić z galernikami. Ich życie nieustosi jest tu cenione, a w stosunku do swej służby i chłopów szlachcic zdobywa zasługi za łada drobnostkę prawo życia lub śmierci.* Czy należy się zatem dziwić, iż wezwania Napierskiego niemal od razu trafiły do przekonania podhalańskich górali?

W świetle „listów przypowiednich" i innych dokumentów, jakimi legitymował się Napierski na Podhalu, mieniący się kapitanem i pułkownikiem wojsk królewskich, a nawet starostą czorsztyńskim, oraz listów i uniwersałów wysyłanych z Czorsztyna — mógłby uchodzić za obrońcę króla, przeciwko któremu szlachta snuła jakieś knowania, jak również za przeciwnika ówczesnego porządku wyzyskowolenia ludu spod ucisku feudalnego i samowoli szlacheckiej. Rzecz jednak w tym, że wszystkie bez wyjątku dokumenty były sfałszowane, a uniwersały służyły zupełnie innemu celowi niż ten, jaki przezierał z ich treści. Prawdziwe intencje i cel swych działań wyjawił Napierski raz tylko w liście z dnia 25 czerwca 1651 roku, wysłanym z zamku czorsztyńskiego do Stanisława Łętowskiego z zamogo Marszałkiem, niegdysiejszego przywódcy górali występujących przeciw rządom starosty nowosądeckiego, Komorowskiego: *Pójdziem wszyscy pod Kraków, i dalej przez wszystkie, jeśli woła będzie, Polskę. Mamy dobrą zmowę z Kozakami i z Tatarami, i niemieckie wojsko przyjdzie nam na pomoc.* Z innych dokumentów wynika ponadto, iż Napierski podejmując próbę wywołania powstania górali na Podhalu i zajmując zamek czorsztyński liczył nie tylko na pomoc Chmielnickiego, ale też Jerzego II Rakoczego, planującego rozbiór Polski. Mylili się zatem Stanisław Szczotka, Adam Przybość, Jan Wiktor, Jalu Kurek oraz twórcy filmu „Podhale w ogniu" z 1956 roku — Jan Batory i Henryk Hechtkopf przedstawiając Aleksandra Kostkę w barwach bohatera narodowego. Bo tak naprawdę był on jednym z owych dwóch tysięcy tajnych emisariuszy Bohdana Chmielnickiego, mających pobudzić chłopów z terenów rdzennej Rzeczypospolitej do powstania przeciw szlachcie w chwili, gdy znaczna jej część znajdowała się wraz z królem w obozie pod Beresteczkiem.

Aleksander Kostka Napierski do dziś jeszcze jest dla naszych historyków postacią zagadkową, nawet kontrowersyjną i dwoistą, a jego rodowód co najmniej niejasny. W ciągu całej swej, niezbyt krótkiej drogi, działalność posługiwał się wielomą nazwiskami: między innymi w latach 1645-48 podpisywał się jako Aleksander Leon ze Szternberku Napierski herbu Dąbrowa. Mawiał też o sobie, że jest nieślubnym synem króla Władysława IV. Ale podczas śledztwa, przeprowadzonego w Krakowie i jak po schwytaniu go wyznał, iż nazywa się Wojciech Stanisław Bzowski, często zresztą również nie zdołano nigdy potwierdzić. Skądinąd wiemy o nim, że w wieku szesnastym był się ok. 1600 (r.) wstąpił do nowicjatu jezuitów, stąd jego znajomość łaciny i niemieckiego. Podczas wojny trzydziestoletniej w armii szwedzkiej pod rozkazami feldmarszałka K.G. Wrangla. Był też ponoć emisariuszem Władysława IV na dworze królowej szwedzkiej Krystyny. Do Polski wrócił w roku 1646 w związku z planowaną przez Władysława IV wojną z Turcją. Niektóre źródła podają, iż w roku 1650 przebywał u Bohdana Chmielnickiego. Wtedy też podjął się prowadzenia dywersji na terenach południowo Rzeczypospolitej. Nie można też wykluczyć jego kontaktów z księciem siedmiogrodzkim Jerzym II Rakoczym, zamierzającym wspólnie z Chmielnickim uderzenie na Polskę. Jeszcze w tym samym roku stał się głośny na ziemi przemyskiej jako kapitan pułku Krzysztofa Houwaldta, z którym łupił okoliczne dwory szlacheckie. Do ofiar jego należał między innymi starosta wiszeński Franciszek Korytko, któremu podczas napadu na Sądową Wisznię zrabował 6500 dukatów oraz srebra, klejnoty i całą garderobę. Po tych i im podobnych wyczynach wyruszył Napierski w Krakowskie i na Podhale.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Sojka

Na początek wyjaśnienie: chodzi o Stanisława Sojkę, muzyka, kompozytora, wokalistę. Nazwisko „Sojka" używa także jedna z najlepszych i najpopularniejszych przedstawicieli: tzw. „piosenki żeglarskiej" w naszym kraju, Ania Sojka.

Kiedy w roku ubiegłym gruchnęła wiadomość, że Stanisław Sojka ma być jedną z gwiazd międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, wielu słuchaczy piosenek zdziwiło się. Wiele osób dopiero podczas telewizyjnej transmisji z Sopotu dowiedziało się o istnieniu tego piosenkarza.

Tymczasem od kilku lat Stanisława Sojka jest czołowym (ściśli nie jedynym) przedstawicielem polskiej sztuki estradowej, jakwy, liczy się w świecie. Ma przykład w zachodnioniemieckich notowaniach popularności video-clipów piosenka nagrana przez Sojkę znalazła się w ścisłej czołówce. Także publiczność innych krajów zachodnioeuropejskich zna nazwisko Sojki. Podejrzewam nawet, że lepiej je zna, niż rodacy piosenkarza.

Kariera artystyczna Staszka Sojki (pisze zdrobnialę, bo nie ukrywam przyjaźni i zażyłości z artystą) rozpoczęła się wcześnie. To znaczy niedawno, ale artysta jest wszak młodziutki i jego debiut przypadł naprawdę wcześnie. U schyłku lat siedemdziesiątych siedemnastoletni licealista ze Śląska pojawił się na pierwszym swym festiwalu. Jest to nie zgadnie, jaki to był festiwal! Oczywiście studencki! Właśnie w Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie po raz pierwszy zaprezentował się młodziutki uczeń szkoły muzycznej...

Debiut festiwalowy Staszka Sojki nie wypadł najlepiej. Wszyscy (przynajmniej jurorzy) byli zgodni, że młodziutkiemu nie talent muzyczny, ze może kiedyś zupełnie dobrze śpiewać (zwłaszcza jazz). Niemniej repertuar, w jakim się zaprezentował, zwłaszcza domowej roboty rymy — były nie do przyjęcia. Krakowski festiwal ma szczególne wymagania, jeśli idzie właśnie o prawy tekstu, przesłania, wartości literackiej — więc młodziutkiemu przepadł w konkursie.

Wszelako nie minęło wiele czasu, gdy dowiedzieliśmy się, że Sojka wstąpił na studia do katowickiej Akademii Muzycznej. Uczył się gry na skrzypcach, ale interesował również aranżacją i w ogóle programem stosunkowo jeszcze nowego (do dziś zresztą jednego z Polsce) Studia Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Na tym wydziale studiowali wówczas liczni jazzmani — i dysponujący przyrodzonym talentem i ciekawością Staszek Sojka starał się probiować swych w ich towarzystwie. Pierwszym zespołem, z którym wiąże się prawdziwa artystyczna kariera Sojki — był „Extra Ball". Krakowski gitarzysta jazzowy Jarek Śmietana (który stosował wówczas w katowickiej Akademii miał zwyczaj otaczać się muzykami młodszymi od siebie. Mający znaczną renomę zespół Śmietany, „Extra Ball" — właśnie — zaangażował śląskiego wokalistę, i tak wszedł Staszek na drogę wokalistyki jazzowej. Że był to krok trafny – świadczy nieustający od tego czasu sukces artysty w ankietach określających najlepszych (najpopularniejszych) polskich wokalistów jazzowych. Mimo poważnej konkurencji, jaką jest np. Andrzej Zaucha, śpiewak co się zowie znakomity!

Epizod pracy z „Extra Ballem" był dla Sojki ważny. Zwrócił nań uwagę środowiska muzycznego, recenzentów etc. Możliwości młodego artysty zainteresowały też speców od piosenki. Kiedy Katarzyna Gaertner przygotowywała u schyłku dekady lat siedemdziesiątych widowisko muzyczne na motywach śląskich pt. „Pożaczany warkocz" — Sojka stał się bodaj największą jego sensacją, śpiewając cudowną „Kołysankę".

Wszelako piosenki niezbyt pociągały Staszka. Jego powołaniem było zawsze wolne, jazzowe lub prawie jazzowe interpretowanie, gdzie zawsze był instrumentem, śpiewającym i improwizującym melodie. W interpretacjach tekstów Sojka rzadko wznosił się na takie wyżyny, jak w śląskiej kołysance. Chyba że były to teksty szczególnego rodzaju. Na przykład takie, jakie nagrał na specjalnym longplayu poświęconym Matce Boskiej. Pieśni mariańe religijne – to było ukochanie Staszka.

Przede wszystkim wszakże kojarzyliśmy Staszka z wokalistyką jazzową. Cudownie, jak nikt przed nim i po nim (chyba nie tylko w naszym kraju) śpiewał stare murzyńskie pieśni religijne, spirituals, gospels. Piękne improwizował.

W ostatnich latach wszakże środowisko jazzowe zaczęło odczuwać swoisty kryzys tożsamości. Wpływy agresywnej muzyki rockowej, wpływy muzyki innych kręgów kulturowych — wszystko to sprawiło, iż granie jazzu zostało zakarte. Że na dobrą sprawę wiadomo, że jest grane (i śpiewane) pod nazwą „jazz".

Staszek Sojka nie miał wątpliwości. Jazz jest — mówił — muzyką żywą, jeśli przetwarza artystycznie wszystko co inspiruje jego twórców. Nie ma sensu — mówił — studzadhować muzyki...

Ostatnie lata poświadczyły, że ta postawa artysty owocuje. Że brak kompleksów, brak obaw przed zaszufladkowaniem — pomaga Sojce tworzyć świetną współczesną muzykę rozrywkową. Jest w tej muzyce tak wiele jazzu, że właściwie nie wiem, czy nie można by jej właśnie jazzową nazwać...

Europejski sukces Staszka Sojki jest faktem. Młody, mniej więcej trzydziestoletni artysta wyrósł na najpoważniejszego przedstawiciela polskiej sztuki estradowej. Ile jeszcze przed nim? I przed nami, którym zostaje przecie przyjemność kontentowania się sztuką?

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sadeczanki

9 listopada 1890

Przy naszej ulicy mieszka dużo kolejarzy. Ludzie przyjmują chętnie na stancje, ponieważ lokatorzy praktycznie przez cały dzień są nieobecni. Wychodzą o świcie, wracają o zachodzie słońca, a w dodatku nie wypalają tyle nafty co gimnazjaliści. O ile więc przedtem więcej było na stancjach studentów, teraz przeważają kolejarze.

Robota w warsztatach trwa dziesięć godzin. Wiosną i latem, gdy sprawa jest więcej, przeciąga się do dwunastu godzin. Wielk wychodzi o wpół do szóstej rano, biegnie na skróty przez kładkę nad Kamienicą, wraca zaś pod wieczór. Właściwie jest gościem w domu, bo ledwo przyjdzie i coś przełknie, zaraz zmienia ubranie i już go nie widać. Parę dni temu przyprowadził sobą kompana i chciał go zedzies w pobliżu ulokować. Ten Franek do tej pory chodził pieszo do warsztatów codziennie z Paszyna, lecz wskutek wydłużenia pracy nie może nadążyć. Dochodziło do tego, że na spanie zostawały mu cztery godziny i cały dzień ślinął się na myśl o jakim plany. Zresztą w majster, kazał mu się położyć gdzieś w kącie i dorabiał wynajęcie stancji. Mądrze postąpił, bo przecież zaspany, chwiejący się ze zmęczenia człowiek może spowodować wypadek prowadzący do kalectwa. Wałek nieraz opowiadał o takich wypadkach wynikających na koleji, łączne z utratą rąk, czy palców, a czasem nawet kolejarze giną pod kołami pociągów. Podoba mi się majster Walka, dba o robotę i równocześnie o ludzi. Dałam Frankowi talerz kapuśniaku i ziemniaków okraszonych masłem, Trosi się ucieszył, zanim zjadł. Widać chodok nieśmiały, za to z oczu mu dobrze patrzy. Gdy się posilił, zarzuciłam chustę na ramiona i poszłam do Maliniaków. Od razu upatrzyłam sobie u nich miejsce dla Franka. Maliniak rozwieszał w sionce szmury. Na mój widok rzucił zmur i niśko się skłonił. Otworzył szeroko drzwi do kuchni przeszo uprzejmie, abym weszła. Rozalka krochmaliła pranie, mali Maliniakowie siedzieli przy stole i jedli pierożki z powidłami. Podoba mi się nastrój u nich, pogodny, miły, prawdziwie rodzinny. Rozalka potrafiła stworzyć ciepłe gniazdo. Raz w życiu zabawiłam się w swatkę i z takim dobrym rezultatem. Maliniakowie zgodzili się przyjąć Franka do siebie. Nie będzie im zawadzał, w nocy przespi się w kuchni na sienniku, kawę ilozafa mu zrano zagotuje, a parenaście koron.im się przyda. Jeszcze tego wieczoru zaprowadziłam do nich Franka. Walek rad był z udzielenia pomocy koledze.

11 listopada

Hela Blankowa pożyczyła dziś ode mnie dziesięć koron. Blank źle się czuje, bardzo boli go głowa, nie może pracować. Nigdy u nich się nie przelewało, a teraz Hela dosłownie nie ma co do garnka włożyć. Radziłam, by przystawiła Blankowi pijawki, ale już mu przykładała i nie mu skutku. Pozostaje udać się do lekarza. Hela namawia męża na wizytę u doktora Trembeckiego, Blank nie chce iść, jak zresztą wielu chłopów. Joachim też unika konsyliarza niczym diabeł święconej wody.

Po wyjściu Heli zamyśliłam się nad jej losem. Niewiele ode mnie starsza, ale wygląda przy niej jak córka. Całe życie była biedna, zalękniona i zaszczuta. Z rodzinnego domu na Helenie wygnały ją niedostatek i jełchwata macocha. Blank zagrowiadał się dobrze jako mąż: stolarz, miał domek. Po śluby wyszły szybko z worka: Blank pił, bił biedną Helenę, ciągle się awanturował. Stara Blankowa, świeć Panie nad nią, nie lubiła synowej i robiła ferment. Biedna Helcia cierpiała i płakała, ale co mogła robić? Do domu powrócić nie sposób, zadnego fachu nie miała. W perspektywie mogła być tylko służba, ale kto wziąłby kobietę, co porzuciła męża? Wszak to grzech depłać sakrament. Poza tym wnet pojawiły się dzieci. Jedynie wyrodna matka może je skazać na opuszczenie i poniewierkę! Hela nie mogła zostawić dzieci i tylko z roku na rok cichła, pokornniała, ginęła w oczach. Nawet z sąsiadkami przed domem boi się rozmawiać, bo Blank łzyczy, że darmozjadka nie będzie żywić. Czasem ukradkiem, gdy Blank wyjdzie z domu, wpadnie do mnie i to cała jej rozrywka. A jak nędznie chodzi ubrana. To przecież wstyd dla Blanka. Gdybym czasem nie dała jej czegoś z naszej garderoby, miałaby ćerę na cerze i łatę na łacie. Dzieciom Blank nie załuje na odzież, tylko wobec żony okazał się okropnym tyranem. Wszystkim, jej, bo przez w ustawicznym strachu przed złym nastrojem męża, przed jego krzywym spojrzeniem, w ciągłej szczęmanine nerwów, wśród sekowania, bicia i szturchania jest piekłem na ziemi. Chciałabym, aby los Heli się odmienił. Może nastąpi to wkrótce, gdy dzieci pójdą na swoje i zabiorą ją do siebie? Swoją drogą Blank to dziwny człowiek, bo dla obcych ma zawsze pogodne oblicze i uśmiech.

13 listopada

Kilka dni temu przyjechał Ludomir. Kaziu bardzo się ucieszył, lubi towarzystwo starszych braci i jest z nich dumny. Tym razem Ludomir minej przebywał w domu, -przed obiadem szedł do miasta, po południu też gdzieś wychodził. Ale pomyślał w przeciwieństwie do Walka na nie przede mną sekretów, wkrótce powiedział o przyczynie swych wędrówek do miasta. Otóż przybył do z nauczycielami, przede wszystkim z panem Henrykiem Kisielewskim, który go uczył przed laty. Zna p. Kisielewskiego, pani Mirosława z Bromilskich, też jest nauczycielka. Znam ją z wywiadówek, bo ucęyła nasze dziewczynki. Kiedy spotkałam ją po śmierci Zuzanny, uściskała mnie i razem ze mną pochlipała z żalu. Pan Kisielewski odegrywa poważną rolę wśród nauczycielstwa w naszym mieście. Stara się o podniesienie oświaty, zabiega o lepsze warunki w szkole i o zwiększenie pensji nauczycielskich. Dzięki jego zabiegom przed czterema laty założono w Nowym Sączu uzupełniającą szkołę przyrodniczą, którą jest kierownikiem. W szkole tej dokształcają się popołudniami i wieczorami terminatorzy. Z naszej niejnoteż kilku chodzi do szkoły pana Kisielewskiego, jak się ją potocznie nazywa. Pan Kisielewski zasiada też w Radzie Miejskiej i jest członkiem wielu komitetów i organizacji. Pełni również ważną funkcję prezesa miejskiego oddziału Towarzystwa Pedagogicznego, skupiającego nauczycieli różnych szczebli. Piastuje te urzędy, usilnie zabiega o właściwe kształcenie nauczycieli ludowych, polepszenie ich bytu materialnego i ogólne poszanowanie. W Galicji nauczyciele ludowi borykają się z wielomą trudnościami i wynagradzani są bardzo nisko. Ci, co uczą na wsiach, ratują się jeszcze uprawianiem ogrodu, zaiemi i hodowaniem trzody i drobiu, natomiast miejscowi nauczyciele żyją w skrajnym ubóstwie, a obarczeni rodzina przymierają głodem. Łatwo opłakana sytuacja zniechęca młodych do tego zaszczytnego zawodu, chyba że są takimi entuzjastami przekazywania wiedzy, jak Ludomir. Syn mieszka u Walerii, siostry Joachima, stancją go więc nie kosztuje, a i tak udziela mu kieszonkowego, bo nie wiadomo, jak związałby koniec z końcem. Ludomir odczuł na własnej skórze ciężką dolę nauczycielu ludowego i dlatego poparł dążenia opozycji nauczycielskiej, na której czele stanął pan Kisielewski. Syn zebrał w Tarnowie podpisy nauczycieli na petycji do Rady Szkolnej Krajowej i przywiózł ją do zaopiniowania panu Kisielewskiemu. Wraz z panem Henrykiem Gutowskim, także nauczycielem w podsądeckich wsiach i bliskim współpracownikiem p. Henryka, debatowali nad propozycjami i wnioskami tarnowskiego nauczycielstwa. Ludomir przyjął się swoją miną i chodził zdenerwowany. Wieczorami wychodził z rodzicami o rozmowach z nauczycielami i radził się ojca w niektórych sprawach. Mąż, obeznany z nauczycielami, bo przecież długie lata utrzymywał bliskie kontakty z p. Aronim, Wałkiem i Hostynkiem, jego ojciec sypnowi kilka trafnych spostrzeżeń. Przysłuchując się im, przejąłem się niedolą synaka w szkolnych sprawach i rozmyślałem, w jaki sposób pomóc tym biednym nauczycielom. Szkoda, że już nie żyje pamięta Bromilkowska, dó niej bez wahania udałabym się po radę. Teraz pozostaje tylko p. Hostynkowa, innych zon i wdów po nauczycielach nie znam. Ale ktoś musi. Zaiem wybiorę się do p. Hostynkowej. Oczywiście bez powiadomienia najbliższych.

(ciąg dalszy za tydzień)

Tetmajerowie (5)

Leon Tetmajer donosił bratu:

Młodzi mają syna. Chłop na schwał. Wiadomo: Tetmajer, więc ulan, a ci z musu bywają dorodni, to i on jest już taki (...). Ale wtrudny bardzo, wszak to syn piękney Ady, co to buzka jak malina, oczka wody źródełka, jak to o nim — pamiętasz? Ale znajome dziewczęta mówią, że Jest ogromny, krzepki w sobie. Od pierwszego momentu głowinę zadzierza i zdrowo, o! zdrów na krzyczu!

Trzeci dzień pijemy jego zdrowie, choć przecie bardziej Leo to się należy. Bardzo, bardzo osłabła. Od drugiego dnia rodzenia do dziś ciągiem krew z niej wyciekła. Dojdzie do zabaw! Nie schorowana przecie, zawsze jak rybka zdrowiutka, to i wnet do sił wróci, wówczas z głębi serc solennie opomy i się szczęście z zdrowie.

Ada nie odstępuje od Leo. Ciągiem przy jego łóżku siedzi. To poi ją, to głowkę podrzymuje, to okłady zmienia, to opatrunki nakłada, a już najuiecej za ręce obłapia i trymuśne dyrdymałki gada. A to, już w Ludźmierzu, będzie jej bez opieki ustawiał, a to znowu jakąś altanę dla niej i dziecka pobuduje. To znowu o przemebłowaniu salonu gada, albo o nasadzeniu łąu i tak w kółko.

Wielostronniczowy, pisany przez kilka dni konicy informacji, że młody ojciec okłapł, zmizernał i, wyobraź sobie, od wczoraj — ten dziwnie ostrzyżony pilnym ulan, okrutnym strachają się okazał, i wielce zastraszony — konie po doktorów rozesłał.

Sprowadzeni z Nowego Targu i Nowego Sącza (lekarz z Krakowa nie zdążył na czas dojechać), bezskutecznie usiłowali przerwać długotrwały krwotok. W dodatku przyplątała się, śmiertelna wówczas, gorączka połogowa.

Nieświadoma swego stanu Leonia Tetmajerowa wybierała pierworodnemu imię. Wśród najczęściej wymienianych powtarzały się: Sylwester, patrón dnia, w którym dziecko ujrzało świat, Leon, bo bardzo lubiła swego swata z Łopusznej, Stanisław...

Zaledwie w dwa czy trzy dni później proboszcz parafii Harklowa, ksiądz Jan Zdzielski, w księdze zmarłych zapisał:

Dnia dziesiątego stycznia tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego roku (1862) (umarła)... Leonia z Rozprza Krobickich, Tetmajer, lat 28, (żona)... Adolfa de Przerwa Tetmajera.

Pochowana została 14 stycznia na miejscowym, przykościelnym cmentarzu.

W dwa dni po śmierci Leonii Tetmajerowej w Księdze urodzonych i ochrzczonych parafii Harklowa przybył wpis:

Sylwester Włodzimierz (dwoiga imion), Przerwa Tetmajer, syn: Adolfa Przerwa Tetmajera... i Leoni (z domu) Krobicka... Urodzony w Harklowej dnia trzydziestego pierwszego grudnia tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku. Otrzczony przez proboszcza księdza Jana Zdzielskiego dnia 12 stycznia 1862 roku. Rodzice chrzestni: Józef Blachuta i Zofia Potoczak.

Swego rodzaju ciekawostkę stanowi fakt, że kolejność wymieniania, a nawet ilość imion Włodzimierza Tetmajera dziwnym trafem nigdy nie zgadzała się jakoś z metrykalnym zapisem. W księgach ziemskich dóbr ludźmirskich jako właściciel wymieniony został pod imionami Włodzimierz Leon; w aktach krakowskiego Gimnazjum św. Anny figuruje jako Sylwester Włodzimierz Leon, co przy prywatnych od najmłodszych lat był Włodzimierzem i tym jedynie imieniem posługiwał się przez całe życie.

Ze starego dworku w Harklowej, gdzie przyszedł świat i przeżył najwcześniejsze miesiące swego dzieciństwa - dawno nie zostało śladu. W pierwszych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zbudowania dworskie, wraz z częścią gruntów, nabył mieszkaniec Nowego Targu. Wyburzył staroświeckie domostwo i na jego miejscu wzniósł budowlę wprawdzie bezstylową, dowolnie jednak świadczącą o bogactwie właściciela. Widniejąca na froncie domu, dzisiaj oznaczonego numerem 86, data: 1889 zapewne upamiętniała zakończenie budowy.

Z dawnych czasów dworskich zachował się jedynie lamus, w dawnych wiekach wzniesiony z kamienia w celach obronnych, o czym świadczył szereg otworów strzelniczych, umieszczonych w fasadzie budowli. Ozdobiony wielobarwnym sgrafitto, był chlubą i dumą Krobicch. Budził zachwyt uczonych i stąd, w ich dom pierwszych badaczy starego budownictwa podhalańskiego. Przebudowany przez nowych właścicieli, zatracił pierwotny charakter.

Tych zmarnowanych osobliwości lamusa Włodzimierz Tetmajer nigdy Rodaj nie przebolał. Po dorocznych odwiedzinach grobu matki niezmiennie utyskiwał na *arcydzieło nowobogackich*. Kiedyś wiernemu druhowi wyznał: *Jak to dobrze, że moje Matczysko nie dożyło takiego barbarzyństwa. Otwory strzelnicze przydadzom w potrzebie służyce — zacementowane, wygładzone, że i śladu nie wypatrzysz. A sgrafitto, sgrafitto wapnem wypacykowane!!!*

Do dziś w niezmienionym kształcie trwa jedynie starodawna, masywna brama dworska. Niemal naprzeciw, po przeciwnej stronie drogi, prastary drewniany kościółek, okolony kilkusetletnimi lipami. Na dumnym przykościelnym cmentarzu grzebalnym zachowały się dwa stare, sąsiadujące ze sobą groby, utrwalone niemal identycznymi nagrobkami, grażnastościennymi z piaskowca z nadrzeźbionymi żeliwnymi krzyżami. Według miejscowej, coraz bardziej nikłej tradycji jeden z nagrobków przykrywa mogiłę uczęgania pamięrgo nagle wikarego. Drugi utrwala grób dziedziczki, *która umarła przy wnukach*. Na krzyżach widnieją odobionym postaciami aniołków, ponad figurą Ukrzyżowanego, dotrwało do dzisiaj wyblęknę czytelne słowo „Jezu" i stop Chrystusa, w splocie liści, żeliwna tabliczka, z której rdza dokładnie usunęła wszelki slad istniejącego niegdyś epitafium. Trzyma ono prawdobna już ustalić, czy dzieciną tu spoczywa Leonia z Krobickich Tetmajerowa, matka Włodzimierza, późniejszego ulana Jana Matejki, jednego z przyszłopolanowych malarzy Młodej Polski, nazywanego „bajecznie kolorowym".

Nie zachowała się zatem podobizna przedwcześnie zmarłej Leonii Tetmajerowej. Wierne podobno odbicie jej urody najbliżej odzwiadywał bez trudu w rysach jej syna. Miał piękne sklepione czoło, doskonałe łuki brwi, duże, wesołe, pełne dobroci oczy i nos przez jednych określany „arystokratyczny", przez innych „greckim" lub „orlim". Po matce przejął też tak typowe dla niego przymioty: dobroć, szlachetność, życzliwe zainteresowanie bliźnim i gotowość natychmiastowego spieszenia z pomocą każdemu potrzebującemu.

(ciąg dalszy za tydzień)

KRYSTYNA ZABŁOŃSKA

STANISŁAW GLINKA (16)

SKRAJ PRZEPAŚCI

Skoczę z tej przepaścistej skały — i po wszystkim, myślał. Niech zobaczą, na co stać starszego szeregowego Zaranka, myślał Zaranka, który rzucał się pod jadący czołg, pod tę kupę jazgoczącego żelastwa, który skałał w ogień najprawdziwszy bez łeku; i który prawdy zginąć... jak trza. Zobaczysz, ty... Zosiu, myślał, że miałem poważne zamiary, że nie pozwolę się szargać — ja, Piotr Zaranek, że jestem honorny, nie to, że ty, Piotr...

A może ty bredzisz, Piotr? Jesteś pijany. Maligna cię nasza, sparalizowała ci mózg. Może...

A gówno — syknął w ścianę deszczu szeleszczącą. Mokrą i śliską. — Chyba jednak bredzę — szeptał. — Z pyska mi nie nie. Woda czy pina? Gdzie... Gdzie to ja leżę? I po co? Po co?

Ale po chwili zapadał się znowu Piotr w pijany, ślepy amok, który go jakby poszturchiwał i drażnił. Prowokował, żeby dokonał wstrząsającego czynu, takiego, co straszliwie pognębi Zośkę, co złamie ją, takiego czynu, co wszystkim pokaże, jaki potrafi być on, Piotr spod Gromyla. Skoczy żołnierz, który przed śmiercią nie trzęsie portkami, który...

Twardy głaz pod stopą Piotra zachybotał. Omsiały się kąpkę, ale tak, że noga, straciwszy oparcie, zsunęła się gwałtownie — coś strzeliło w kostce i ostry ból zwalił Zaranka między kamienie. Zaraz spróbował wstać. Ale skąd? Przy każdym ruchu ból się powtarzał i wstrząsał ciałem chłopca. Walił w gębali ocza, w mokre wąsy. I Piotr czuł jak mocno bije mu serce, jak rąbie w tę kamienistą ziemię, na której leżał.

Co teraz?

Musiał coś prędko wymyślić. Musiał do końca wykonać zadanie, jakie stało przed nim. A na to brakowało mu jeszcze co czterdzieści metrów, tylko czterdzieści metrów do miejsca, gdzie stroma ściana skał tworzyła przepaść, w którą należała się rzucić, albowiem tak postanowił, nie inaczej, albowiem przez to pognębi niewierną Zosię Matejównę — i pokaże wszystkim, na co go stać. Musiał więc tam dobrnąć, choćby nie wiem co.

Leżał i hamował oddech; i bicie serca. Próbował w skołowanej łepetynie, gdzie znaleźć jakieś wyjście. Przecież nie może nawalić, nie może się zbłaźnić. On, starszy szeregowy Zaranek?! Przecież musi...

„Czołgać się!" — wpadło mu nagle do głowy, jak wybawienie, choć przecie wiadomo: diabli z takim wybawieniem!

— Jasne — szepnął. — Jeno się czołgać przed siebie — i spróbował podciągnąć ciało rękami. Poszło kawałek. Bolało, lecz nie na tyle, żeby tępe ruchu nie powtórzył. Zaciskał zęby, podciągał się po troszeczce, po parenaście centymetrów, odpoczywał chwileczkę, by znowu zaciskać zęby i powieki, podciągać za sobą tę cholerną nogę, która go zdradziła w taki ważny czas, niech ją — cł jak ten kulos bolł!

Deszcz wciąż padał. Gęsty i obojętny. Spływał strużkami po twarzy Piotra. Zmoczył go do nitki — i do tej białej, co obszywała czarną kosulę, i do każdej nitki pięknych Lewisów, kupionych w peweksie za dolary. Piotr był całutki wypackany rzadką gliną. Sponiewierany. Czarne mokasyny namokły jak gąbka, ciążyły, a w jednym z nich siedział ten parszywy ból — i wszystko to było smutne, bardzo niedorzeczne dla kogoś: kto mógłby trzeźwo myśleć. Lecz starszego szeregowego Zaranka ponosiła zawziętość i głupi upór, żeby wykonać rozkaz, co przyplątał się do niego nie wiadomo po co i skąd, jednak czasem tak bywa, że coś się uczepi człowieka jak rzep psiego ogona, i rób, co chcesz, nie chce odejść.

Jeszcze brakowało Piotrowi kilkunastu metrów. Zaledwie tyle, żeby osiągnąć ów upłaz, gdzie skała wapienna urywała się przepaściście w kamienisty żleb.

Jeszcze kawałek, pomyślał Piotr. Jeszcze troszeczkę wytrzymać, a potem...

Wtedy usłyszał wołanie:

— Piotr! Piotr! — rozlegało się w dole za jego plecami. — Heeej! Piotr, Piotr! — uderzało delikatnie w bębenki uszu, a było głos odległy, stłumiony, jakby tłący się tylko w rozmokłych ciemnościach.

Usiłował przysgrzecz czołganie. Lecz nie bardzo potrafił to uczynić, albowiem i większa spadzistość; i ta noga stawiały opór, albowiem sił w mięśniach też nie było na tyle, żeby sprawnie brać tę ostatnią przeszkodę, więc przygrzygając wargi, więc powłóczące zaprzęgając zdrową nogę do roboty, kląt Piotr po cichu przez zaciśnięte zęby, ale prędzej pełznąć nie mógł — o kurna, jak ten przekleńty kulos bolł.

— Piotr! Piotr! — wołanie przybliżyło się znacznie. — Heeej, Piotr!

— Za późno — szepnął starszy szeregowy Zaranek, i powtórzył: — Za późno.

Dmuchnął wiatr. Deszcz siekną! Piotra w twarz z ukosa. Powiało chłodem. Był to znak, że chłopak wytrzyma na skałach szczyt, ze oto ma przed sobą ten właśnie upłaz, którego prawy brzeg urywał się ku przepaści, co przyjmość miała ulgę — rzucić się stamtąd w ów ł i po wszystkim.

Jeszcze parę metrów, pomyślał. Może czterу, może pięć.

I wczepił ochocho dłonie w mokrą skałę, podciągnął ciało do przodu, a ból podskoczył parę razy bezwładnie tam, gdzie była lewa noga. Ta zdrajczyni.

— Piotr! Piotr! — Znowu to wołanie, teraz już bliziutko. — Heeej!

Już ni włażą na plecy, pomyślał Piotr, ale i mnie już mało wiela do miejsca, skąd sfrunę jak ptak; i żywego mnie nie uwidzą. Jaka jest moja wola, i skończy się wszyściuchno, chłopaki...

Parę metrów w dole, tuż za plecami Piotra posypały się kamienie. Jakby grzechocząc kamienie wpadła po skalnym stoku — znak, że koledzy już są tuż, że już go drapną...

O, nie! — szepnął chłopak i podpełznął zupełnie blisko do krawędzi skalnego bloku, do ów wiska wymuśiego i pociągającego jak magnes — a tam w mrocznej głębinie szum się delikatnie sączy, jakże dobrze znany Piotrowi, prawie rodzinny szum wody, miotającej się i bryzgającej odwiecznie pośród rumowiska wąwozu...

W Imię Ojca i Syna, chłopaki, w Imię Ojca i Syna...

—Starszy szeregowy Zaranek, stój!" — głos poruczника Jastrzębskiego, zastępcy dowódcy kompanii, ni stąd, ni zowąd zabrzmiał w głowie Piotra — ten głos poraził chłopaka, przykuł ciało twardo do skały.

— „Ta przepaścista otchłań — ciągnął głos — wam cię, głupolu, bo chcesz tanio zmazać własne błędy!"

— Tak, to jest najprawdziwszy głos poruczника — stwierdził Piotr — choć przecie go tu nie ma, choć przecie...

I w tejże chwili dopadli Piotra. Chłopak poczuł szarpnięcie silnych rąk i już po niewoli ciągnięto go w głąb upłazu, aby dalej od urwiska, aby tam, gdzie bezpieczniej; i nit nie dbał o delikatność: — wlekli starszego szeregowego jak wór sieczki, nie przejmując się zbytnio, że kumpel pokrzykuje boleśnie, że usiłuje stawiać opór. Nie dbali o takie drobiazgi w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie ciskała im przed oczy sytuacja, a Józek Śmierciak, ten, co wciąż marzył o przebrzmiałej sławie harnasiów, warknął przez zaciśnięte szczęki: — Czego się pchasz po nocy na wierzycki dziabe padrawy? Przecie można spaść! Góry, kapujesz, nie znają litości!

Piotr stęknął tylko dwa razy: — Noga, noga...

Zniechumieli wszyscy — i Hyrny, i Grzesio Wrona Korcyja zwany, i warki Michał Wrzeciech, co to go trudno było zwalić z nóg, i Heniek Smrek, płowy blondyn o oczach koloru zamglonego nieba, i jeszcze jacyś inni rówieśnicy Piotra — zniechumieli na małą chwilkę, bo trzeba im było pomyśleć, co znaczy to słowo: „noga", które wypowiedział ich kumpel przed chwilą.

Hyrny spytał, chcąc się upewnić:

— Co z nogą?

— Boli — na to Piotr.

— Gdzie?

— W kostce, kurna.

Hyrny schylił się i pomacał, a Piotr zawył.

Hyrny stwierdził:

— Spuchnięta jak bania.

Zwichnął — wtrącił Korcyja.

— Albo złamał — podsunął Michał Wrzeciech. — Co by miał nie złamać na tym piargu, taka go mać!

(ciąg dalszy za tydzień).

SLADEM naszych publikacji

Piszę o tym po to, by dużo zaangażowanie i wysiłek całej ówczesnej, bardzo ofiarnej załogi, z którą miałem przyjemność pracować jako dyrektor Krynickich Zakładów Gastronomicznych w latach 1960-64, pomogło w zapomnieniu i nie został skwitowany jako skoczek „zaniedbał i milionowych strat".

Jestem przekonany, że p. Janusz Pieczkowski — którego zawsze cenimy, cenię i darzę szacunkiem — nie weźmie mi za złe, że dla prawdy podaję tych kilka słów uzupełnienia do Jego cennych wspomnień.

BOLESŁAW GLĄB

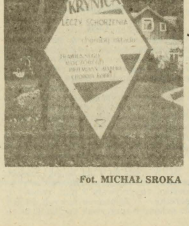

Fot. MICHAŁ SROKA

Drugi dom

(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)

twinka zabielana z ziemniakami, gulasz z kaszą w sosie pieczarkowym. Wychowawca **Ryszard Konicki** pokazuje pokoje dla uczniów: w większości 8-osobowe. Warunki znacznie trudniejsze niż w „samochodówce". Budynek wymaga remontu, opady deszczu często zakrywają kotłownię i pralnię. O wymiany prosi się stolarka okienna i wyposażenie pokoi.

W internacie mają 12 stanowisk komputerowych i klub video, co środę wyświetla się filmy z Brucem Lee, Chuckiem Norrisem, Sillvestrem Stallone i Arnoldem Schwarzenegger. Dwa razy w tygodniu po godzinie dwudziestej udostępniana jest szkolna sala gimnastyczna, nie brakuje piłek, rakiet do tenisa ziemnego i komedki. Plakat informuje o imprezach kulturalnych w mieście. Za kilka dni wielki mecz piłkarski: reprezentacja internatu — kadra nauczycielska. Stawka jest puchar dyrektora szkoły. Na stadion do Zawady wybiera się niemal cała szkoła. Uczniowie „elektryki" dołożyli swoją cegiełkę przy budowie obiektów sportowych w Zawadzie, przepracowali tam społecznie niedzielę godzinę.

Opiekun **Wacław Wierzbicki** z satysfakcją mówi o pomocy, jaką wychowankowie internatu świadczą ludziom starym, schorowanym, znieodołężniałym. Robią zakupy, noszą węgiel. Dobrze działa młodzieżowa rada internatu. Podczas dyżurów w kuchni chłopcy są obecni przy ważeniu mięsa i wedlin do posiłków, widzą jak przygotowywane jest dla nich jedzenie. Niedawno członkowie rady sygnalizowali brak ciepłej wody. Palacza i konserwatora w rzędzie na dywan i poskutkowało. Prym w radzie internatu wiodą: **Zbyszek Trybulas** z Tylmanowej — pragnący studiować informatykę, **Marek Leśniak** z gminy Łukowica — grający na gitarze i saksofonie, uczeń szkoły muzycznej, **Jacek Koterwa** z Miechowskiego — niezawodny organizator imprez, sportowo-rekreacyjnych, **Dariusz Łazarek** — uczestnik kilku olimpiad przedmiotowych (średnia ocen 4,8), **Paweł Cudzich** z Poronina — członek klubu wysokogórskiego, działający w szkolnym kole PTTK.

Konflikty, jakie niesie życie, starają się wyciszyć przy swoim gronie. Dziewczęta internatu, **Józef Trzupek**, ngd kary przedskada rozmowę, perswazję. Chyba, że kto przechoduje. Ostatnio doszło do bójki podczas zajęć w warsztatach. Sprawa trafi na szkolną komisję dyscyplinarną. Ale wystarczy zwykle powiadomić rodziców.

Pobyt w internacie to niezły „poligon" samodzielnego życia. Pozytywne i negatywne doświadczenia hartują charaktery, przysposabiają do dorosłości. Wychowankowie internatu są jak płaki przed/ódlem. Za rok, dwa będą już musieli liczyć sami.

JERZY LEŚNIAK

Sprostowania

W ostatnich numerach „Dunajca" dopuściłem się dwóch nieścisłości. Wymieniłem w rubryce „Kto kim?" Stanisław Kuziel nie jest — jak podałem — sołtysem w Kamienicy, lecz członkiem rady sołeckiej. Jego żona nie pracuje w ch. porodowej (izbę zlikwidowano), jest na rencie inwalidzkiej.

W artykule „Nowosądeckie rzemiosło" napisałem: *W czynie społecznym malowano „podstawówkę" w Grybowie zajął się Bolesław Wojtas.* Rzemieślnik ów malował szkołę odpłatnie.

Zainteresowanych i Czytelników przepraszam.

Jerzy Leśniak

Obrady piłkarskich działaczy

— Postawa zawodników na boisku, zachowanie się publiczności, działaczy i trenerów budzi poważne zastrzeżenia.

— Nie zdołano nawiązać właściwej współpracy ze Szkolnym Związkiem Sportowym. Nadal piłka nożna nie jest masowo uprawiana w szkołach. Organizowane okazjonalne turnieje halowe nie przynoszą satysfakcji ani nauczycielom, ani młodzieży.

Sędziowie często bywają nieobiektywni, zwykle na korzyść gospodarzy.

Oto niektóre tylko uwagi wynotowane podczas ważnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Nowym Sączu. W naszym województwie w rozmaitego typu rozgrywkach ligowych uczestniczy ponad 130 drużyn. Największym sukcesem ostatnich lat był awans Ogniwa do II ligi. Dziś nastroje są bardziej minorowe: w III lidze mamy zaledwie jednego reprezentanta (właśnie „Sandecję"), w klasie międzykrągowej drużyny nowosądeckie (z wyjątkiem LZS Zawada) wyraźnie ustępują rywalom z Tarnowskiego. Zawodnicy i działacze powszechnie narzekają na zły stan boisk piłkarskich. W trudnej sytuacji są małe LZS-y, połowa z nich nie ma boisk odpowiadających regulaminowi rozgrywek. Często w soboty i niedziele na jednym boisku odbywa się kilka spotkań.

Mimo wysiłków ze strony OZPN, malejące ilość chętnych do pracy trenerów i instruktorów. Powód: niskie płace. Znacznie więcej zarabia w szkole nauczyciel wychowania fizycznego. Trenerów do pracy w klubach zniechęca także brak sprzętu sportowego—strojów, piłek, butów.

Znacznie lepiej ocenia się — w porównaniu do lat poprzednich—poziom sędziowania. Status sędziego rzeczywistego posiada w województwie 59 osób. Nie wszyscy jednak dobrze wywiązują się ze swoich obowiązków. Kwalifikatorzy w 25 przypadkach stwierdzili, że sędzia był nieobiektywny. Arbitrzy często nie nadążają za akcją, są ospali, z dala od piłki. W rundzie jesiennej średnie oceny sędziów III-ligowych były następujące: **Wiesław Kuzak**—4,25, **Andrzej Reimschüssl** 4,00 i **Edward Kalafut** —4,8. W klasie międzykrągowej najlepiej oceniani okazali się: **Józef Śliwiński** z Limanowej oraz sędziczanie **Antoni Ogórek i Zbigniew Gawryś**. Najniższa średnia — 3,81 uzyskał **Jan Marynowski** z Gorlic. W klasie „A" dobrze radzą sobie **Jan Bydłoń i Zdzisław Niemas**.

Prezesem nowosądeckiego OZPN wybrano **Zbigniewa Stępniowskiego**.

Smak goryczy

Jeszcze dwa, trzy lata temu gorlicznie tłumiło ówczesną stolicę piłkarską „Glinika". Zawodnicy tego klubu jak równy z równym walczyli z „Sandecją" i „Unią" Tarnów o awans do II ligi. Potem nastąpił odwrót. Drużyna po kilkunastu latach pobytu w III lidze, została zdegradowana do klasy międzykrągowej. Zamiast z „Cracovią" czy „Garbarnią", „Glinik" — będąc rywalizować teraz z piłkarzami z Zawady, Straszęcina, Poronina i Bochni. Dlaczego tak się stało? — pytam trenera **Janusza Kapuścińskiego**.

Nie chcę usprawiedliwiać spadku do niższej klasy rozgrywkowej jedynie potem fatalnych okoliczności. To jest sport: są wygrani i przegrani. O naszym niepowodzeniu zadecydował główny fatalny start w rundzie jesiennej, po 7 kolejkach mieliśmy zaledwie 2 punkty. Później zbraliśmy, dlaczego tak się stało? — pytam trenera **Janusza Kapuścińskiego**.

Chęć *szansy rysował się jeszcze przed niedawnym meczem z „Karpatami"* Krosno.

Przegraliśmy u siebie 0:3. Kibice głośno mówili, że nasi sprzedali mecz „Karpatom", dla których trzy punkty były na wagę awansu do II ligi. Nikt nikogo za rękę nie złapał, zdecydowaliśmy się jednak ukarać trzech zawodników za niesportową postawę i brak zaangażowania w grze. **Tomasz Koszarek, Jan Sekula** i **Piotr Gawlak** musieli wrócić do pracy na wydziałach. Domyślam się, że jej powrót tego z entuzjazmem.

Wielka to kara dla panów futbolistów: zamiast kopać piłkę na świeżym powietrzu, muszą usiąść się przy warsztacie lub obrabiarce. Reszta — o tle wiem — nie pracuje.

— Piłkarze są na etatach Fabryki, zgodnie z wolą załogi. Dostają średnie pensje. Taki patronat występuje w większości klubów w Polsce, proszę więc nie szukać w Gorlicach sensacji. Ciężka treningowa praca, osiem, dziewięć razy w tygodniu, zajęte soboty i niedziele — nie dadzą podciąć się z normalnym wykonywaniem zawodu.

Jak Pan tłumaczy serię niepowodzeń piłkarzy „Glinika"?

— Mało skuteczne były akcje ofensywne, zawodnicy z paru metrów nie umieli trafić do pustej bramki. Praktycznie nie mieliśmy napastników, w ataku gali napędzce przekwalifikowani obrońcy. **Stanisław Ryndak** doznał kontuzji: zerwał mięśnie brzucha. **Sieczkowskiego i Bołoza** od gry odsunęły kłopoty zdrowotne i rodzinne. Wykruszyła się stara gwardia, juniorzy nie stali się jej pełnowartościowymi następcami. Byli ambitni, ale brakowało im piłkarskiego wychowania. Po porażkach załamywali się i było jeszcze gorzej.

— Jak Pan rozgoryczony. A przecież kwarantanna w lidze międzykrągowej może potrwać tylko rok.

Trudno robić dobrą minę do złej gry. Drużyna jest w rozsypce. Brakuje świeżej krwi z zewnątrz. Są wzajemne pretensje, animozje. Staram się teraz całe towarzystwo zintegrować, skleić do kupy. Mieliśmy w Gorlicach 14 lat temu 1974-82 graliśmy w drużynie seniorów „Glinika", byłem już raz trenerem pierwszej drużyny. Klimat wokół piłki nożnej był wtedy w Gorlicach o wiele lepszy, nie brakowało oddanych działaczy. Dziś jesteśmy osamotnieni. Sukces ma wiele ojców, porażka jest sierotą. Sportowcy potarzeć na boiska treningowe: jedno w remoncie, drugie po ulewie zamienia się w „błotnisko".

A może zabrakło Panu twardej ręki? W drużynie miał Pan kilka kolegów, z którymi grał jeszcze na boisku.

— Nie jest łatwo dyrygować kumplami z boiska, młodszymi zaledwie o parę lat. Ale od ich wymagałem zawsze więcej.

Po zmartwieniach — trochę optymizmu.

Piłka nożna jest moją pasją. Pochodzę z Mielca, wychowałem się na jednym podwórku z **Grzesiem Lato**, mojm rówieśnikiem. Nikt do tej pory nie miał pretensji, spadek drużyny do klasy międzykrągowej. Nie spodziewam się wypowiedzenia pracy... To jest przecież tylko sport, najwyżej jesteśmy w najmniejszych rzeczy. Zabieramy się więc do pracy, do budowy nowego zespołu od podstaw. 10 lipca wznawiamy trening, jedziemy na obóz do Rudnika nad Sanem. Liczę przede wszystkim na młodzież: utalentowanych wychowanków klubu — **Kazia Głąba i Dariusza Piekarza** czy pozyskanych z „Kolejarza" Stróże — **Macieja Sztabę** i **Jana Stopkę**. Może już rok przyjedziemy do Sącza na ligowy mecz z „Sandecją"...

(ioś)

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Finisz

Za tydzień poznamy ostateczną kolejność w nowosądeckich ligach piłkarskich. Obecnie weryfikowane są protokoły sędziowskie, rozpatrywane protesty. Wiadomo już, że awans do klasy międzykrągowej wywalczyła drużyna **Ryszarda Piwowara** — LZS Witowice. Oto tabele po ostatniej kolejce meczów:

Klasa międzykrągowa

„Start" N. Sącz — „Wisłoka Dębica 0:2, „Jadowniczanka" — „Okocimski" 2:2, Zawada — BKS Bochnia 0:6, „Tamel" Tarnów — „Błękitni" Tarnów 2:0, „Glinik" — II — Igloopol Strzeszyn 1:3, „Wolania" — „Sandecja" II 2:0, „Dunajec" N. Sącz — „Kolejarz" Stróże 0:2, „Poroniec" Poronin — „Unia" Tarnów II 4:1.

1. „Wisłoka"	28	50	91:12
2. BKS Bochnia	28	40	61:21
3. „Okocimski"	28	37	46:25
4. „Igloopol"	28	37	51:27
5. Zawada	28	31	44:47
6. „Unia" II	28	28	48:43
7. „Jadowniczanka"	28	28	43:44
8. „Kolejarz"	28	28	34:44
9. „Start"	28	25	30:39
10. „Tamel"	28	24	42:39
11. „Wolania"	28	24	37:54
12. „Poroniec"	28	23	43:61
13. „Glinik" II	28	22	23:44
14. „Błękitni"	28	21	48:46
15. „Sandecja" II	28	16	24:50
16. „Dunajec"	28	7	18:87

Klasa „A"

„Poprad" Rytro — Witowice 2:1, „Sokół" St. Sącz — „Grybovia" 1:3, „Harnaś" Tymbark — „Orzeł" Wojnarowa 3:0, „Bór" Debno — Helena 2:0, „Wierchy" Rabka — „Turbacz" Mszana Dolna 0:1, Świniarsko — „Czarni" Czarny Dunajec 1:1, „Limanovia" — „Podhale" N. Targ 1:1.

1. Witowice	25	37	66:33
2. Helena	25	34	43:28
3. „Harnaś"	25	32	50:34
4. Świniarsko	25	30	40:26
5. „Limanovia"	25	28	51:36
6. „Orzeł"	25	28	57:65
7. „Turbacz"	25	26	48:46
8. „Poprad"	25	25	41:42
9. „Grybówia"	25	24	47:41
10. „Czarni"	25	24	54:57
11. „Podhale"	25	21	44:46
12. „Wierchy"	25	17	50:61
13. „Bór"	25	17	47:74
14. „Sokół"	25	8	32:74

Klasa „B" gr. II

Maniowy — Harklowa 7:0, Raba Wyżna — „Poroniec" II 2:2, „Zbójnik" Bukowina — „Sokolica" Krościenko 0:3 (walkower), SNPTT Zakopane — „Jordan" Jordanów 1:0, „Zenit" Kasinka Mała — Łopuszna 2:2, „Bystry" Nowe Bystre-Sromowce Wyżne 3:0. Mecz zaległy: „Poroniec" II — „Jordan" 1:1.

1. „Jordan"	20	31	64:25
2. SNPTT	20	30	74:26
3. „Zenit"	20	30	69:39
4. Maniowy	20	23	57:44
5. „Poroniec" II	20	23	46:31
6. Harklowa	20	20	34:54
7. Raba Wyżna	20	17	45:49
8. Łopuszna	20	16	39:48
9. „Sokolica"	20	16	44:69
10. „Bystry"	20	14	39:56
11. Sromowce Wyżne	20	12	28:56
12. „Zbójnik"	20	8	28:70

Czy wyrosną z nich następcy Grubby?

W sezonie sportowym 1987/88 rozegrano w Gorlicach 24 turnieje tenisa stołowego. Organizatorami tych imprez były: klub sportowy „Glinik", Międzyszkolny Ośrodek Sportowy i Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego. Niezawodne podsumowano całocześnie współzawodnictwo, wręczono puchary i dyplomy. Oto najlepsi w rankingu sporządzonym przez dyrektora MOS, **Adama Trojanowicza** i trenera **Andrzeja Wojtasa**, którzy od wielu lat z powodzeniem propagują ping-pong w rejonie gorlickim:

Dziewczęta (rocz. 1974 i młodsze): 1. **Jadwiga Szpyrka** (SP-3 Gorlice), 2. **Grażyna Piątek**, 3. **Anna Kwoczek** (obie SP Gładyszów), 4. **Dorota Grzywacz** (SP-4 Gorlice), 5. **Helena Zendram** (SP Gładyszów), 6. **Anna Samsonowicz** (SP-3 Gorlice).

Chłopcy (rocz. 1974 i młodsi): 1. **Paweł Madzula** (SP Gładyszów), 2. **Marek Frywowicz** (SP-4 Gorlice), 3. **Tadeusz Nogawka** (SP Ślnetnica Gorlickie), 4. **Piotr Łoński** (SP Gładyszów), 5. **Sebastian Weryn** (SP-4 Gorlice), 6. **Andrzej Rojek** (SP Śnietnica).

W punktacji drużynowej szkół w tej kategorii wiekowej zwyciężyła SP Gładyszów, przed SP Śnietnica i SP-4 Gorlice.

Dziewczęta (rocz. 1977 i młodsze): 1. **Sylwia Grądalska** (SP-4 Gorlice), 2. **Anna Gamoń**, 3. **Iwona Smerecznik** (obie SP Gładyszów).

Chłopcy (rocz. 1977 i młodsi): 1. **Sebastian Weryn** (SP-5 Gorlice), 2. **Jacek Wójcio** (SP Gładyszów), 3. **Andrzej Rojek** (SP Śnietnica).

Drużynowo najwięcej punktów uzbierał rynek Gładyszów, wyprzedzając szkoły z Gorlic — nr 5 i 4.

W zawodach ping-pongowych o puchar dyrektora oddziału WFBW w Gorlicach wśród dziewcząt zwyciężyła **Sylwia Grądalska** — uczennica SP-4, przed koleżankami z Gładyszowa — **Marzeną Madzulą** i **Urszulą Gamoń**; wśród chłopców — **Paweł Apola** z Sękowej, przed **Robertem Rojkiem** ze Śnietnicy i **Wojciechem Zapłatą** z SP-4 Gorlice.

W rozgrywkach o awans do II ligi kobiet drużyna „Glinika" (w składzie: **Jadwiga Piecuch, Jadwiga Szpyrka, Dorota Grzywacz i Grażyna Piątek**) zajęła trzecie miejsce, za „Nurtem" Przemyśl (wywalczył awans) i „Igloopolem" Frysztak.

Z życia TKKF

Zakończyły się rozgrywki sądeckich ligi TKKF w piłce nożnej i siatkówce (1 runda). Oto tabele:

Piłka nożna

I liga

1. ZSMP	8	22	23:11
2. TAXI-85	8	17	24:16
3. „Przyszłość"	8	17	22:17
4. Dąbrówka	8	16	10:21
5. SZEW	8	7	11:31

II liga

1. RUSW	7	19	21:7
2. SZEW	7	19	17:7
3. SZNS	7	13	12:12
4. GS St. Sącz	7	5	8:20

SZEW spada do II ligi, na jego miejsce awansował milicjanci. Drużyny za zwycięstwa otrzymywały 3 pkt., remis — 2, porażkę — 1. Zgłoszenia nowych drużyn do kolejnych rozgrywek przyjmuje do 15 sierpnia ZW TKKF przy ul. Jagiellońskiej 21 w Nowym Sączu, tel. 209-89.

Siatkówka

I liga

1. „Szarotka" Grybów	16	16:5
2. SZEW	14	14:5
3. „Semafor" PKP	12	14:10
4. „Poprad" Muszyna	10	14:6
5. Dąbrówka	8	12:11
6. „Karate" Milenium	8	10:11
7. „Jagiellonka" UW	6	9:13
8. ZUS	2	9:11
9. „Sokolica" St. Sącz	6	4:15
10. „Nowomag"	8	1:18

II liga

1. „Granit"	16	16:1
2. Osiedle Kochanowskiego	16	15:3
3. ZSMP	10	11:6
4. SZEW II	10	12:8
5. RUSW	10	10:10
6. „Sokolica" II	4	6:12
7. ZRYW	-2	3:15
8. SIM	-12	0:16

Głos Glinika

Rekord w wydziale obudów

W czerwcu padł rekord szybkości wykonania prototypu obudowy. (O nowym wyrobie wkrótce napiszemy szerzej). Zwykle montaż końcowy trwa 2 do 3 tygodni, tym razem wystarczyły 2 dni i jedna noc. Jeśli nawet dodać okres wszystkich przygotowań, czas wykonania nie przekroczy 10 dni.

Taki wyczyn był możliwy dzięki poświęceniu całego wydziału. Pracami kierował mistrz **Jan Stabach**. Montowały brygady **Jana Jurasza, Roberta Tempińskiego, Józefa Zabawy i Stanisława Kręciehwasta**. Nikt nie patrzył na zegarek. Wszyscy pozostawali na swoich stanowiskach dopóty, dopóki byli potrzebni. Wiele godzin nad sprawnym przebiegiem prac czuwali **Mieczysław Brudniak** — kierownik wydziału i **Józef Żegleń** — wydziałowy technolog. O różnych porach odwiedzał pracujących **Czesław Chmura** — dyrektor naczelny Fabryki.

Nie brakło chwil pełnych napięcia. Wspomina M. Brudniak: — *Do ustalonego terminu ukończenia pracy zostało czternaście godzin, a spaprnica nie dawała się złożyć. Wystąpiły zbyt duże naprężenia w spotnach. Całą noc spawacze nie opuszczali stanowisk. Przez sześć godzin technolog i monterzy wielkim wysiłkiem starali się pogodzić technologię z konstrukcją. Udało się. Zdążyli.*

Obudowa jest na pozór taka jak wszystkie. Ale **Wiesław Bal** — główny jej konstruktor zapewnia, że jest całkiem inna. Wszystkie elementy różnią się od znanych z seryjnej produkcji. Dla konstruktorów ten wyrób też był majstersztykiem. Oni również ustanowili rekord szybkości projektowania: 3 miesiące!

Nowy wyrób przechodzi próby. Wyczyn fachowców z „Glinika" zasługuje na uznanie. Na marginesie nasuwa się jednak uwaga: w tym roku i następnych zapowiada się sporo nowości produkcyjnych w Fabryce. Wydziały potrafią dokonać niejednego wyczynu, ale — jak łatwo się domyślić — odbywa się to kosztem normalnego rytmu produkcji. Warto zatem pomyśleć o utworzeniu oddzielnej prototypowni, bądź wydzieleniu do tych zadań części jednego z wydziałów.

Wiertnica

W ubiegłym roku pisaliśmy o podjęciu się przez Fabrykę produkcji nowego wyrobu — zaprojektowanej przez KOMAG wiertnicy wielkośrednicowej, typ WWM 1400/200. Konstruktorzy zajmowali się wówczas przygotowaniem dokumentacji technicznej. Na początku czerwca bieżącego roku gotowy prototyp stanął na stanowisku prób.

Jak mówią sami twórcy, ta wiertnica jest nieco dziwacznym wyrobem. Ze względu na charakter pracy należy do urządzeń wiertniczych, lecz jest przeznaczona dla górnictwa węglowego. Służy do wiercenia otworów międzypokładowych, do prowadzenia rur, albo do celów ratowniczych.

Prototyp zmontowała w wydziale urządzeń wiertniczych brygada **Stanisława Strużyka**. Jak każde nowe urządzenie, tak i wiertnica wymagało od montażystów wysokich kwalifikacji i fachowości. Brygada Strużyka, a ściślej — jej 5 członków pomaga też w próbach. Są przy próbach również twórcy projektu — **Krzysztof Kasperik** z Centrum Mechanizacji Górnictwa KOMAG w Gliwicach oraz **Andrzej Kamiński**, konstruktor wiodący z „Glinika".

Na pierwszy rzut oka maszyna podobna jest do armaty. Jej konstrukcja umożliwia szybki montaż, a niewielkie rozmiary sprawiają, że „można zwieźć ją pod ziemię zwykłą windą. Do miejsca pracy dojedzie po szynach w całości, lub częściowo rozmontowana. W ciągu jednej, najwyżej dwu zmian można ją ustawić gotową do wiercenia. Podobne wiertnice sprowadzane z zagranicy wymagały betonowania podpór. „Glinikowa" spoczywa na hydraulicznie rozsuwanych rozporach. Na ramie dwie głowice: napędu obrotu i napędu posuwu. Pozostałe elementy, to klucz hydrauliczny i podajnik do żerdzi. Częścią roboczą jest zespół świdrów i poszerzaczy. Do kompletnego wyposażenia należą ponadto: zbiornik olejowy, pulpit sterowniczy, wciągarka do żerdzi, agregaty napędowe.

Próby muszą być dokładne. Sprawdza się działanie każdego mechanizmu osobno, a także całej wiertnicy. Wywierczono próbny otwór w blasze, żeby sprawdzić siłę nacisku, centryczność osi. Właśnie trwa przygotowanie samowznoszenia prowadnicy. Do wiercenia może być ustawiana pod dowolnym kątem.

O powstawaniu prototypu mówi Andrzej Kamiński: — *Poza niektórymi podzespołami jak silniki hydrauliczne czy pompy, wszystkie elementy powstały w Fabryce. Żadna część nie pochodzi z importu. Urządzenie jest bardzo skomplikowane pod względem konstrukcyjnym i technologicznym. Przewidziano rozbudowę prowadnicy o dalsze sekcje. Wiertnica może być użyta w kopalni o dużym zagrożeniu wybuchowym. Silniki hydrauliczne zastąpić można pneumatycznymi.*

Czy konstrukcja prototypu jest ostateczna, czy też będzie jeszcze zmieniona, ulepszona?

Krzysztof Kasperik wyjaśnia: — *Kiedy się widzi w hali to, co dotychczas istniało tylko na papierze, od razu zauważam, co zrobiono lepiej, niż było pierwotnie planowane. Np. zmniejszenie cięciaru niektórych części, a przez to objętości maszyny. Sądzę, że wiele elementów zostanie jeszcze ulepszonych. Pracujemy nad tym wspólnie z konstruktorami i technologami z „Glinika".*

Prototypu użyje się do prac mniej obojętnie działnych, np. szkoleniowych, czy od razu do kopalni?

Za parę dni Zakład Robót Górniczych w Bytomiu zadecyduje, która kopalnia otrzyma wiertnicę. Będzie tam pracować normalnie, zgodnie z potrzebami. Prototyp też musi „na siebie zarobić".

Czy nowa wiertnica jest przeznaczona tylko dla polskich kopalń, czy również na eksport?

Zarówno kierownictwo resortu, jak i Fabryki wie o dużym zainteresowaniu odbiorców krajowych i zagranicznych. Myślę, że takie wiertnice będą sprzedawane zarówno jednym, jak i drugim.

W płatnaninie przewodów hydraulicznych kręcą się pracownicy wydziału montażu. Sprawdzają zamocowanie i działanie każdej części. Miejmy nadzieję, że obędzie się bez niespodzianek.

Kompleł poszerzaczy gryzowych dla górnictwa węglowego. Takie mocuję się na żerdzi napędzanej przez nową wiertnicę WWM.

Fot. W. Przybyłowicz

Sympozjum

Stan i perspektywy łączności kopalnianej w górnictwie węglowym oraz przekaz informacji telemetrycznej to temat sympozjum, które odbyło się w Międzyzakładowym Domu Wypoczynkowym „Glinik" w Wysowej. Organizatorem sympozjum było koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa w Gwarctwie Mechanizacji Górnictwa EMAG. Dyskutowali członkowie sekcji cybernetyki w gornictwie działającej przy Komitecie Górnictwa PAN. Wygłoszono 30 referatów. Obradom przysłuchiwali się inżynierowie **Andrzej Kret** i **Paweł Pasławski** z działu głównego konstruktora naszej Fabryki.

— *Sprawy nas insteresujące, czyli zabezpieczenia ściany w kopalni, nie znalazły się w centrum zainteresowania uczestników obrad* — relacjonuje A. Kret. — *Jedynym tematem związanym z naszą produkcją było wyposażenie obudowy w urządzenia głośnomówiące. Ale my w „Glinku" ptak tego nie zrobimy. Może tylko ktoś dostosuje takie urządzenie do naszych obudów.*

Uczestnicy sympozjum zwiedzili niektóre wydziały produkcyjne Fabryki.

Nowi pracownicy

Od połowy czerwca tegorocznii absolwenci zasadniczej szkoły przyzakładowej oraz liceum zawodowego stali się pracownikami Fabryki. Mają zaliczony trzyletni staż, przysługują im stosowne świadczenia, jak urlop przy deputat węglowy. Ci, którzy posiadają dyplomy liceum zawodowego — mogą kontynuować naukę. Zakład da im bezpłatny urlop na przygotowanie się do egzaminów na studia i na same egzaminy. W razie niepowodzenia — mogą wrócić do swojego wydziału.

W tym roku pracę podjęło 140 absolwentów szkoły zawodowej i 20 absolwentów liceum. Trafili na ogół tam, gdzie odbywali już praktyczną naukę zawodu. Najlepsi mieli przywilej wyboru miejsca pracy i otrzymali IV grupę zasadniczego wynagrodzenia, pozostali — trzecią. Najwięcej nowych pracowników przyjęły wydziały głównego mechanika, rotacyjny, obciążników i obudów.

W porównaniu z poprzedniimi rocznikami, więcej absolwentów zdecydowało się podjąć pracę w „Glinku". Tylko kilkunastu wyruszyło szukać szczęścia gdzie indziej. Możliwe, że i niejeden z nich wróci do zakładu, który przecież najlepiej znają.

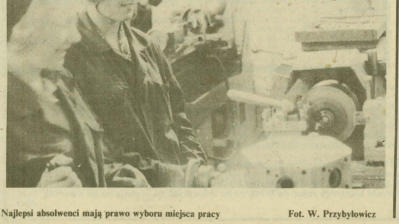

Najlepsi absolwenci mają prawo wyboru miejsca pracy

Fot. W. Przybyłowicz

Przed przeprowadzką

Z zewnątrz nowa część hali wydziału obudów niczym nie różni się od części głównej. Wewnątrz jeszcze prawie pusto. Pracują brygady wydziału remontowo-budowlanego i podwykonawcy: RPBP, rzeszowskiego „Instalu", krakowskiego „Elektromontażu", a także zespoły gospodarcze, składające się nie tylko z pracowników Fabryki. Ukończono już instalacje — elektryczną, wentylacyjną, część grzewczą. W posadzce przygotowuje się miejsca na fundamentowanie maszyn. W czwartej nawie zamontowano sunwicę. Można już przygotować stanowiska do obróbki blach. Trwa montaż śrutownicy. Dalsze wyposażenie hali jest uzależnione od montażu sunwic.

Po przeniesieniu do tej części hali stanowisk roboczych, w hali głównej przybędzie miejsca. Teraz panuje tam ciasnota. Ponadto nowe rozłokowanie gniazd produkcyjnych umożliwi zmniejszenie dysperacji międzywydziałowej. Zwiększy się bezpieczeństwo pracy.

Adam Kmiecik, kierownik sekcji utrzymania ruchu i modernizacji w wydziale obudów, czuwa nad urządzaniem dobudowanej części wydziału. Trochę trudności sprawiło montowanie przenośnika z przekładarką do blach. Teraz już po kłopocie. Oby nie wystąpiły nowe przeszkody. Obecnie najważniejsze jest zburzenie ściany dzielącej starą część hali z nową. Zanim to nastąpi, trzeba zdjąć ze ściany wszystkie instalacje i przenieść do specjalnego kanału.

Zachodzi obawa, że powiększona hala będzie słabo ogrzana. Przed zimą przydałaby się wymiana rurociągu doprowadzającego parę grzewczą. Może się uda. Na razie pracownicy wydziału z niecierpliwością czekają na nowe miejsca pracy. Chcą, żeby przenosiny nastąpiły jak najwcześniej. Mówią, że lepiej będzić się pracować w niedogrzanej hali niż w ciasnocie.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Wok informacji

● **XIII Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych** zgromadził w Rabce dwanaście spośród około stu grup dziecięcych działających na terenie Karpat Polskich. Udział w Festiwalu był już wyróżnieniem, toteż wszyscy bez wyjątku otrzymały równorzędne nagrody pieniężne, przy czym Jury podkreśliło największe wartości tożsamowych przesłanie programów. Nagrodzono więc: zespół „Kiczera" z Brunar (gmina Uście Gorlickie) — za podtrzymywanie tradycyjnego folkloru Podgórza i obranie właściwego kierunku pracy z dziećmi; zespół dziecięcy przy amatorium „Budowlani" w Szczawnicy — za bardzo dobre wykonawstwo wielogłosowego śpiewu i dbałość o zachowanie wierności stroju regionalnego; „Białogróców" z Suchej Beskidzkiej — za wpajanie dzieciom zamiłowania do rodzimej muzyki; „Małe Turfie" ze Starego Bystrego — za wytrwałe dążenie do kultywowania roztańczenia nawet najmłodszych dzieci; „Szałaśnik" z Czarnego Dunajca — za wprowadzanie nowych, ciekawych pomysłów do programu i ich logiczne i konsekwentne przeprowadzanie; „Małych Szczyrzycan" — za wzorowe i poprawne wykonanie tańców stosownie dobranych do wieku dzieci; „Małych Mszalnican" — za umiejętność wytworzenia spontanicznej i naturalnej więzi pomiędzy dzieci i wyjątkowe staranie o zachowanie czystości gwary; „Małe Cisy" z Cisca (gmina Węgierska Górka) — za piękność estetyczny wygląd całego zespołu, próbę odtworzenia dawnego ubioru dziewczęcego i barwne dobre technicznie wykonanie tańcowe; „Bryny" z Małych Koniaków — za poprawne prowadzenie programu tradycyjnego dla swojej wsi oraz umiejętne łączenie tańców z zabawami; „Małych Swarnych" z Nowego Targu — za całość programu, a szczególnie za interesujące i konsekwentne przeprowadzanie dramaturgii widowiska wraz z przemyślanym dopracowaniem szczegółów; „Małe Lachy" z Nowego Sącza — za zdarzenie sceniczne opracowanie tańców oraz za czysty i ładny śpiew; „Hoinielnik" z Gronia — za prowadzenie pracy z dziećmi w właściwym kierunku, z zachowaniem wierności miejscowej tradycji.

● Wysoki był poziom artystyczny **III Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej.** Sześć spośród dziewięciu prezentowanych przedstawień wyróżniono szczególnie. „Księżniczka na grochu" według J. Brzechwy, w wykonaniu Teatru Dziecięcego „Psotek" z Limanowej, zwróciła uwagę konsekwentnej pracy reżyserskiej, a także konsekwentnej i wynikającej z zamysłu inscenizacyjnego ciekawej scenografii. Spektakl „O Bidzie i złotych jabłkach" wg M. Kownackiej, prezentowany przez Dziecięcy Teatr Lalek „Babelek" z Olszówki — to przykład dobrej pracy instruktorskiej z dziećmi o bardzo zróżnicowanych możliwościach wykonawczych; na uwagę zasługują również walory plastyczne i opracowania muzyczna przedstawienia. Umiejętnością adaptacji i inscenizacji i uwzględnieniem rozwoju wykonawców wyróżniła się „Zabawa w korsarza" wg J. Brzechwy „Baśni o korsarzu Palemonie", wystawiona przez Teatr Małych Form „Mrówki z Nowego Sącza", „Nowe szaty króla" wg J. Ch. Andersena świadczyły o umiejętności doboru repertuaru przez Teatrzyk Szkolny z Kruzlowej, „Dziura czyli tajemnica pewnej pracowni naukowej" wg K. Perkowskiej, prezentowana przez Dziecięcy Zespół Teatralny z Nowego Targu, to przykład trafnych rozwiązań reżyserskich i wykonawczych, a „Słabuch Skirek" wg W. Bucholca, w wykonaniu 11 Drużyny Zuchowej z Nowego Sącza — dostosowania rozwiązań inscenizacyjnych do wieku wykonawców.

Wszystkie uczestniczące w Przeglądzie zespoły nagrodzono zabawkami-maskotkami, słodyczami i dyplomami. Imprezie towarzyszył konkurs piosenek i recytacji, a także konkurs plastyczny pt. „Jaką bajkę chciałbym jeszcze raz obejrzeć". Na podkreślenie zasługuje prowadzenie Przeglądu przez **Waldemara Kalarusa**, który umiał nawiązać żywy, serdeczny kontakt z wykonawcami i widownią.

● Dwa zespoły ze Słowacji oraz trzynaście z całej Polski uczestniczyło w **XXI Sztuwaskich Spotkaniach Lalkarzy.** Oba zespoły, które reprezentowały nasze województwo, otrzymały wyróżnienia. Teatrzyk Dziecięcy „Psotek" z Limanowej — za nowatorskie rozwiązania sceniczne w przedstawieniu „Księżniczki na ziarnu grochu", a **St. Obrzut** i **M. Pachut** za reżyserię Dziecięcy Teatrzyk „Babelek" z Olszówki — za pełną urody i harmonii opowieść teatralną osadzoną w tradycji ludowej pt. „Bajka o Bidzie i złotych jabłkach", zaś **B. Fudala** za piękne wykonanie roli Bidy, sześć dziewcząt grających Bidusie w pomalowane lalki i świetną animację, **W. Kowalik** za reżyserię, a **M. Kowalik** za scenografię i opracowanie muzyczne.

● Laureatami etapu wojewódzkiego **XII Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej są: w kategorii chórów dziewczęcych szkół ponadpodstawowych i studiów wychowania przedszkolnego** — Chór Studium Wychowania Przedszkolnego w Nowym Targu, pod dyrekcją **Józefa Pacha; w kategorii chórów szkół muzycznych i ogólnokształcących** — Ogólnoszkolny Chór Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Sączu, pod dyr. **Barbary i Mieczysława Sołowskich; w kategorii chórów mieszanych** — Miejski Nauczycielski Chór „Gorce" z Nowego Targu, pod dyr. **Jana Szostka.** Pojadą one na eliminacje międzywojewódzkie do Przemyśla.

Jury wyraziło uznanie również chórom „Małopolanie" z Moszczenicy pod dyr. **Wandy Godek** — za wielkie zaangażowanie w pracę i popularyzację muzyki w środowisku wiejskim oraz „Watrze" z Raby Wyżnej za popularyzację muzyki chóralnej w różnorodnych formach.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic dnia 21 maja 1988 r. Nr. rej. 322/88 Ob. **Franciszek BYLICA** syn Józefa urodzony 10.02.1963 r. zamieszkały w Brzanie 114, obwiniony o to, że w dniu 5 kwietnia 1988 r. ok. godz. 16 w Bobowej w restauracji „Bobowianka", będąc w stanie po użyciu alkoholu, brał czynny udział w awanturze wspólnie z innymi ustalonymi osobami, przez co swoim zachowaniem zakłócił ład i porządek publiczny oraz wywołał zgorszenie wśród publicznym, w tym samym czasie i miejscu działając z pobódek chuligańskich wszedł na stolik, gdzie butlami strącał kufle na posadzkę, rozbijając je, przez co spowodował szkodę na rzecz GS „SCh w Bobowej wynoszącą 70,00 — zł. — został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów co stanowi wykroczenie z art. 51 §2 kw. 124 §1 kw. na podstawie art. 124 §1 kw i §4 kw w zw. z art. 25 § 1 kw. — wymierzono mu karę zasadniczą 1 grzywny w wysokości 45.000,— (czterdziestopięćtysięcy) z zamianą na zastępczą 60 dni aresztu, przyjmując jeden dzień równoważny grzywnie 500,— zł. 2. Podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. 3. obciąża kosztami postępowania w kwocie 1.000,— zł. 4. orzeka obowiązek zapłaty kwoty 2.700,— zł za wyrządzoną szkodę na rzecz Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Bobowej.

K-6672

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 8 kwietnia 1988 r. nr rej. 243/88 — Ob. **Andrzej ŚWIĘS,** syn Piotra, ur. 26. XI 1958 r., gam. Stróże 321, obwiniony o to, że w dniu 15 stycznia 1988 r. ok. godz. 18, w Stróżach wbrew obowiązkowi zachowania trzeźwości znajdował się w stanie nietrzeźwym i wykonywał obowiązki służbowe jako pomocnik rewidenta na terenie stacji PKP — został uznan y winnym zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 70 §2 kw. i na podstawie art. 70 §2 kw. w zw. z art. 25 §1 kw. — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 26.000 zł z zamianą na zastępczą karę 52 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu równoważny grzywnie 500 zł, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego oraz kosztami postępowania w kwocie 1.000 zł

K-6673

Komunikat Naczelnika Gminy Bukowina Tatrzańska

Naczelnik Gminy Bukowina Tatrzańska zawiadamia, że w dniach 28.06.88 — 21.07.88. w godz. od 9[00] — 14[00] w siedzibie Urzędu Gminy w pokoju nr. 22, będzie wyłożony do wglądu publicznego projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Bukowina Tatrzańska.

Zainteresowane strony mogą w tym terminie zapoznać się z projektem, oraz złożyć swoje wnioski, uwagi i opinie.

OGŁOSZENIA DROBNE

PIANINO, organy — stam dobry — sprzedam. Jan Aleksander, Głogowice Górne 111. D-39058

GRZEJNIKI żeliwne — sprzedam. Wiadomość: Nowy Sącz Barska 10/19 D-39056

MIELEC — mieszkanie dwupokojowe w centrum zamienię na Nowy Sącz, Grybów, Gorlice. Wiadomość: Bobowa, tel. 134 od 9 — 16. D-39053

KOMOCKI Jacek, Zakopane, ul. Nowotarska 27 zgubił legitymację służbową nr 700/85 wydaną przez Naczelnika Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. D-39054

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Krakowie
ZATRUDNI KIEROWNIKA
Agencyjnego Oddziału Skupu Surowców Wtórnych w Nowym Targu, ul. Nadwodnia
— z własnym transportem dostawczym.
Wynagrodzenie ok. 80 tys. zł.
Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego — Kraków, ul. Westerplatte 12, tel. 22-46-69.
K-6199

INFORMACJA

Uprzejmie zawiadamiamy użytkowników naszego sprzętu, że z dniem 1988-07-01 na terenie woj. nowosądeckiego naprawy gwarancyjne wyrobów produkcji ZZSD POLAR prowadzone są przez punkty usługowe ZOT „Polar-Service"

Wykaz jednostek servisowych wraz z ich terytorialnym zasięgiem działania oraz adresami i numerami telefonów.

Zakład Usługowy (adres-telefon)	Terytorialny zasięg działania (miasto, gmina)
Ul. Batalionów Chłopskich 19a **33-300 Nowy Sącz** tel.251-00 wew. 200	Nowy Sącz, Stary Sącz, Jodłownik, Laskowa Dobra, Tymbark, Kamienica, Łącko, Podegrodzie, Chełmiec, Łososina Dln., Gródek n/Dunajcem, Korzenna, Nawojowa, Piwniczna, Krynica, Muszyna, Łabowa, Kamionka Wlk., Gryfów, Bobowa, Łużna, Moszczenica, Gorlice, Sękowa, Uście Gorlickie, Łukowica Limanowa.
Ul. Ku Studziankom 6 **34-400 Nowy Targ** tel. 41-18	Pozostałe miasta i gminy woj. nowosądeckiego.

Życzymy użytkownikom zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego ZZSD POLAR bezusterkowej pracy naprawionego przez nas sprzętu.

Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domowego POLAR
ul. Warskiego 6 51—210 Wrocław

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Telex: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 1 VII

PROGRAM I

8.50 Domator
9.00 Teleferie z kukułką
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Cygan" (1) — film fab. prod. ZSRR
11.45 Domator
16.20 Program dnia
16.25 Dawniej niż wczoraj
17.15 Teleexpress
17.30 „ABC miłości" — film fab.
18.30 Marynaty — węg. progr. rozr.
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 Film fabularny
21.40 Czas
22.10 Konwój
23.00 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Polak podróżuje
18.50 Jutro turniej miast
19.00 Magazyn „102"
19.30 Dookoła świata
20.00 Scena piosenki „Remont!"
20.50 Antyczny świat prof. Kraweczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Carlosa Saury
23.30 Wieczorne wiadomości
23.35 Telewizja nocą

SOBOTA — 2 VII

PROGRAM I

8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych — „Piecuch"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Salut dla Garlanda — reportaż
12.10 Wędrówki dalekie i bliskie — „Koralowa wyspa"
12.50 W świecie ciszy
13.20 „Że sztuka na ty"
14.05 Skarbiec
14.40 Antologia dramatu powszechnego — William Hanley — „Pani Dally"
16.15 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Pod jednym dachem" (1) — serial obycz. prod. CSRS
18.30 Butik
19.00 Dobranoc
19.10 Dziennik
20.00 „Lęk wysokości" — komedia prod. USA
21.30 Telewizyjny przegląd sportowy
21.50 Tydzień w polityce
22.00 XXV. Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole 88
23.30 DT — wiadomości
23.40 Angodły teatralne Igora Śmiałowskiego
23.45 „Inspektor Bellamy" — „Łabędzia śpiew" — serial
0.30 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 Telewizyjny koncert życzeń
15.30 „Złodzieje owiec" — film fab. prod. franc.
16.30 Turniej miast
17.30 Spektrum
18.00 Kronika
18.30 Turniej miast (2)
19.30 Alfa i omega — co może medycyna
20.00 Filharmonia „Dwójki"
21.00 „Pod prąd" — program muzyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Nieta bestia zdycha" — film fab. prod. franc.
23.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 3 VII

PROGRAM I

7.40 Program dnia
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 Kino teleferii — „Piętnastoletni kapitan
10.30 DT — wiadomości
10.35 „W wielkich wytwórniach świata" (3)
11.25 7 anten
11.55 Kraj za miastem
12.25 Najpiękniejsza na świecie
12.45 Telewizyjny koncert życzeń
13.30 Najpiękniejsza na świecie
13.50 „Być reporterem" — film dok.
14.15 „Droga na Wawel" — film dok.
14.55 Najpiękniejsza na świecie
15.15 Piosenka z dedykacją
15.25 „W kamiennym kręgu" (1) — serial
16.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Dom" (8) „Jak się łowi dzikie ptaki"
21.30 Sportowa niedziela
22.00 Konwój
22.50 7 dni na świecie
23.05 DT — wiadomości

na ekranie

PROGRAM II

9.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.35 Film dla niesłyszących — „Dom" (8)
11.00 „U wojskowych chemików"
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Powitanie
12.00 Baśnie, bajki, bajeczki filmy animowane
12.25 Zwierzęta świata — „Morski lud"
13.00 Turniej miast
14.00 Bliżej świata
15.40 Turniej miast
16.40 100 pytań do...
17.30 Opowieści Michaila Zoszczenki
18.15 Teleturniej miast
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 „Hej, zabrzmij pieśni..." — jubileusz chóru „Harfa"
20.00 Studio sport
21.00 Złote lata muzyki pop (6)
21.45 „Czyje dziecko" (2) — serial
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 Studio sport

PONIEDZIAŁEK — 4 VII

PROGRAM I

7.00 Program dnia
17.05 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnica Enigmy" (2)
18.15 Prosty rachunek
18.30 Teledyski Krzysztofa Haicha
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Teatr tv — spektakl na bis — Antoni Czechow „Czajka"
22.15 Żniwa 88
22.30 Sztuka sprawiedliwości — felieton Stanisława Podemskiego
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 To jest telewizja
19.00 Galerie świata
19.30 Życie muzyczne
20.30 Wspominki DR Ozdy — progr. rozr.
21.30 Panorama dnia
21.45 Filharmonicy grają „Beatlesów"
22.20 Biografie — „Paul Gauguin" (3)
23.15 Rozmowy o cierpieniu
23.30 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 5 VII

PROGRAM I

8.50 Domator — malowanie mieszkań (9)
9.00 Teleferie — „Krąg"
9.35 Kino teleferii — „Wszystkie żagle w górę" (21)
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Przychodnia na prowincji" (10)
16.50 Program dnia
16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny film dokumentalny
18.30 Przeboje z naszej fonoteki
18.50 Dobranoc
19.00 Kram
19.30 Dziennik
20.00 „Przychodnia na prowincji" (10)
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.15 „Andrzej i Maria" — film dok.
21.45 Telespotkania
22.10 Program publicystyczny
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Ojczyzna — polszczyzna
18.45 Za chwilę dalszy ciąg programu
19.00 Magazyn „102"
19.30 Studio sport
20.00 Sentymentalne ślady
21.00 Rozmowy intymne
21.30 Panorama dnia
21.45 Ekranizacja literatury światowej — „Ligeja" — film prod. franc.
22.45 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 6 VII

PROGRAM I

8.50 Domator
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii
10.00 TV — wiadomości
10.10 „Zmartwychwstanie Jana Wioro" film fab. prod. pol.
17.00 Program dnia
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Ginąca przyroda" — film przyrod.
18.30 Sonda
18.50 Dobranoc
19.00 Dziennik
20.00 Zwierciadło czasu — „Temat" — film fab. prod. radz.
21.35 Żniwa '88
21.45 Klub międzynarodowy
22.20 Zarząd prywatny — dlaczego nie?
22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.40 Studio sport
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Leningrad — w cieniu jeźdźca miedzianego" — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zwierzęta wokół nas
20.00 Mongolia — program dok.
20.35 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bracia Cartagena" — film fab. prod. boliwijskiej
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 7 VII

PROGRAM I

8.45 Domator
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Sprawy majora Zemana" (I) serial
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny film dokumentalny
18.25 „Zdrowie"
18.50 Dobranoc
19.00 Teraz
19.30 Dziennik
20.00 „Sprawy majora Zemana" (I) — serial kryminalny
21.00 Pegaz
21.40 XXII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '88, cz. 1
22.40 DT — komentarze
23.00 XXII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '88, cz. 2

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a" (5)
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone wzgórza — jak powstaje miasto
20.00 Studio sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „System" film fab. prod. ang.
23.10 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ty, której opis zgadza się z powierzchownością jego córki.

To żaden dowód — warknął Mark. — To są wszystko poszlaki.

— Być może — powiedział doktor. — Ale jest to, w każdym razie, bardzo dla senatora Dextera niefortunny zbieg okoliczności. Nie zapominaj ponadto o tym, że ma spore udziały w przemyśle zbrojeniowym. Jeżeli ustawa o kontroli broni przejdzie, to nie wpłynie to z pewnością pozytywnie na wysokość jego dochodów. W rzeczy samej nasze dochodzenia wykazały, że straciłby na tym kupę pieniędzy. Tak, że jest i motyw.

— Ależ, panie dyrektorze — zdenerwował się Mark, walcząc rozpaczliwie w obronie Elizabeth. — Czy pan naprawdę przypuszcza, że istnieje senator, który zamordowały prezydenta tylko po to, żeby utrzymać swoje dochody? Przecież jest tyle innych sposobów na storpedowanie tej ustawy. Mógłby się postarać o to, żeby utkwiła w komitecie albo przedłużać debatę na plenum Senatu w nieskończoność.

— Próbował już wszystkiego i nic mu się nie udało — wtrącił się Rogers.

A może pozostali czterej senatorowie mają silniejsze motywy, których jeszcze nie znamy — upierał się Mark bez większej nadziei. — To wcale nie musi być Dexter.

— Mark, rozumiem cię doskonale. Myślisz nawet całkiem prawidłowo. W normalnych okolicznościach przyznałbym ci rację. Ale nam nie wolno lekceważyć żadnej poszlaki, nawet najmniejszej, nawet najbardziej nieprawdopodobnej. Poza tym jest jeszcze coś. Otóż tego wieczoru, kiedy Casefikis i listonosz zostali zabici, pani doktor Dexter nie figurowała na liście dyżurów lekarskich. Mogła iść do domu o godzinie piątej, ale z jakichś tajemniczych powodów pojawiła się szpitalu jeszcze dwie godziny, zajęła się Grekiem, który wcale nie był jej pacjentem, i dopiero wtedy opuściła szpital. Jest, oczywiście, możliwe, że kierowało nią wyłącznie poczucie odpowiedzialności i że dlatego przepracowała się dwie dodatkowe godziny. Albo że zastępowała kolegę czy koleżankę, ale przyznasz chyba, Mark, że jakoś za dużo nagromadziło się tych zbiegów okoliczności. Zastanów się. Dla obiektywnego obserwatora senator Dexter jest co najmniej podejrzany. To samo dotyczy jego córki.

Mark nie odpowiedział.

— A teraz słuchaj uważnie. Będziesz próbował sobie wmówić, że zarówno senator, jak i doktor Dexter są ofiarami przypadku i że prawdziwym sprawcą jest jeden z pozostałych czterech senatorów. Ale ja mam tylko dwadzieścia sześć godzin czasu do dyspozycji i muszę ustosunkować się do tych faktów, które są udowodnione. Muszę złapać tego człowieka możliwie najszybciej. Nie mogę narażać życia prezydenta. Kiedy masz następne spotkanie z Elizabeth Dexter? —

— Jestem z nią umówiony o godzinie ósmej w Mayflowerze.

— Dlaczego w Mayflowerze? Tam bywają tylko królowie i senatorzy.

— Sam nie wiem. To ona wyznaczyła miejsce.

— Uważam, że powinieneś tam pójść. Zaraz potem porozumiesz się ze mną.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Nie rozumiem, dlaczego akurat Mayflower. Słuchaj, Andrews, musisz być bardzo ostrożny.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Jest za dziesięć ósma, pospiesz się. Jeszcze chciałem ci powiedzieć, że wciąż nie wykryli odcisków palców pani Casefikis na tych dwudziestu drabinkach. Pozostało jeszcze osiem do zbadania. Lepiej powiedzio nam się w sprawie Gerbacha, tego niemieckiego kierowcy Lincolna. Stwierdziliśmy ponad wszelką wątpliwość, że ani w czasie pobytu w Rodezji, ani w okresie bezpośrednio poprzedzającym jego śmierć nie miał żadnych powiązań z CIA. Tak, że ten problem możemy przynajmniej skreślić.

Ale Mark nie chciał sobie zaprzątać głowy ani Gerbachem, ani dwudziestodziarówkami, ani Mafią, ani CIA. Cała jego mordercza praca miała widać, jeden tylko skutek. Wszystkie nici, jakie namotał, prowadziły nieuchronnie do senatora Dextera. Opuścił biuro dyrektora jeszcze bardziej ponury, niż kiedy do niego wchodził. Kiedy znalazł się na ulicy, postanowił pójść piechotą do hotelu. Mayflower. Miał nadzieję, że spacer na świeżym powietrzu rozjaśni mu trochę w głowie. Nie zauważył dwóch mężczyzn idących za nim krok w krok. Przez Pensylwania Avenue, koło Białego Domu aż do drzwi hotelu.

Dyrektor nacisnął guzik i w gabinecie zjawił się Elliot.

— Miał pan rację z tym Mayflowerem. Co pan zarządził?

— Mam tam już dwóch ludzi, trzeci poszedł za Andrewsem.

— Po raz pierwszy od trzydziestu sześciu lat nienawidzę tego, co robię — powiedział dyrektor.

(ciąg dalszy za tydzień)

Nawet wino szkodzi

Wielu cierpiących na migrenę uważa, że jednym ze sprawców ich dolegliwości jest czerwone wino. Badania przeprowadzone przez dr. Mertona Sandlera i jego zespół z Kliniki im. Królowej Karoliny w Londynie potwierdzają te podejrzenia. Podobno głównymi winowajcami są flawanoidy, związki organiczne, które powodują, że wino nabiera czerwonej barwy. Związków tych nie zawiera wino białe.

Flawanoidy neutralizują działanie enzymu zwanego fenolsulfo-transferaza, albo w skrócie PST. Zadaniem tego enzymu jest niedopuszczenie toksycznych fenoli do krwi. Flawanoidy nie powodują więc bezpośrednio migreny, likwidują natomiast naturalną barierę ochronną, jaką jest PST, otwierając szkodliwym substancjom drogę do krwioobiegu. Potwierdzeniem tej teorii jest fakt, że ludzie chronicznie cierpiący na migrenę odznaczają się wyjątkowo niskim poziomem enzymu PST.

Najwięcej flawanoidów zawierają młode, jeszcze niedojrzałe wina. W miarę dojrzewania wino wyzbywa się tych niebezpiecznych związków. A więc rada dla migrenowców — wielbicieli wina: pijcie tylko stare, dobre marki!

Według uznania kibica

Kierownictwo drugoligowego klubu szwedzkiego Landskrona wpadło na oryginalny pomysł: kibice płacą za bilet nie przed meczem, lecz po, w dodatku według własnego uznania. Ten rodzaj odpłatności obowiązuje oczywiście wtedy, gdy drużyna gra na własnym stadionie. W taki sposób kierownictwo chce zapobiec obniżeniu się frekwencji na meczach.

Samochody

Według opublikowanych ostatnio danych dwa lata temu na naszym globie jeździło 392 mln samochodów. Nawięcej, 36 proc. tej liczby, przypada na Amerykę Północną, 34 proc. na Europę, a 14 proc. na Azję.

KRZYŻÓWKA NR 25

POZIOMO: 1) negacja, 8) S albo A, 9) szeregowiec w artylerii, 10) oracja, perora, 12) owocowe drzewo różowate w Azji, 14) wymarły ptak z rodziny drontów, 16) jedna z elektrod, 17) zbiornik do magazynowania materiałów albo kondensator, 19) amerykańska nagroda filmowa, 20) zimnokrwisty koń pociągowy, 22) silny ogień artyleryjski, 23) z niej siano, 25) ludwisarski stop, 27) przelanie swoich praw na inną osobę, 29) ..... Pana Kleksa", 32) przewód sądowy, 33) pośpieszny albo ekspres, 34) nauka obejmująca dział robotyzacji.

PIONOWO: 1) prążkowana tkanina jedwabna, 2) strefa, 3) uciekinier, 4) foka obrączkowa, 5) Orzeszkowa, 6) dowódca wojsk kozackich, 7) przewodniczenie, 11) specjalista opracowujący pierwowzory, 12) stan, położenie, 13) pora roku, 15) greckie bóstwo przeznaczenia, 16) starożytne państwo semickie w środkowej Mezopotamii, 18) statek Noego, 21) odmiana ustalona w hodowli, 24) znak zodiaku, 26) antypoda alfy, 27) rosyjska władza, 28) baśniowy skarbiec Alibaby, 30) cięgi, 31) nakrywa dziurę w ubraniu.

„Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 8 lipca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

POZIOMO: 1) cetnar, 5) septet, 8) upłaz, 9) sarong, 10) piasek, 11) Indra, 12) strefa, 15) komoda, 18) bibuła, 21) kaliko, 24) kobza, 26) terror, 27) kabała, 28) olcha, 29) tarpan, 30) odnóża.

PIONOWO: 1) casus, 2) Niobe, 3) Rugia, 4) płód, 5) szpak, 6) psalm, 7) tykwa, 13) tri, 14) fał, 16) oka, 17) dok, 18) batat, 19) ukrop, 20) akron, 21) kakao, 22) Lubin, 23) obawa, 25) baca.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 23, drogą losowania nagrody otrzymują: **Władysława Karaś** z Jodłownika oraz **Ryszard Rejowski** z Lososiny Dolnej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: niełatwe dni, będą wymagały od ciebie spokoju i cierpliwości — jeśli zrobisz pierwszy krok, ktoś bliski okaże ci więcej względów niż zwykle.

BYK: musisz być uważny, teraz jest najlepszy czas na zrealizowanie planów finansowych, które dojrzały przy wydawały się niemożliwe pogoda ducha cię nie opuści, wszystko będzie się dobrze układało.

BLIŹNIĘTA: odniesiesz sukces, ale pod warunkiem, że będziesz patrzył realnie i przewidywał kilka następnych kroków — nie spiesz się, działaj wolno, ale konsekwentnie.

RAK: będzie trudno, ale nie należysz przecież do osób, które unikają trudności — zrealizowanie własnych pragnień doda ci siły, możesz planować nawet ryzykowne przedsięwzięcia.

LEW: unikaj sprzeczek wynikających z drobnych przyczyn, które jednak drażnią twoją ambicję — więcej zyskasz, jeśli zrezygnujesz z drobiazgów, które są ważne tylko dla ciebie.

PANNA: nie potrafisz patrzeć obiektywnie na to, co dzieje się dookoła ciebie chociaż zdajesz sobie z tego sprawę, nie bardzo chcesz wyciągnąć wnioski, które pozwoliłyby ci zrobić krok naprzód.

WAGA: nie hamuj własnej wyobraźni, daj się jej ponieść, może ci bardzo pomóc — spróbuj, przynajmniej na krótko, przenieść byt realnym, który myśli przede wszystkim o swoich interesach.

SKORPION: bądź ostrożny, nie komplikuj sobie życia chęcią odegrania się na kimś, kogo nie lubisz — chłodno podchodź do spraw, które wywołują twoje wielkie emocje — mogą być dla ciebie zdradliwe.

STRZELEC: nie bój się wypowiadać sądów, o których wiesz, że nie zostaną zaakceptowane przez twoich najbliższych — teraz może być dobry czas, aby się z nimi dogadać, wcale nie musisz być ugodowy.

KOZIOROŻEC: jeśli będziesz optymistą, potrafisz zapalić się do nowych spraw, wszystko dobrze się ułoży — zyskasz przychylność ważnych dla ciebie ludzi i wysokie oceny twoich talentów.

WODNIK: nie jest tak szaro, jak sobie wyobrażasz — przed tobą wiele nowych, interesujących możliwości, trzeba je tylko dostrzec.

RYBY: jak zwykle nie potrafisz oderwać się od pracy, ciągle jesteś zajęty i ciągle coś nowego planujesz — jesteś nastawiony na sukcesy, ale z tym może być różnie.

JEFFREY ARCHER (42)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

Dyrektor usiadł na skraju łóżka i powiedział głośno: Cholera! — a to naprawdę nie było w jego stylu. Siedział jeszcze przez dobrą chwilę, wparty mocno dłońmi w podłogę, z rękami na muskularnych udach i myślał intensywnie. Wreszcie wstał, poszedł do łazienki i zaklął jeszcze kilka razy.

U Marka także zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos nie anonimowego człowieka, lecz Elizabeth. Powiedziała, że musi się z nim jak najszybciej zobaczyć. Umówili się na godzinę ósmą w hallu hotelu Mayflower. Mark był pewny, że nikt go tam nie rozpozna, ale zastanawiał się przez chwilę, dlaczego Liz wybrała właśnie to miejsce.

Zrzucił z siebie szlafrok i powrócił do łazienki.

Tegoż ranka u senatora zabrzmiał także dzwonek telefonu. Nie dzwonił ani Elliot, ani Elizabeth, ale prezes, który wzywał go na zebranie do hotelu Sheraton w Silver Spring, na godzinę dwunastą w południe. Senator zgodził się, odłożył słuchawkę, i ubrany w szlafrok, pogrążony w głębokich myślach przez dłuższy czas wędrował po sypialni.

— Poproszę trzy kawy, dwie czarne, jedną ze śmietanką i cukrem — zwrócił się dyrektor do pani McGregor.

— Zaraz przyniosę.

Pani McGregor miała dzisiaj na sobie bardzo elegancki, nowy, turkusowego koloru kostiumik, ale dyrektor nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Wszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi.

— Dzień dobry, Matt. Dzień dobry, Mark — zastanawiał się, w jakim momencie wystrzelić swoją wiadomość. Postanowił na początek oddać głos Andrewowi. — Co nowego od wczoraj? — zwrócił się do Marka.

— Na naszej liście pozostało pięć nazwisk, Bayh z Indiany, Byrd z Zachodniej Wirginii, Dexter z Connecticut, Duncan z Południowej Karoliny i Thornton z Massachusetts. Łączy ich negatywny stosunek do ustawy o kontroli broni palnej, która — jak wiemy — ma wszelkie szanse na to, żeby przejść w Senacie większością głosów w dniu dwunastego marca. Tylko śmierć prezydenta może — w obecnym układzie sił — zapobiec jej wejściu w życie.

— A mnie się zdaje, że gdyby zamordowano prezydenta, to ustawa przeszłaby z całą pewnością — odezwał się Matthew Rogers.

— Niech to pan powie dwóm braciom Kennedym, Martinowi Lutherowi Kingowi i George'owi Wallace'owi i zobaczcy, jak oni na to zareagują — warknął dyrektor. — Proszę mówić dalej — zwrócił się do Marka.

Mark zreferował, co powiedzieli mu Lykham i Stampouzis o każdym z tych ludzi, i wytłumaczył, dlaczego wyeliminował z listy Percy'ego i Pearsona.

— Tak to wygląda — podsumował. — Chyba, że obralibyśmy złą taktykę i że włazłem w ślepą uliczkę. Nie mogę tego wykluczyć. Wydaje mi się czasem, że walczę z cieniami.

Dyrektor milczał.

— Mam zamiar spędzić dzisiejszy dzień w Senacie, przyjrzeć im się w miarę. Chciałbym znaleźć jakiś sposób na stwierdzenie, gdzie byli dwudziestego szóstego lutego w czasie przerwy obiadowej. Mógłbym ich o to wprost zapytać, ale to chyba nie miałoby sensu.

Nie powinienieś się nawet zbliżać do żadnego z nich. To by ich z całą pewnością spłoszyło. A teraz słuchaj uważnie, Mark, mam niedobre wiadomości. Usiądź i przygotuj się na najgorsze. Otóż zaczynamy poważnie podejrzewać, że naszym człowiekiem jest Dexter.

Mark poczuł ciarki na plecach.

A to dlaczego? — zdołał wymamrotać.

Zastępca dyrektora przechylił się i powiedział:

Posłałem kilku ludzi do Georgetown Inn. Pokręcili się tam, próbując nie rzucać się w oczy. Pogadali sobie z personelem z dziennej zmiany i nic nie odkryli. Ale dzisiaj nad ranem zabrali się do ludzi z nocnej zmiany. Okazało się, że jeden z nocnych portierów, który tego dnia — oczywiście — nie pracował, zauważył senatora Dextera, idącego szybko jedną z ulic, prowadzących do hotelu. Było to dwudziestego szóstego lutego, mniej więcej o drugiej trzydzieści po południu.

— Po czym go poznał? — zapytał Mark.

— Ten człowiek urodził się i wychował w Wilton w stanie Connecticut i zna twarz Dextera z fotografii prasowych i plakatów. Ale jest, niestety, jeszcze coś. Otóż Dexter był w towarzystwie młodej kobie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)